

Jackie Collins - Dziwka

Nico Constantine podniósł się od stolika do gry w oczko, uśmiechnął się do wszystkich wokół, rzucił pięknej krupierce pięćdziesięciodolarowy napiwek i schował do kieszeni dwanaście błyszczących złotych żetonów o nominale 500 dolarów, okrągłą sumkę 6 tysięcy zielonych. Nieźle jak na pół godziny hazardu. Nie za dobrze jak na kogoś, kto już był zadłużony na 200 tysięcy.

Nico rozejrzał się po zatłoczonym kasynie Las Vegas. Jego żywe ciemne oczy prześlizgiwały tam i z powrotem po zebranym towarzystwie. Były tam małe, starsze panie w kwiecistych sukniach, które przejawiały zdumiewającą siłę, gdy ich chude ramiona mocno ciągnęły dźwignie sprzedających automatów. Były wystrojone pary, aż słabe z podniecenia i zbyt dużej dawki słońca, zbierające szybkie żniwo 80 lub 90 dolarów z ruletki. Były też błąkające się prostytutki o bezmyślnych oczach, czujnie wypatrujące nadzianych facetów. I byli sami nadziani faceci w sportowych garniturach z polie-steru, którzy przy stolikach do gry w kości rozmawiali chrapliwymi głosami o wyraźnie środkowoamerykańskim akcencie.

Nico uśmiechnął się. Las Vegas zawsze go bawiło. Wrzawa i zgiełk. Wygrana i przegrana. Całkowicie nierealny świat.

Miasto-karuzela, wtopione w spieczoną pustynię. Skupisko jaskrawych neonów, za którymi kryły się wszystkie występki znane człowiekowi. I kilka mniej mu znanych. W Las Vegas - jeśli cię było stać - mogłeś sobie zafundować wszystko. Cokolwiek by to było.

Cienką jak wafel złotą zapalniczką marki Dunhill Nico zapalił długie, wąskie cygareto Havany, uśmiechnął się i zaczął odklaniać ludziom, którzy zbaczali w jego kierunku po to, by uchwycić jego spojrzenie. To któryś z nadzorców kasyna, to dziewczyna sprzedająca papierosy, czy też strażnik robiący obchód. Nico Constantine był człowiekiem dobrze znanym w Vegas. A co ważniejsze - Nico Constantine był gentlemanem - a iluż ich pozostało na tym świecie?

Nico prezentował się dobrze. Na swoje 49 lat wyglądał wyjątkowo dobrze. Był brunetem, a tu i ówdzie w jego gęstych, czarnych, kędzierzawych włosach przeświecały lekkie pasma siwizny, które tylko potęgowały czerń. Miał czarne oczy, na dodatek otoczone gęstymi, czarnymi rzęsami, nos wydatny, ciemnooliwkową cerę, a jego ciała o szerokich barach i wąskich biodrach mógłby mu pozazdrościć niejeden młodzieniec.

Jednak najbardziej pociągający był jego styl, jego magnetyzm, jego urok osobisty.

Nico nosił trzyczęściowe, szyte u krawca i ręcznie wykańczone garnitury, których materiał był najprzedniejszej marki, jedwabne koszule najlepszej jakości i włoskie buty ze skóry miękkiej jak na rękawiczki. Tylko najlepsze rzeczy dla Nica Constantine'a. Taka była jego dewiza od chwili ukończenia dwudziestego roku życia.

- Czy mogę przynieść panu drinka, panie Constantine? - przy jego boku stała kelnerka roznosząca cocktaile, o długich nogach w czarnych, siatkowych pończochach, i ustach rozciągniętych w uśmiechu pełnym obietnic Las Vegas.

Nico wyszczerzył zęby w uśmiechu. Były oczywiście wspaniałe, nie miał żadnej protezy, tylko jedną zabłąkaną koronkę.

- Dlaczego nie? Chyba napiję się wódki z lodem, tylko żeby miała 45 procent. - Jego czarne oczy bezwstydnie flirtowały z kelnerką, a ona rozkoszowała się każdą sekundą tego flirtu. Kobiety zawsze to uwielbiały. Kobiety zdecydowanie adorowały Nico Constantine, a on także nie czuł do nich niechęci. Od kelnerki do księżniczki Nico traktował je tak samo. Kwiaty (zawsze czerwone róże), szampan (zawsze Krug), prezenty (małe maskotki od Tiffany'ego w Nowym Jorku, lub, jeśli romans trwał dłużej niż kilka tygodni, drobne diamentowe świecidełka od Cartiera).

Kelnerka poszła po drinka.

Nico sprawdził godzinę na swoim cyfrowym, złotym zegarku firmy Patek Philippe. Była ósma. Wieczór był przed nim. Będzie popijał swojego drinka, obserwował sytuację, a potem jeszcze raz wkroczy do akcji i los zadecyduje o jego przyszłości.

Nico Constantine urodził się w 1930 roku na biednych przedmieściach Aten. Był jedynym bratem swoich trzech sióstr i dzieciństwo spędził w otoczeniu kobiet. Jego siostry niepokoiły go, onieśmiały i przytłaczały. Matka psuła, a różne krewniaczki całowały, przytulały i rozpieszczały przez cały czas.

Ojciec - członek załogi na jednym z bajecznych jachtów rodziny Onassis, przebywał dużo poza domem, tak że Nico stał się szybko jakby młodszą głową rodziny. Był pięknym niemowlęciem, ładnym małym brzdącem, potem zabójczo przystojnym młodzieńcem, a kiedy skończył szkołę w wieku lat 14, każda kobieta w okolicy kochała go do szaleństwa.

Jego trzy siostry, nie wyłączając matki, strzegły go zawzięcie. Nico był dla nich księciem.

Kiedy ojciec postanowił kiedyś zabrać go na wycieczkę w charakterze chłopca okrętowego, cała rodzina się zbuntowała. W żadnym wypadku Nico nie miał pozostawać poza zasięgiem ich wzroku. W żadnym wypadku.

Biedny ojciec kłócił się, ale bez skutku, i Nico zaczął pracować w pobliskim porcie rybackim, w małym doku, nawet nie sto metrów od miejsca, w którym jedna z sióstr pracowała przy skrobaniu ryb. Dziewczyna pilnowała go jak jastrząb. Jeśli tylko zaczął rozmawiać z przedstawicielką płci słabej, siostra pojawiała się natychmiast, władcza i drapieżna.

Kobiety z rodziny Constantine pragnęły utrzymać młodego Nico tak niewinnym i nieskazitelnym jak tylko to było możliwe. Pracowały nad tym zgodnie jak drużyna.

Tymczasem Nico dorastał. Jego ciało rozwijało się, jądra zaczęły się odznaczać, członek rósł i przez większość czasu Nico był napalony jak diabli. Któż by nie był żyjąc w takiej bliskości czterech kobiet? Jego zmysły były atakowane nieustannie. Nagie piersi. Włosy na ciele. Słodkie zapachy kobiece. Bielizna rozwieszona na sznurku, gdzie tylko się obrócić.

Kiedy Nico osiągnął 16 rok życia, wpadł w desperację. Jego jedyną ulgą była masturbacja, ale nawet to trzeba było planować jak operację wojskową. Kobiety oczy nieustannie go obserwowały.

Zdał sobie sprawę, że musi uciec, choć trudno było podjąć tę decyzję. W końcu, zostawić za sobą całą tę miłość i uwielbienie... Jednak trzeba było zrobić ten krok. Był zdominowany przez kobiety, i ucieczka stanowiła jedyne rozwiązanie. Jedyne sposób, by stać się prawdziwym mężczyzną.

Wyjechał w niedzielną noc w grudniu 1947 roku i przybył do Aten w dwa dni później, zziębnięty, zmęczony, głodny, pewien, że zrobił niewłaściwy krok, i już pragnąc, by rodzina przybyła w pościgu za nim.

Nie miał pojęcia co zrobić, jak poszukać sobie pracy, a nawet jakiej pracy szukać.

Błąkał się po mieście, marznąc w cienkich bawełnianych spodniach i koszuli, mając nieprzemakalny płaszcz za jedyną ochronę przed szczypiącym mrozem i deszczem ze śniegiem.

W końcu schował się w wejściu do dużej kamienicy i pozostał tam aż do momentu, kiedy podjechał samochód z szoferem, z którego wysiadły dwie kobiety w futrach, rozmawiając i śmiejąc się na przemian.

Instykt podpowiedział mu, żeby zwrócić na siebie ich uwagę. Odkaslnął głośno, uchwycił wzrok jednej z kobiet, uśmiechnął się błagalnie, mrugnął, i udał bardzo osłabionego.

- Tak? - zapytała kobieta. - Czy chcesz mój autograf?

Zawsze był bystry i bez wahania odpowiedział; -Podróżowałem trzy dni, żeby dostać pani autograf.

Nie miał pojęcia kim była, widział tylko, że jest tajemniczo piękna, ma miękkie jasne loki, szczupłą figurę pod rozpiętym futrem i życzliwy uśmiech.

Podeszła do niego i Nico poczuł słodkie perfumy. Przypomniało mu to kobiece zapachy z domu.

- Wyglądasz na wyczerpanego - powiedziała. Jej głos był magiczny, wibrujący i brzmiał pociesząco. Nico nie odpowiedział. Tylko patrzył się na nią swoimi czarnymi oczami, aż kobieta wzięła go pod ramię i powiedziała: - Chodź, dostaniesz coś gorącego do picia i jakieś ciepłe ubranie.

Nazywała się Lise Maria Androtti. Była bardzo sławną śpiewaczką operową, miała 33 lata, była rozwiedziona, niesamowicie bogatą i najwspanialszą osobą, jaką Nico kiedykolwiek spotkał w swoim życiu.

Po kilku dniach zostali kochankami. Siedemnastoletni chłopiec i trzydziestotrzyletnia kobieta. Nauczyła go kochać dokładnie tak, jak tego zawsze chciała. A on był chętnym uczniem. Słuchał, praktykował i osiągał.

- Boże, Nico! - wykrzykiwała w ekstazie. - Jesteś najmądrzejszym kochankiem jakiego kiedykolwiek miałam. - I oczywiście, po tak mistrzowskiej nauce, jakiej mu udzieliła, była to prawda.

Jej przyjaciele byli zgorzeleni i nie szczędzili ostrzeżeń. - To jeszcze dziecko. Będzie skandal! Twoja publiczność nigdy tego nie będzie tolerować!

Lise Maria uśmiechała się, nie zważając na ich obiekcje. On mnie czyni szczęśliwą - wyjaśniała. -Jest najlepszą rzeczą, jaka mi się zdarzyła.

Nico napisał zdawkową wiadomość do rodziny. Czuje się świetnie. Ma pracę. Wkrótce napisze znowu. Dołączył trochę pieniędzy od Lise Marii. Nalegała, żeby tak zrobił i każdego miesiąca pilnowała, żeby robił to samo. Rozumiała jak bolesną dla rodziny musiała być strata Nico. On był naprawdę cudownym chłopcem.

Pobrali się w dwudzieste urodziny Nico. Lise Maria starała się przeprowadzić ceremonię bez rozgłosu, ale pojawili się fotoreporterzy z całej Grecji i niewielka ceremonia zamieniła się w zwariowany cyrk. Rezultat był taki, że rodzina Nico w końcu dowiedziała się, gdzie się podziewa ich cenny chłopak, kobiety przyjechały do Aten i jeszcze bardziej rozdmuchały skandal, który Lise Maria próbowała tak spokojnie zignorować.

Oczywiście rodzina nie mogła nic poradzić. Było za późno. A poza tym, Nico i Lise Maria wydawali się tak nieprawdopodobnie szczęśliwi.

Przez dziesięćnaście lat Nico i Lise Maria pozostawali w stanie bezgranicznej błogości. Różnica wieku wydawała się nie mieć żadnego znaczenia dla nich obojga. Tylko prasa światowa rozdmuchiwała ten temat.

Nico wyrósł z młodego mężczyzny bez ogłady na doświadczonego światowca. Wyrobił sobie zamiłowanie do wszystkiego co najlepsze, a Lise Maria była w stanie bez problemu zapewnić im styl życia milionerów, który to styl obydwójce przyjęli.

Nico nigdy nie zwracał sobie głowy pracą i Lise Marii to odpowiadało. Wszędzie z nią podróżował i nauczył się mówić płynnie po angielsku, francusku, niemiecku i włosku.

Nico parał się światową giełdą i od czasu do czasu nieźle mu szło.

Nauczył się jeździć na nartach, na nartach wodnych, prowadzić samochód wyścigowy, jeździć konno i grać w polo.

Stał się mistrzem w bridżu, trik-traku i pokerze.

Został biegłym znawcą wina i kuchni.

Był wiernym i zawsze doskonalącym się kochankiem dla swojej pięknej, sławnej żony. Traktował ją jak królową aż do dnia, kiedy zmarła na raka w 1969 roku w wieku 55 lat.

Wtedy poczuł się zagubiony, pozostawiony na pastwę losu w świecie, w którym nie chciał żyć bez swojej ukochanej Lise Marii.

Miał 39 lat i był sam po raz pierwszy w życiu. Miał wszystko - Lise Maria zapisała mu w testamencie swoją fortunę. Ale w gruncie rzeczy nie miał nic.

Nie mógł już znieść ich mieszkania na dachu drapacza chmur w Atenach, ich posesji na wyspie, ich wytwornego domu w Paryżu.

Sprzedał wszystko. Cztery samochody. Bajeczną biżuterię. Domy.

Pożegnał się z rodziną, która teraz mieszkała w samym centrum Aten i wybrał się w podróż do Ameryki - jedyne miejsce, gdzie Lise Maria nie została przyjęta jako gwiazda, tak jak to miało miejsce w całej Europie.

Ameryka. Miejsce gdzie można zapomnieć i zacząć nowe życie.

- Wódka dla pana, panie Constantine - kelnerka błysnęła znacząco oczami - 45 procent, nie to co zwykle po...dajemy. Śmiało patrzyła mu w oczy, a potem z niechęcią oddaliła się na skinięcie gburowatego gościa, który wygrał w oko.

Las Vegas. Miejsce naprawdę jedyne w swoim rodzaju. Dwadzieścia cztery godziny hazardu non-stop. Ekskluzywne hotele i rozrywki. Piękne dziewczyny z rewii. Pałace słońce.

Nico przypomniał sobie z rozrzewnieniem jak po raz pierwszy ujrzał to miejsce. Jechał samochodem w środku nocy z Los Angeles i po wielu godzinach ciemności nagle trafił na tę rozświetloną neonami fantazję w całkowitej pustce. Było to wspomnienie, które pozostanie na zawsze.

Czy to zdarzyło się zaledwie dziesięć lat temu? Wydawało się jakby to było od zawsze...

Nico przyjechał do Los Angeles latem 1969 roku z 25 nieskazitelными walizkami marki Gucci.

Wypożyczył białego mercedesa, zamieszkał w dużym bungalowie przylegającym do osławionego Beverly Hills Hotel i postanowił sprawdzić czy podoba mu się taki sposób odpoczynku.

Spodobał mu się. Komuż z taką pozycją nie spodobałby się?

Był bogaty, przystojny, otwarty na wszelkie nowości.

Obskoczono go już w pięć minut po tym, jak się urządził w prywatnej cabanie obok basenu.

Osobą, która się do niego przyczepiła była Dorothy Dainty, dorywczo zatrudniana gwiazdka filmowa z czupryną rudych włosów, silikonowym biustem o wymiarach około 100 cm i niefortunnym nawykiem mówienia kątem ust, jak uciekinierka z filmów George'a Rafta. - Jesteś producentem? - zapytała konspiracyjnie.

Nico zlustrował ją od stóp do głów, potraktował z szacunkiem i pozwolił pokazać sobie miasto.

Ku jej irytacji Nico nie próbował zaciągnąć jej do łóżka. Dorothy Dainty była zdumiona. Każdy próbował zaciągnąć ją do łóżka. I każdemu się to udawało. Co było z tym dziwnym zagranicznym palantem?

Zabrała go na przejażdżkę. The Bistro. La Scala. The Daisy. The Factory. Jedno spotkanie zwykle wystarczało by Nico i właściciele byli najlepszymi przyjaciółmi.

Po dwóch tygodniach Nico nie potrzebował Dorothy. Wysłał jej złotą maskotkę z wygrawerowanymi kilkoma uprzejmymi słowami, dwanaście czerwonych róż i nie zadzwonił do niej już nigdy więcej.

- Ten facet to musi być peda! - mówiła Dorothy wszystkim swoim przyjaciółom. - Musi być!

Myśl, że jakiś facet właściwie nie chciał zaciągnąć jej do łóżka wpędziła ją w rozpacz na wiele tygodni!

Nico nie miał ochoty rznąć takich Dorothy Dainty -dziewczyn, jakich pełno na tym świecie. Jego żona nie żyła od trzech miesięcy, z pewnością odczuwał fizyczną potrzebę kobiety, ale nic nie było w stanie zmusić go do zrezygnowania z pewnych wymagań. Miał zawsze dotąd to, co najlepsze i podczas gdy pogodził się z faktem, że nigdy nie znajdzie drugiej Lise Marii -bezwzględnie szukał kogoś lepszego niż Dorothy Dainty.

Zdecydował, że młode dziewczyny będą dla niego najlepsze. Piękności o świeżych twarzach, bez przeszłości.

Nigdy nie spał z inną kobietą poza swoją żoną. Podczas następnych dziesięciu lat nadrobił zaległości i kochał się ze 120 młodziutkimi ślicznotkami. Przeciętnie każda z nich trwała cztery tygodnie i ani jedna

nie załowała, że się kochała z Nico Constantine'm. Był mistrzem w miłości. Najlepszym. Kupił sobie posiadłość na wzgórzach Hollywoodu i na poważnie zabrał się do miłego spędzania czasu. Złota młodzież z Beverly Hills tłumnie cisnęła się do Nico pragnąc zdobyć jego przyjaźń. Miał wszystko, o czym oni marzyli. Klasę. Styl. Zawadiacką pewność siebie. Pieniądze nie robiły takiego wrażenia, oni wszyscy mieli pieniądze, ale Nico posiadał tę trudną do sprecyzowania cechę - wrodzony urok. Przez dziesięć spokojnych lat Nico prowadził wygodny i przyjemny tryb życia. Grywał w tenisa, pływał, zajmował się giełdą, uprawiał hazard z przyjaciółmi, inwestował w przypadkowe interesy, kochał się z pięknymi dziewczynami, opalał się, brał saunę i gorące kąpiele, chodził na najlepsze przyjęcia, do najlepszych kin i restauracji. Przeżył poważny szok, kiedy pieniądze w końcu zaczęły mu się wyczerpywać. Nico Constantine splukany. Niedorzeczność. Ale zarazem prawda. Od dwóch lat adwokaci jego zmarłej żony w Atenach ostrzegali go, że majątek się kończył. Chcieli, żeby zainwestował pieniądze, ulokował kapitał w rozmaitych przedsiębiorstwach. Nico nie zważał na nich - i stopniowo wydał wszystko, co było do wydania. Myśl, że może być bez pieniędzy przerażała go. Zdecydował, że trzeba natychmiast coś zrobić. Zawsze był błyskotliwym hazardzistą, a Las Vegas ze swymi pokusami było tak blisko. Uważnie rozważył swoją sytuację. Ile pieniędzy potrzebował, żeby utrzymać obecny styl życia? Utrzymał całą swoją rodzinę w Atenach, ale poza nią miał do utrzymania jedynie samego siebie. Jeśli by na przykład sprzedał swoją posiadłość i wynajął zamiast tego mieszkanie, miałby konkretną gotówkę i natychmiast zmniejszyłby radykalnie swoje tygodniowe wydatki. Wyglądało to na wspaniały pomysł. Dalej, mógłby w Vegas postawić pieniądze ze sprzedaży swojego domu i - ze swoim szczęściem i umiejętnościami - podwoić je, potroić, a z pewnością powiększyć do pokaźnej sumy, którą mógłby zainwestować, a potem żyć z dochodów. Nico był w Las Vegas dokładnie 24 godziny. I już zdążył się zadłużyć na 194 tysiące dolarów. Fontaine Khaled obudziła się sama w swoim nowojorskim mieszkaniu. Zdjęła czarną, koronkową maskę do spania i sięgnęła do lodówki stojącej obok łóżka po sok pomarańczowy. Łykając rozkosznie zimny napój jęknęła głośno. Potworny kac groził, że ją całkowicie porwie w swoje odmęty. Chryste Panie! Studio 54. Dwóch pedałów -czarny i biały. Co za rozrywka! Spróbowała wstać z łóżka, ale czuła się zbyt słabo i opadła z powrotem na poduszki Porthaulta. Sięgnęła do stolika obok łóżka i wzięła witaminy w tabletkach. Popiła sokiem pomarańczowym witaminę E, potem C, potem multiwitaminę i na koniec dwie olbrzymie tabletki drożdżowe. Wreszcie westchnęła i wyciągnęła rękę po srebrne lustro. Usiadła na łóżku i przyjrzała się bacznie swojej twarzy. Wciąż wyglądała niezwykle - pomimo okropnego roku, który przeżyła. Pani Fontaine Khaled. Ex-żona Benjamin Al Khale-da - arabskiego biznesmena multimiliardera. Właściwie Fontaine mogła go bez skrupułów określić jako Arabskiego Gnojka. Bo co to za facet, który umywał od wszystkiego ręce mówiąc do swojej żony trzy razy „rozwodzę się z tobą”, i odchodził całkowicie wolny, bez żadnych zobowiązań? Tylko Arabski Gnojek, właśnie taki facet. Fontaine pominęła dla wygody bardziej drastyczne szczegóły, dla których Benjamin się z nią rozwiódł. Arabski multimiliarder skompromitował ją zdjęciami zrobionymi potajemnie, na których Fontaine uprawiała miłość z różnymi młodymi mężczyznami. To nie było fair wobec niej. Miała prawo do kochanków. Było mało prawdopodobne, żeby ponad 60-letni Benjamin mógł zaspokoić jej najbardziej wyszukane potrzeby. Jednak rozwód wciąż nie dawał Fontaine spokoju, co było jednym z powodów, dla których spędzała większą część roku raczej w Nowym Jorku niż w Londynie, gdzie wszyscy wiedzieli o sprawie. To nie za Benjaminem tęskniła tak bardzo, ale za ludzkim szacunkiem i bezpieczeństwem wynikającym z bycia panią Benjaminową Al Khaled. Oczywiście nadal była Mrs Khaled, ale obecnie, razem z drugą ex-żoną Araba - tą, którą zostawił, żeby poślubić Fontaine - tworzyła już zgrabną parę. Teraz nastąpiła nowa Mrs Khaled Numer 1. Nieprzyzwoicie młoda modelka o imieniu Delores. W mniemaniu Fontaine była to dziewczyna w rodzaju przebiegłej lali, która robiła z Benjaminem kompletnego głupca i wydawała jego pieniądze nawet szybciej niż Fontaine! Według Fontaine umowa rozwodowa nie była sprawiedliwa i nie uwzględniała w sposób wystarczający jej potrzeb. Jej poziom życia gwałtownie spadł. Musiała się nawet ograniczyć do noszenia zeszlórocznego futra z soboli. Zeszlórocznego! Co za horror! Wygramoliła się z łóżka, nago jak zwykle. Miała piękne ciało, ładnie umięśnione i pokryte płynem odświeżającym skórę. Jędrna skóra i małe piersi, wysokie jak u szesnastolatki. Fontaine zawsze dbała o siebie. Masaż. Kąpiele parowe. Masaże twarzy. Ćwiczenia. Utrzymywanie w formie ciała od stóp do głów. Wysiłek, jaki w to wkładała, opłacał się. Wkrótce miała przekroczyć 40-kę, a nie wyglądała na więcej niż 29 lat. Żadnych też operacji plastycznych twarzy. Po prostu klasyczna angielska uroda i dobre

ciało.

Założyła jedwabną suknię domową i zadzwoniła na pokojówkę, grubą Portorykankę, którą chciała wyrzucić, gdyby tylko ostatnio nie było tak trudno znaleźć pomoc domową...

Dziewczyna weszła bez pukania.

- Chciałabym, żebyś pukała, Ria - Fontaine powiedziała to z irytacją. - Mówiłam ci milion jeden razy. Ria uśmiechnęła się głupio do swojego odbicia w wykładanej lustrami sypialni. O rany - ale by chciała popieprzyć się ze swoim chłopakiem, Martino, w takim otoczeniu!

- Jasne, Mrs Khaled - powiedziała. - Czy chce pani, żebym przygotowała kąpiel?

- Tak - odparła krótko Fontaine. Naprawdę nie mogła znieść tej dziewczyny.

Sarah Grant, najbliższa przyjaciółka Fontaine w Nowym Jorku, czekała cierpliwie w Four Seasons aż Fontaine pojawi się na lunch. Sprawdziła godzinę na swoim zgrabnym zegarku Cartier Tank i westchnęła z irytacją. Fontaine zawsze się spóźniała, co było jednym z jej mniej miłych nawyków.

Sarah dała znak kelnerowi, żeby przyniósł jej kolejne martini. Była niezwykle wyglądającą kobietą, o żywych słowiańskich rysach twarzy i kruczoczarnych włosach mocno ściągniętych w kok. Bardzo bogata po dwóch mężach milionerach, Sarah wydała się po raz trzeci za mąż za pisarza Allana, który podzielał z nią zamiłowanie do raczej dziwnego seksu. Obecnie oboje znajdowali przyjemność w romansie z transwestytą z Nowej Anglii, który zamierzał zostać piosenkarzem folkowym.

Fontaine wkroczyła do restauracji. Głowy nie przestawały się obracać.

Obie kobiety pocałowały się, lekko muskając ustami swoje policzki.

- Jak było w Beverly Hills? - zapytała Fontaine. - Bawiłaś się bosko?

Sarah wzruszyła ramionami. - Wiesz jakie mam zdanie o Los Angeles. Nudne i gorące. Ale Allanowi się podobało, ktoś w końcu był na tyle głupi, żeby kupić prawa autorskie do jego scenariusza. Zapłacili mu 20 tysięcy dolarów. Pomyślałby kto, że on sam jest odkrywcą złota!

- Jakże to miłe.

- Cudowne. Mój mąż ma w końcu pieniądze. Pokryją one mniej więcej jedną czwartą kosztu ubezpieczenia mojej biżuterii!

Fontaine roześmiała się. - Sarah, jesteś taka podła... Wiesz, facet ma jaja.

- Tak? Powiedz mi, gdzie je trzyma. Po prostu chciałabym wiedzieć.

Lunch minął na roztrząsaniu ostatnich plotek - obie kobiety były w tym ekspertami. Nim doszły do kawy obsmarowały równo każdego, kogo się dało i sprawiało im to niekłamana przyjemność.

Sarah popijała Grand Marniera. - Na Wybrzeżu widziałam jednego z twoich przyjaciół - powiedziała zdawkowo. - Pamiętasz Tony'ego?

- Tony'ego? - Fontaine udała kompletną ignorancję, ale od razu wiedziała o kim Sarah mówi. Tony Blake. Tony - bystry gość.

- On wspomina Ciebie - zakpiła Sarah. - I to bez wielkiej czułości. Co ty mu zrobiłaś?

Fontaine zmarszczyła czoło. - Wzięłam go jako nic nie znaczącego małego kelnera i zmieniłam w najlepszego menażera najlepszej dyskoteki w Londynie.

- O tak. A potem wyrzuciłaś go, prawda?

- Zrezygnowałam z jego usług zanim on zrezygnował z moich. Próżny mały drań, spróbował zadziałać na własną rękę i wykopać mnie z interesu.

Sarah roześmiała się. - I co się stało?

- Myślałam, że ci już wszystko o tym mówiłam. Weszłam w spółkę z jego finansowym protektorem zanim on to mógł zrobić. Sprawiedliwość zupełnie jak z bajki. Od tego czasu nie miałam od niego wiadomości. A co on robi w Los Angeles?

- Wącha kokainę, chleje, robi to, co wszyscy w Los Angeles. Przy okazji, co się dzieje z twoim klubem, chyba nazywał się „Hobo”?

Fontaine wyjęła puderniczkę z torebki firmy Vuitona i szczegółowo przyjrzała się swojej twarzy. - Mój klub wciąż się dobrze trzyma, wciąż zajmuje znaczące miejsce wśród podobnych sobie lokali. - Wybrała małą tubkę błyszcząca do ust i rozsmarowała go sobie palcem na wargach. - Prawdę powiedziawszy dziś rano dostałam list od mojego adwokata. Wydaje mu się, że powinnam wrócić i poukładać swoje sprawy.

- A jakież to są te sprawy? - dokuczała Sarah. Fontaine zatrzasnęła puderniczkę. - Finansowe, kochanie. Tylko one się liczą, prawda?

Po lunchu kobiety rozstały się i każda poszła własną drogą. Fontaine czuła, że musi trzymać pewien fason, nawet przed tak bliskimi przyjaciółkami jak Sarah. Kiedy spacerowała Piątą Aleją, pomyślała o liście od adwokata i o tym, co w nim rzeczywiście było. Trudności finansowe... Nie zapłacone rachunki... Zbyt wielkie wydatki... „Hobo” w tarapatach...

Tak, bezwzględnie nadszedł czas, by wrócić do Londynu i poukładać sprawy.

Ale w jaki sposób „Hobo” mógł się znaleźć w kłopotach? Od chwili, gdy Benjamin kupił dla niej ten lokal klub przynosił krocie. Tony - jej menażer i kochanek - stał się najbardziej poszukiwanym człowiekiem w

Londynie, odkąd zrobiła z niego dyrektora. A kiedy się go pozbyła, jej nowy partner, Ian Thaine, zmienił wystrój klubu, wprowadził nowego menażera, a potem wkurzył się, ponieważ Fontaine nie miała ochoty bliżej się z nim zadawać. Wykupiła „Hobo”, a kiedy wyjechała z Londynu lokal był u szczytu rozwoju. Klub całkowicie teraz należał do niej, i powinien przynosić konkretny zysk, a nie być przekłętą studnią bez dna, pochłaniającą jej pieniądze.

Zaczynało padać i Fontaine na próżno rozglądała się za taksówką. Boże! Nadszedł czas, żeby poszukała sobie nowego milionera. Komu by się chciało szukać tych przeklętych taksówek. Powinna mieć rollsa z szoferem, tak jak przedtem, gdy była Mrs Benjaminową Khaled. W obecnej sytuacji stać ją było tylko na wynajęcie limuzyny z szoferem na wieczory, kiedy to rozpaczliwie potrzebowała samochodu, ponieważ towarzystwo męskie, które sobie dobierała, posiadało zaledwie coś lepszego od motocykla - a czasem nawet i tego nie. Fontaine wołała jednak, aby mężczyźni, z którymi była, mieli przede wszystkim zalety z przodu - w spodniach.

Tak naprawdę to nigdy nie goniła za pieniędzmi, ponieważ przy jej wspaniałej urodzie to pieniądze same pchały się jej do rąk. Na przykład Benjamin Khaled zauważył ją, kiedy występowała jako modelka w pokazie mody St. Moritza i potem rzucił swoją pierwszą żonę prędzej niż prostytutka robi numer.

Po pożyciu z Benjaminem pieniądze stały się koniecznością. Fontaine miała upodobanie do najlepszych rzeczy i trudno było to upodobanie zmienić. Ale chciała chwili oddechu przed znalezieniem sobie kolejnego męża miliardera. Miliarder równał się starości (chyba że wliczyć zdziwaczale gwiazdy rocka, które zresztą i tak zawsze zdają się wchodzić w związki z młodymi gwiazdkami o włosach blond). A starość nie była tym, czego Fontaine szukała. Potrzebowała młodości - cieszyła się młodością - rozkoszowała się pięknym ciałem męskim i ponad dwudziestocentymetrowym sztywnym członkiem.

Jakiś pijak kluczył Piątą Aleją i stanął kiwając się i śliniąc przed Fontaine, zagroziwszy jej drogę.

- Chcesz żeby cię pacnąć? - zapytał, ukazując niepohamowane pożądanie.

Fontaine zignorowała go i spróbowała przejść.

- Hej - udało mu się zagrozić jej drogę. - O co chodzi? Nie chcesz się pieprzyć?

Fontaine odepchnęła go mocno, widząc taksówkę podbiegła do niej, padła na tylne siedzenie i westchnęła.

Naprawdę nadszedł już czas, żeby wyjechać z Nowego Jorku.

W chwili, kiedy Fontaine wyszła na umówiony lunch, Ria, jej pokojówka z Puerto Rico, pognęła do telefonu. Dziesięć minut później przyjechał jej chłopak Martino. Najprzystojniejszy czarny facio w całym pieprzonym New York City.

- Co mówisz, kochanie? - powitał ją pocałunkiem klepieniem w pośladki, podczas gdy jego podpite oczy taksowały każdy centymetr luksusowego mieszkania.

- Mamy dwie godziny - powiedziała Ria szybko. - Dziwka nie wróci wcześniej.

- No to do rzeczy, kochanie, do rzeczy.

- Jasne, skarbie. Tylko... Mam taką fantazję. Martino, czy możemy stracić całych pięć minut? Czy mogę ci pokazać jej sypialnię? Czy możemy to zrobić w tej jej całej zwariowanej sypialni?

Martino wyszczerzył zęby w uśmiechu. Już odpinał swoje błyszczące skórzane spodnie.

Fontaine spędziła popołudnie w salonie piękności, przysłuchując się kolejnym plotkom. Niektóre były powtórzeniem tego, co już jej mówiła Sarah, ale interesujące było posłuchać ich potwierdzenia.

- Wracam do Londynu - Fontaine zwierzyła się przed Leslie'm, swoim fryzjerem.

- Tak? - Leslie uśmiechnął się, miał ładne zęby, przystojną twarz, przyjemne ciało, ale miał minus tam, gdzie powinien być na plusie - był to fakt, który Fontaine stwierdziła osobiście.

- Już czas żebyś zmieniła otoczenie - ciągnęła Fontaine. - Czuję jak gdybym stawała się tutaj zbyt stateczna.

- Wiem o co pani chodzi - odpowiedział Leslie życzliwie. Chryste Panie! Fontaine Khaled staje się zbyt stateczna! Koń by się uśmieł. Stara dziwka musiała chyba przelecieć wszystko co miało poniżej 25 lat i spacerowało po New York City!

Sam Leslie miał 26 lat i nie był zadowolony z tego, że powszechnie znana Mrs Khaled wzięła go do łóżka tylko raz, a potem zostawiła jak śmiecia. Ale wciąż był na tyle w porządku, żeby zajmować się jej włosami, a zresztą dla czego nie - był najlepszym fryzjerem w mieście. I do tego najmłodniejszym.

- Czy będziesz za mną tęsknił, Leslie? - Fontaine utkwiała w nim swoje śmiercionośne kalejdoskopowe spojrzenie.

Flirtowała i Leslie o tym wiedział. O co chodzi Mrs Khaled? Ma pani kilka godzin do zapełnienia?

- Oczywiście, że będę za panią tęsknił, za każdym razem, kiedy będę cesał jakiegoś koczkodana, przypomnę sobie panią!

Gem, set i mecz dla Lesliego. Dla odmiany.

Fontaine wróciła do mieszkania w nie najlepszym humorze. Okropny facet na ulicy. Leslie - przemądrzały dupek. A potem śmierzący taksówkarz, który nalegał, żeby podyskutować o hemoroidach Prezydenta Cartera - jak gdyby były one ważnym momentem w historii politycznej. Kretyn!

Palant! A poza tym Fontaine na dodatek bolała głowa.

Idąc do windy nie próbowała nawet poszukać klucza. Zadzwoiła i zaraz zaczęła kłać, bo Ria wieki całe nie przychodziła otworzyć.

W końcu przyszło jej do głowy, że głupia gęś nie podejdzie wcale do drzwi. Prawdopodobnie spała, rozwalona na fotelu przy oglądaniu jakiegoś serialu w telewizji.

Rozwścieczona, Fontaine przetrząsnęła torebkę w poszukiwaniu swojego breloczka na klucze, marki Guc-ci, znalazła wreszcie i weszła do mieszkania z gniewnym, rozkazującym okrzykiem: - Ria! Gdzie ty się u diabła podziewasz!

Widok, który ją powitał nie był przyjemny. Mieszkanie zostało ograbione, a z tego co mogła się zorientować na pierwszy rzut oka, pozostała reszta, została zdemolowana.

Zaszokowana zrobiła dwa kroki do środka, a potem zdając sobie sprawę, że Ria mogła gdzieś leżeć okaleczona lub zamordowana pośród tego pobojuwiska, a nawet, że złodzieje mogli nadal być w mieszkaniu, Fontaine szybko wycofała się.

Policja zachowała się znakomicie. Przybycie zabrało im tylko półtorej godziny, i nie odkryli żadnej zamordowanej Rii, tylko nagryzmołone szminką „Pierduluno Dziwka!” W całej sypialni wyłożonej lustrami.

Fontaine rozpoznała w gryzmołach nieudolną bazgraninę Rii.

Wszystko co można było wynieść zniknęło. Jej ubrania, bagaż, przybory toaletowe, pościel, ręczniki, mniejsze meble, nawet lekkie szafy i wszystkie urządzenia elektryczne łącznie z odkurzaczem, którym Ria tak niechętnie czyściła mieszkanie.

Łóżko, ograbione ze wszystkiego oprócz materaca, posiadało jednak dodatkowo sobie tylko właściwą wskazówkę - krzepnącą kałużę spermy.

- Boże Wszchemogący! - Fontaine kipiła. Przeszywała wzrokiem pełnym furii dwóch policjantów z patrolu. - Gdzie do diabła jest detektyw, który poprowadzi tę sprawę? Mam bardzo ważnych przyjaciół i chcę, żeby podjęto jakieś kroki - i to szybko!

Dwóch gliniarzy wymieniło spojrzenia. Miejmy nadzieję, że nie przydzielą Slamisha do tej sprawy - pomyśleli obydwoj jednocześnie. Ale wiedzieli obaj, że to było nieuniknione. Slamish i Fontaine mieli zapisane w gwiazdach, że się spotkają.

Chief Detective Marvin H. Slamish miał trzy nieznośne wady. Pierwsza - niekontrolowany defekt w lewym oku, który zmuszał go do mrugania w najbardziej nieodpowiednich momentach. Druga - tendencję do gromadzenia wiatrów w brzuchu i niemożność dokładnego określenia, kiedy one zechcą się z niego uwolnić. Trzecia - mocny odór ciała, którego nie mogły zdusić żadne ilości dezodorantów.

Chief Detective Marvin H. Slamish nie był szczęśliwym człowiekiem.

Używał doustnych aerozoli, pudrów i płynów przeciwpotowych i spryskiwał, aż do absurdu, swoje genitalia damskimi dezodorantami.

Wciąż śmierdział niemiłosiernie.

Fontaine poczuła to z chwilą, kiedy wszedł do jej mieszkania. - Mój Boże! A co to za straszny zapach?

Chief Detective Marvin H. Slamish mrugnął i zdjął nieprzemakalny płaszcz.

Fontaine nie było do śmiechu. Wskazała gestem na swoje splądrowane mieszkanie; - I co ma pan zamiar zrobić w związku z tym? - W jej głosie wyczuwało się angielski nawyk rozkazywania. Przeszywała Chiefa De-tectiva Slamisha wzrokiem pełnym wściekłości, jak gdyby to była jego osobista wina. - No? - jej kalejdoskopowe oczy mierzyły go z pogardą. - Czy już znaleźliście moją pokojówkę?

Chief Detective Slamish padł na pozostałe krzesło, z którego wychodziły wnętrzości w miejscu, gdzie je rozpruto. Nie miał dobrego dnia. Właściwie jego dzień to było czyste gówno. Łapanka na narkomanów, która nie udała się. Kłótnia z jednorękim szwagrem-weteranem wojny wietnamskiej, który był największym oszustem na Manhattanie. A teraz ta napuszona dziwka rodem z angielskiej socjety. Czy to nie wystarczało, że już bolały go jaja? Czy nie wystarczało, że własny silny odór zaczynał drażnić nawet jego nieczułe nozdrza?

- Wszystko jest pod kontrolą, proszę pani - wymamrotał bez przekonania.

- Pod kontrolą? - Fontaine z niedowierzania wygięła brwi w łuk. - Czy odzyskaliście moje mienie? Czy zaarrestowaliście moją pokojówkę?

Dwóch gliniarzy wymieniło spojrzenia.

Slamish próbował zdobyć się na pewność siebie. - Proszę nam tylko dać czas, proszę pani, tylko dać nam czas. Dochodzenie jest już w toku. Właściwie jest parę pytań, które chcielibyśmy pani zadać.

- Pytań? Mnie? Pan chyba żartuje. Ja nie jestem przestępczynią w tej sprawie.

- Oczywiście, że nie, proszę pani. Ale z drugiej strony były już przypadki, że ludzie ee...aranżowali różne rzeczy. Ubezpieczenie... Czy pani wie, o co mi chodzi?

Oczy Fontaine płonęły: - Czy pan insynuuje, że ja to wszystko sama zaaranżowałam? Slamish mrugnął w niefortunnej chwili.

- Ty okropny mały człowieczku! - Fontaine krzyknęła. - Dopilnuję, żeby panu zdjęto tę odznakę za

pańską... pańską impertynencję!

Slamish podniósł się z trudem i zaczął nieudolnie przepraszać.

- Wynocha stąd - Fontaine grzmiała. - Nie chcę żeby pan prowadził tę sprawę. Mój mąż nazywa się Benjamin Al Khaled i kiedy powiem mu o waszych oskarżeniach...

Chief Detective Slamish skierował się do drzwi. W niektóre dni nie warto wstawać z łóżka.

Pięć godzin później Fontaine urządziła się wygodnie w apartamencie Pierre Hotel. Dzięki Bogu dranie nie wzięli jej biżuterii, bo była ona bezpiecznie zamknięta w banku - środek ostrożności, na który Benjamin zawsze nalegał, i który ona zawsze też stosowała.

Jeśli chodzi o mieszkanie - i tak trzeba je było odnowić. A jej ubrania... Nowa garderoba nigdy nie była problemem, i na szczęście Fontaine była odpowiednio ubezpieczona.

Tak. Kilka dni w Pierre Hotel, żeby mogła dojść do siebie i zrobić niektóre zakupy.

Potem do domu... Londyn... „Hobo”... I uporządkowanie życia.

Bernie Darrell był rozwiedziony dokładnie od czterech miesięcy, dwóch dni i dwunastu godzin. Wiedział, ponieważ Susanne - jego ex-żonie - nigdy nie znudziło się dzwonić tak, żeby mu o tym przypomnieć. Oczywiście pozornie miała inne powody, dla których telefonowała. Basen źle funkcjonował. Jej ferrari się zepsuł. Ich dziecko tęskniło za nim. Czy naprawdę był na tyle nietaktowny, żeby być widzianym w dyskotecce „Pips” w Beverly Hills z inną kobietą? Tak szybko? Jak mu się zdawało, że jak ona się czuła? Boże! Nigdy nie zrozumie kobiet. Bernie i Susanna spędzili pięć nieszczęsnych lat jako małżeństwo, mimo tego, że kolumny towarzyskie znanych magazynów przedstawiały ich jako idealną młodą parę.

Susanna Brent, piękna, młoda aktorka, córka Carlosa Brenta, słynnego piosenkarza (gwiazdy filmowej) według plotek mafioso. I Bernie Darrell - gruba ryba z przemysłu fonograficznego.

Gruba ryba! On! Śmiech na sali! Udawało mu się zapewnić taki poziom życia swojej żonie, do jakiego Susanna była przyzwyczajona. Ledwie. Tylko ledwie. A jej nigdy się nie znudziło wypominać mu swojego tatusia i tego, o ile lepiej by sobie jej tatuś poradził.

Pewnego ranka Bernie spakował walizkę, wrzucił ją na tył swojego srebrnego porsche i uciekł. Od tego czasu Susanna błagała go, żeby wrócił.

Bernie nie był zbyt bystrym facetem, ale za radą przyjaciół zrozumiał, że wrócić znaczyło tyle, co podać Susannie swoje jaja na talerzu. Im dłużej pozostawał z dala od niej, tym bardziej był przekonany o słuszności swojego rozumowania.

Miał szczęście, że znalazł takiego przyjaciela jak Nico Constantine. Nico pozwolił mu wprowadzić się do siebie, zachęcając do pozostania tak długo, jak tylko zechce. Jak dotąd Bernie pozostawał już siedem miesięcy i tak podobało mu się towarzystwo Nico, że nie miał ochoty poszukać sobie własnego kąta.

Nico był jego idolem. Był wszystkim do czego Bernie dążył. Bernie naśladował go z uporem, ale rezultat daleki był jeszcze od doskonałości.

Na korzyść Berniego przemawiała jednak młodość. Miał 29 lat. Był szczupły i atletycznej budowy, uprawiał wszystkie tak korzystnie wpływające na sylwetkę sporty, jak tenis, jogging i zaprawa na sali gimnastycznej. Ale palił też trawkę w dużych ilościach, bez przerwy niuchał kokainę i popijał jak Dean Martin nowego pokolenia.

Nico nie tykał narkotyków i Bernie ślubował, że je rzuci. Ale w jego przypadku miało to zawsze nastąpić jutro..., a to jutro jakoś nigdy nie wydawało się następować. W każdym razie potrzebował narkotyków, traktował je jak konieczność, jak wymóg towarzyski. Bo jakże inaczej, jako boss wytwórni płytowej na Zachodnim Wybrzeżu, mógłby siedzieć na spotkaniu z jedną ze swoich grup i nie popofolgować sobie? Samobójstwo zawodowe. Ludzie by szybciej zwiewali niż pedał z kawki u Anity Bryant.

Bernie próbował naśladować styl ubierania się Nico, ale garnitury nigdy riie leżały na nim z takim szykiem, jaki Nico osiągał tak łatwo, koszule - nawet ręcznie szyte - nigdy nie przylegały idealnie przy kołnierzyku. Wyglądał dobrze, ale tylko dopóty, dopóki nie stanął obok Nico.

Bernie miał przystojną, łagodną twarz, zęby w koronkach, nieprzyjemny oddech, na włosach trwała, bliznę na brzuchu, śniadą karnację i małego członka.

Jedną ze wspaniałych cech Susanny było to, że w ich wszystkich kłótniach, w których obrzucali się błotem, nigdy nie wspominała o jego małym interesie. Nigdy. I on kochał ją za to.

Teraz Bernie siedział w samolocie lecącym do Las Vegas, gapił się przez okno i zastanawiał jak wyjaśni Nico obecność dziewczyny o imieniu Cherry.

Cherry siedziała obok niego z przepięknymi dłońmi złożonymi pedantycznie na brzuchu. Z odprężoną piękną twarzą. Z długimi, prostymi blond włosami, zmysłowo opadającymi w różnych kierunkach.

Była szalową laską. A dokładniej, szalową laską Nico. Nico rzucił ją tydzień wcześniej, dając jej róże, diamentowe świecełko, i wygłaszając rutynową przemowę o tym jak zostawiał ją tylko dla jej własnego dobra - i o ile szczęśliwsza będzie bez niego.

Jakimże cudownym artystą od bzdetów był Nico. Absolutnie najlepszym. Rzeczywiście gość od różnięcia... i umywania rąk. Zawsze rzucał dziewczynę przekonaną, że to ona go zostawia! Sprytne.

W ciągu siedmiu miesięcy Bernie widział jak Nico robi taki numer sześciu dziewczynom. Wszystkie

oszałamiająco piękne, dopiero co wyklute, zdrowe i młode. Wszystkie odchodziły bez jęku. Nico miał rację, będą miały lepiej bez niego (ale właściwie dlaczego, nigdy nie zdawały się domyślać). Rozstawali się jako najlepsi przyjaciele i dziewczyny nosiły jego diamentowe świecidełka (zazwyczaj muszkę lub motyla), i mówiły o nim tylko w samych superlatywach.

Bernie nigdy nie miał takiego szczęścia z kobietami. Zawsze gdy próbował przelecieć dziewczynę, to dostawała ona ataku hysterii, nazywała go pieprzonym sukinsynem i obsmarowywała po całym mieście. Co właściwie robił źle?

- Ile jeszcze czasu do lądowania? - zapytała Cherry słodko.

O Chryste! Cherry. Pojawiła się w domu, szukając Nico. I była tam, kiedy Nico zatelefonował z Las Vegas, polecając Bernie'mu wziąć ze sobą jakiś szmal i wsiadać do najbliższego samolotu. Wtedy, stanowczo, ale oczywiście nie bez dziewczęcego wdzięku, uparła się, żeby też polecieć. - Muszę porozmawiać z Nico - wyjaśniła. - Znalazłam się na rozdrożu i tylko on może mi pomóc.

- Czy nie możesz poczekać kilka dni? - Bernie mruknął gderliwie. - On wróci nie później niż za kilka dni.

- Nie. Muszę go zobaczyć natychmiast.

Tak więc nie potrafił spławić Cherry. Ale co napraw dę go wkurzyło to fakt, że pozwoliła mu zapłacić ze swój bilet. I to z jaką beczelnością! Ani jednego ruchu w kierunku torebki, tylko słodki uśmiech, miękka ręk< na jego ramieniu i: - Dziękuję, Bernie.

Oczywiście wszyscy myśleli, że jest nadziany. Gdyb' nie wiedział, że jest inaczej, sam by tak myślał.

Gazety opisywały go jako Bernie'go Darrella - pty towego bossa milionera. No tak, firma prosperował O.K. Ale milioner? Bzdura. Mógł z ledwością uciuć< dosyć forsę na absurdalnie wysokie alimenty dla Su sanny. A, oczywiście, bycie zięciem Carlosa Brenta nawet choć był tylko ex-zięciem - oznaczało konieczność płacenia rachunku przy każdej okazji.

Bernie był ciekaw co Nico miał na myśli mówiąc „weź ze sobą jakiś szmal.” W ustach Nico ta prośba wydawała się jakaś dziwna. Nico zawsze był bardzo hojny, zawsze wydawał kupę szmalu. A w Vegas na pewno mógł dostać taki kredyt, jaki tylko chciał? W każdym razie, Bernie wstąpił do swego biura i podjął 6 tysięcy dolarów gotówką ze swojego sejfu. Przyszło mu do głowy, że odkąd wprowadził się do Nico nigdy nie zaproponował, że zapłaci choćby jeden domowy rachunek. Nawet za alkohol, który zamawiał w sklepie na rogu, kazał wystawiać rachunek na dom. Teraz czuł się trochę winny, ale Nico był naprawdę idealnym gospodarzem i nigdy nie czekał, by gość sięgał do własnej kieszeni - nawet siedmiomiesięczny gość.

Gdzieś w podświadomości Bernie'go pojawiła się myśl, że może coś nie grało finansowo u Nico. Seria zdarzeń wskazywała na to. Po pierwsze, dlaczego Nico nagle dwa miesiące wcześniej sprzedał swój dom? Dostał dobrą cenę, ale wszyscy wiedzieli, że jeśli się miało nieruchomości w Beverly Hills, to normalną było trzymać tę nieruchomości. Ceny leciały w górę w zawrotnym tempie.

Bernie kiedyś zażartował: - Próbujesz się pozbyć niewygodnego lokatora, co?

Nico uśmiechnął się swoim enigmatycznym uśmiechem i załatwił wszystkie formalności, żeby mogli się przeprowadzić do nowego domu, który wynajął. Żaden kłopot.

Inną rzeczą, którą zauważył Bernie były stopy nie zapłaconych rachunków, piętrzące się na biurku Nico, a Nico zawsze był drobiazgowy w regulowaniu swoich długów.

Tylko takie drobiazgi, ale wystarczały, aby Bernie zaczął mocniej wysilać swój umysł, co nie zdarzało mu się zbyt często. Cherry powiedziała: - Ho, ho! Niezbyt lubię lądowania.

Wydawała się trochę zzieleniała. Bernie podał jej papierową torebkę, w którą mogła zwymiotować i rozsiadł się wygodnie, żeby rozkoszować się lądowaniem.

Nico nie miał poczucia czasu. Jak długo już siedział przy stole do bakarata? Dwie, trzy, cztery godziny? Po prostu nie wiedział. Wiedział tylko, że zła passa nie miała zamiaru się skończyć.

Cienka strużka potu płynęła mu po brwiach, ale poza tym był niewzruszony - uśmiechnięty i czarujący jak zwykle.

Jego plan zupełnie się nie powiódł, do tego stopnia, że groziło to katastrofą. Wspaniały, absolutnie pewny sposób na zdobycie wielkiej fortuny okazał się kiepskim żartem. Przegrał ostatniego dolara, którego zarobił na sprzedaży domu - gorzej - posunął się jeszcze dalej i teraz był zadłużony w Kasynie na pół miliona dolarów. Tylko tyle, jeśli rzecz idzie o umiejętności, talent i szczęście. Gdy karty i kości są przeciwko tobie, to nie ma po prostu żadnej możliwości by to zmienić. Z wyjątkiem zaprzestania gry. A Nico tego nie zrobił. Szedł do przodu na oślep jak jakiś frajer z prowincji.

Znalazł się teraz w o wiele trudniejszej sytuacji niż gdyby był po prostu splukany. Miał dług u ludzi, którzy prawdopodobnie nie byliby wcale zachwyceni, gdyby dowiedzieli się, że nie mógł go spłacić.

Wszystko to przypominało zły sen. Miał wrażenie, że zdarzyło się to nim zdążył się zorientować.

Dwa dni. Tyle czasu to zabrało.

Kobieta siedząca obok niego posunęła w jego stronę podkowę z kartami do bakarata. Wygrywała, całkiem sporo, i flirtowała z Nico, choć musiała już dobrze zbliżyć się do sześćdziesiątki. Jej pulchne ramiona i palce były obficie ozdobione biżuterią i to całkiem niezwykłą biżuterią - bez gustu, ale

pokażną. Na lewej ręce nosiła gigantyczny diament. Nico był zafascynowany jego rozmiarami. Musiał być wart przynajmniej pół miliona dolarów.

Gdy wraz z Cherry znalazł się w hotelu, Bernie z niezadowoleniem stwierdził, że wśród gości The Forum Hotel znajdował się sam Carlos Brent. Dlaczego, u diabła, Nico wybrał to miejsce?

- Nigdy przedtem tu nie byłem - zauważyła Cherry, wygładzając spódnicę delikatnymi, bladymi rękami.
- Nie przyzwyczajaj się za bardzo - wymamrotał Bernie - być może będziesz wracać następnym samolotem.

- Chyba jednak nie - odpowiedziała skromnie Cherry.

Tak? Jediną rzeczą o Nico, którą Bernie wiedział na pewno to to, że kiedy z laską był koniec to koniec. Żadnych powrotów, obojętnie jak cudowna mogła być cizia.

Bernie'go powitano w recepcji po królewsku. Jako ex-zięć Carlosa Brenta był dobrze znaną postacią w The Forum. Bernie i Susanna spędzili tam część swojego miodowego miesiąca. Musieli. Carlos zjawił się wtedy i nalegał, żeby całe przekłute przyjęcie weselne przenieść razem z nim do Vegas, by tam dalej świętować.

Cholera! Kochanie się ze swoją nową żoną obok jej słynnego tatusia w przylegających apartamentach na dachu punkowca nie było najwspanialszym z przeżyć.

- Chciałabym się trochę odświeżyć przed spotkaniem z Nico - powiedziała Cherry.

- Tak - zgodził się Bernie. - Poproszę o klucz do apartamentu Nico Constantine'a - powiedział dziewczynie w recepcji. - Wszystko gra, on nas oczekuje, i

- Oczywiście, panie Darrell - powiedziała, obrzucając Cherry szybkim spojrzeniem od stóp do głów. Wkrótce dojdzie do Carlosa informacja, że godzinę temu Bernie przyjechał do Vegas z dziewiętnastoletnią blondynką.

- To jest Miss Cherry Lotte - powiedział szybko Bernie. - Narzeczoną pana Constantine'a. Narzeczoną! Jakie to urocze! Co za śliczne staroświeckie słowo! Nico go zabije. Ale tak było lepiej niż wkurzyć Carlosa Brenta.

Podkowa z kartami do bakarata została opróżniona przez kobietę z biżuterią. Rozdanie po rozdaniu wygrywała, aż podkowa się wyczerpała. Uporządkowała tłustymi rękoma swoje stopy żetonów, a Nico jeszcze raz urzekła wielkość jej diamentowego pierścienia.

Podniósł się. Nadzorca kasyna spytał: - Zostaje pan na jeszcze jedną kolejkę, Mr Constantine?

Nico zdobył się na wymuszony uśmiech, gdy opuszczał ogrodzone miejsce. - Wrócę później - odrzekł.

Poczuł, że jest mu niedobrze, aż do samego żołądka; a potem zobaczył jak Bernie spieszy ku niemu i to go podniosło na duchu. Bernie będzie miał sposób, żeby go wyciągnąć z finansowych tarapatów. Bernie był bystrym chłopakiem, a w każdym razie - po siedmiu miesiącach darmochoy - winien mu być przysługę. Na najwyższym piętrze The Forum Hotel Joseph Fonicetti trzymał oko na wszystkim, co się działo. Był właścicielem The Forum i przy pomocy dwóch synów, pino i Davida, prowadził wielki interes. Niewiele się działo w obrębie The Forum, o czym by nie wiedział Joseph Fonicetti.

Na przykład: czwarta dziewczyna od prawej z tyłu w chórze miała skrobaną dzień wcześniej po południu. Wróci do pracy wieczorem.

Na przykład: dwie kelnerki z Pokoju Orgii kradły groszowe sumy. Joseph zatrzyma je mimo tego, gdyż trudno jest znaleźć dobre kelnerki.

Na przykład: jeden z jego nadzorców kasyna planował przelecieć żonę menadżera Kasyna. To trzeba było przerwać - natychmiast.

- A co z Nico Constantine'm? - zapytał David ojca.

- Na ile jest u nas zadłużony w tej chwili? - odparł Joseph, a jego oczy biegały po czterech ekranach zamkniętego obwodu TV, na których można było zobaczyć prawie wszystko co działo się w Kasynie.

David podniósł słuchawkę, aby uzyskać najświeższą informację.

- Dał nam 600 tysięcy swojego szmalcu - i jest nam winien 510 patoli. Dopiero co odszedł od stolika do bakarata i spotkał się z Bernie'm Darrellem.

- Lubię Nico - powiedział miękko Joseph. - Ale nie bardziej niż na jeszcze 50 tysięcy kredytu. I dopilnujcie, żeby zapłacił zanim wyjedzie z Vegas. Ty się tym zajmiesz, Dino.

- Czy bierzemy czek? - zapytał Dino.

Joseph zamknął oczy. - Od Nico? Jasne. Nico ma kupę siana. Zresztą jest zbyt sprytny, żeby kiedykolwiek próbować nas wykiwać. A poza tym, Nico Constantine bez swoich jaj - co za bawidamek byłby z niego wówczas?

Fontaine przebiegła przez nowojorskie sklepy w zatrważającym tempie. Kiedy przychodziło do kupowania ciuchów, nie było lepszej w wydawaniu pieniędzy niż ona. Może z wyjątkiem Jackie Onassis. Korzystała z kart kredytowych bez skrępowania, nie zmartwiona faktem, że jej adwokat w Anglii ostrzegł ją, żeby absolutnie nie podnosić już więcej kwoty rachunków.

Została obrabowana. Chyba miała prawo wystroić się na nadchodzący powrót do Londynu?

Armani, Cerrutti, Chloe - ubrania od znanych z imienia projektantów zawsze dobrze na niej leżały.

Zjadła lunch z Allanem Grantem - mężem Sarahi Bawił ją, chciał wziąć do łóżka na popołudnie. Nie zgodziła się. Miała jeszcze tyle zakupów do zrobienia, chciała wyjechać do Londynu następnego dnia. Naprawdę nie zamierzała sprawić przykrości Allanowi, ji kiedyś była z nim w łóżku, ale on po prostu nie był jej typie. Miał 36 lat i był dla niej za stary. Dlaczego miała godzić się na starego typu, kiedy mogła mieć najcieńszego, 22-letniego aktora z ciałem jak u młodego Marlona Brando?

Fontaine zawsze była niezrównana w pociąganiu mężczyzn. Mężczyźni nigdy nie potrafili oprzeć się urokowi jej perfumowanych ud. A poza tym posiadała tę bardzo rzadką cechę - ów dobry, staroświecki wdzięk, a mężczyźni - zwłaszcza młodzi mężczyźni - przepadali za tym.

Zostawiła Allana i poszła na zakupy do Henri Ben-delsa, gdzie kupiła dwie pary butów, każdą za 185 dolarów, prostą, czarną torebkę na ramię z krokodylowej skóry za 400 dolarów, naszyjnik i kolczyki w stylu art deco za 150 dolarów, oraz kosmetyki i perfumy za 300 dolarów.

Kazała zapisać wszystko na swój rachunek i poleciła, żeby towary dostarczono jej specjalną przesyłą do hotelu. Potem zdecydowała, że naprawdę musi trochę odpocząć przed wieczorem i wzięła taksówkę do The Pierre Hotel, gdzie sprawiła sobie długą, rozkoszną kąpiel w pianie, uważnie nałożyła na twarz specjalną maseczkę ogórkową i zasnęła na trzy i pół godziny.

Jump Jennings jeszcze raz nerwowo sprawdził swój wygląd nim wyszedł ze swojego podniszczonego mieszkania na peryferiach. Wyglądał dobrze i wiedział o tym. Ale było pytanie - czy wyglądał wystarczająco dobrze? Dziś wieczorem miał się o tym przekonać.

Jump został ochrzczony jako Arthur George, ale w szkole średniej dano mu pseudonim Jump z powodu Jego atletycznej sylwetki, i tak już jakoś to przezwisko przyłgnęło do niego. Jump to także nie było imię, które należało się wstydić. Jump Jennings. Brzmiało nieźle. Będzie kiedyś nieźle wyglądało - umieszczone na dużym plakacie w światłach reflektorów obok Streisand czy Redforda. ...Świat będzie gotowy na przyjęcie Jumpa. Nadejdzie jego czas. Miał trwożną nadzieję, że ten czas nadejdzie właśnie tego wieczora.

Podciągnął swoje czarne skórzane spodnie i poprawił kołnierz równie czarnej, lotniczej kurtki skórzanej. Wygląd Sylvestra Stallone. Tak, pasował do niego ten styl.

W końcu pełen wiary w siebie wyszedł z mieszkania.

Fontaine obudziła się na godzinę przed umówionym przyjazdem faceta, który miał jej towarzyszyć. W perspektywie zapowiadał się ekscytujący wieczór. Otwarcie galerii sztuki, dwa przyjęcia, potem nieuchronnie „Studio 54” - dzika, olbrzymia dyskoteka, gdzie wszystko mogło się zdarzyć, i z reguły zdarzało się.

Po nałożeniu nadzwyczaj starannego makijażu Fontaine ubrała się z uwagą. Założyła na wąskie spodnie z krepdeszyny głęboko wydekoltowaną suknię z brązowego ałtasu i mocno ścisnęła talię pasem. Sandały koloru ołowiowego, na rzemykach i wysokim obcasie, firmy Halston, dopełniały dzieła. Jeden z uczniów Leslie'go przyjechał żeby ją uczesać, a kiedy dowcipkując przy tym niemało skończył wreszcie, Fontaine wyglądała na szalowego kociaka.

Oczywiście pomogły w tym także diamenty i szmaragdy. Zawsze pomagały.

Jump Jennings zjawił się na czas. Fontaine wzruszyła ramionami na widok jego stroju. Wyglądał jak uciekinier z Hells Angels. Czy jej przyjaciele będą się śmiać? W końcu istnieje coś, co się nazywa przesadą.

- Czy nie masz garnitur? - spytała z lekkim rozdrażnieniem.

- Co jest złego w skórze? - zapytał Jump agresywnie.

- Jest bardzo...macho. Ale garnitur byłby bardziej... no, odpowiedni. Coś włoskiego, dwurzędowego...

Jump zwęził oczy. - Damulko, jeśli chciałaś garnitur, to trzeba mi go było kupić. Jestem aktorem, kobieto, a nie pieprzonym modnisiem.

I tak się zaczął ich wieczór. Jump - roztargniony i niezadowolony. Fontaine - nieco zażenowana swoim męskim towarzystwem.

Trochę później, po kilku kieliszkach szampana, nie mogło to już być jej bardziej obojętne. Co z tego, że nosił skórę? Miał ponad 180 cm wzrostu i mięśnie w miejscach, gdzie inni faceci nie mieli nawet miejsc. Będzie całkiem przyjemny na zakończenie tego wieczoru.

Jump odgrywał rolę młodego Brando najlepiej jak umiał i to rzucało wszystkich na kolana. O rany, mógłby przelecieć każdą z obecnych na imprezie kobiet -wszystkie sprawiły wrażenie, jakby im coś takiego dobrze zrobiło. Ale on skoncentrował całą swoją energię na Fontaine. Ona była damą z klasą.

Spotkali się poprzedniego tygodnia na przyjęciu poza miastem, i Fontaine bez namysłu ściągnęła go przez swojego szofera do mieszkania. A tam oddali się czterogodzinnemu maratonowi seksu, który wystawił na ciężką próbę nawet gigantyczne siły Jumpa. Oho! - to dopiero wyuzdana kobieta! I bogata. I z klasą. I ze stylem. A poza tym miał już dosyć głupich dwudziestolatek. I chciał, żeby go zabrała ze sobą do Londynu. Umierał z pragnienia, żeby pojechać do Europy.

- Dobrze się bawisz? - Fontaine zaszła go od tyłu.

- To lepsze niż walenie konia.

Uśmiechnęła się. - O rany, ależ ty jesteś ordynarny.

- Przecież to lubisz.
- Czasami.
- Zawsze. - Jego ręka prześlizgnęła się po jej pośladkach.

Fontaine odepchnęła ją. - Nie tutaj.

- Chciałabyś tego wszędzie.
- Wiedziałam, że jest w tobie coś, czemu nie mogłam się oprzeć - twoja spostrzegawczość i inteligencja.

Przysunął się do niej bardzo blisko i wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Nie - nie mogłaś się oprzeć mojemu członkowi!

Kochali się godzinami. Miało się wrażenie, że to były godziny. Prawdopodobnie to były godziny.

Fontaine leżała w łóżku, w na pół ciemnym pokoju hotelowym, z głową opartą na poduszce i papierosem w ręce. Była przykryta jedynie prześcieradłem. Na zewnątrz słyszała sporadyczny ryk syren policyjnych i zwykłe uliczne hałasy Nowego Jorku.

Jump leżał w nogach łóżka w pozycji embrionalnej. Spał, a jego umięśnione ciało wzdrygało się od czasu do czasu wskutek nerwowych spazmów. Lekko chrapał.

Fontaine żałowała, że nie poszedł do domu. Nie była zbyt pewna czy dobrze się stało, że zostali razem na noc. Dlaczego nie mogli po prostu się ubrać i pójść sobie? Mówiąc szczerze to jedynym mężczyzną, z którym spędzenie nocy sprawiało jej przyjemność, był jej ex-mąż Benjamin, i nie miało to absolutnie żadnego związku z seksem. O tak, kochali się sporadycznie, ale siły witalne Benjamina nie*były duże. Mówiąc niedelikatnie, dwuminutowa erekcja to było mniej więcej wszystko, na co go było stać. Więc szukała seksu gdzie indziej. I któż mógł ją za to winić? Ale Benjamin był czułym towarzyszem na całą noc pomimo tego, że telefony w interesach dzwoniły bez przerwy przez całą dobę, a to nie było wcale zbyt wesołe. Jednak brakowało jej tej serdecznej więzi. Tego, że Benjamin troszczył się kiedyś o nią.

A o co troszczyła się ta umięśniona masa leżąca w nogach jej łóżka? Z pewnością nie o nią, to było pewne.

No, może podobała mu się, wzbudzała w nim strach, może myślał, że ona może mu przynieść jakieś korzyści. Ale miały się o nią troszczyć? Wykluczone.

Większość seksualnych tytanów na tym świecie była ludźmi interesu. Handlowali swoimi ciałami. Ona powinna to wiedzieć - sama to robiła.

Fontaine westchnąwszy wstała i poszła do łazienki. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Jej włosy były w nieładzie, a makijaż rozmazany. To dobrze. Może Jump - co za faktycznie śmieszne imię - spojrzy na nią i wyjdzie. Chyba się starzeję, pomyślała uśmiechając się do siebie krzywo - myślę tylko o tym, jak się go pozbyć.

Odkręciła prysznic i stanęła pod lodowatymi strumykami wody.

Jump się poruszył i obudził. Wyciągnął rękę w poszukiwaniu nogi Fontaine, przesunął nią po omacku po prześcieradle i uświadomił sobie, że j.ej tam nie ma. Był na siebie wkurzony za to, że zasnął. Po seksie powinna być rozmowa. Był zdecydowany popędzić do swojego mieszkania, wrzucić kilka ciuchów do torby i polecieć do Londynu z Fontaine. Jakim problemem mógł być dla Fontaine dodatkowy bilet? W każdym razie on by jej sowicie odplacił za pieniądze.

Usłyszał odgłos prysznicza. Wskoczył z łóżka i podreptał do łazienki.

Sylwetka ciała Fontaine była widoczna poprzez zasłonę prysznicza. Jump nie wahając się ani chwili, wszedł do niej. Wejście zepsuł mu jednak fakt, że nie przypuszczał, iż był to zimny prysznic, i po dokładnie dwóch sekundach jego potężna erekcja zamieniła się w skurczone kilka centymetrów!

Fontaine nie mogła powstrzymać się od śmiechu, ale Jump czuł się upokorzony.

Kiedy wrócił do formy, Fontaine żwawo wycierała się ręcznikiem do sucha i odepchnęła go niedbale. -Nie teraz, muszę się spakować.

Jump rozpaczliwie chwycił się swojej ostatniej szansy. - A może wzięłabyś mnie ze sobą? - zaproponował. - Moglibyśmy spędzić razem naprawdę miłe chwile.

Fontaine przemknęła w głowie wizja powrotu do Londynu z dwudziestoletnim, odzianym w skórę przygłupim aktorem. Niezupełnie w taki sposób widziała swój powrót.

- Jump - powiedziała łagodnie - jedną z podstawowych rzeczy, jakiej aktor powinien się nauczyć, to robić dobre zejście. Odegrałeś swoją rolę pięknie, ale kochanie, to koniec twojej roli w Nowym Jorku, a Londyn wcale na ciebie nie reflektuje.

Jump nachmurzył się. Nie wiedział o czym ona, u diabła, mówiła - ale wyczuwał odprawę, kiedy takowa go spotykała.

- Cherry? - czarne oczy Nico patrzyły z wściekłością na Bernie'go. - Czemuż to, u diabła, ją przywiozłeś?

Siedzieli razem w barze hotelowym i Bernie nigdy nie widział tak rozżłoszczonego Nico.

- Nie miałem wyboru - Bernie wyjaśniał słabo. - Była tam, kiedy zadzwoniłeś, no i uparła się.

- W życiu jest zawsze wybór - powiedział Nico lodowatym głosem i zapatrzył się w dal, popijając wódkę.

Bernie odkaslnął nerwowo. - Więc? - zaryzykował

- co teraz? Mamy cyrk?

- Mamy gnój. Ile pieniędzy przywiozłeś?

Bernie poklepał kieszeń marynarki. - Sześć patyków

- w gotówce. Postawimy je?

Nico roześmiał się ponuro. - Ja już postawiłem, mój przyjacielu. Jestem zadłużony w tym pięknym kasynie na 550 kawałów. I to nie licząc 600 tysięcy moich własnych, które przegrałem na czysto.

Bernie zachichotał. - Co jest grane? To jakiś żart...

- Żaden żart - uciał Nico. - To prawda. Nie krępuj się i nawymyślaj mi od kretynów, jak tylko chcesz.

Przez kilka minut siedzieli w niepokojącym milczeniu, a potem Bernie odezwał się: - Hej, słuchaj Nico, od kiedy to stałeś się ostatnim z wielkich hazardzistów? To znaczy, dosyć często widziałem cię, jak grasz ale nigdy nie była to gra na grubą forszę.

Nico skinął głową. - Cóż ci powiedzieć? Stałem się chciwy a jak mi się zdaje, kiedy stajesz cię chciwy, to twoje szczęście ulatuje, jak kamfora. Zgadza się, przyjacielu?

Bernie skinął potakująco głową. Widział już takie przypadki. Kiedy ogarnia człowieka hazardowa gorączka, czasami nic nie potrafi na to poradzić. Ponosi go z siłą, która zapiera dech w piersiach. Wygrywa czy przegrywa, nie potrafi się zatrzymać.

- Jak im zapłacisz? - zapytał.

- Nie jestem w stanie - odparł Nico spokojnie.

- Jezu! Nigdy nie żartuj na ten temat.

- Kto żartuje? Nie mogę zapłacić, po prostu nie mogę.

- Rodzina Foncettich nigdy by ci nie dała takiego kredytu, gdyby nie wiedziała, że jesteś go wart.

Nico potwierdził skinieniem głowy. - Teraz też to wiem. Ale kiedy grałem, nie myślałem trzeźwo, a nikt nie zablokował mojego konta u markierów. Przypuszczam, że doszli do wniosku, że jeśli mogłem przegrać ogółem 600 patyków mojej własnej forsy, to raczej nie mam kłopotów z dopływem gotówki. Sześćset tysięcy to był mój dom. Moja ostatnia stawka. Jestem splukany, chłopcze, zniszczony.

Cała powaga sytuacji, w jakiej znalazł się Nico dopiero zaczęła docierać do Bernie'go. Przegrać to było już wystarczające bagno. Ale nie być w stanie zapłacić ...Samobójstwo...Czyste, stuprocentowe samobójstwo.

Wszyscy wiedzieli, co się działo z nierzetelnymi dłużnikami... Bernie osobiście znał faceta w Los Angeles, który wisił bukmacherom 7 tysięcy dolarów. Siedem patoli parszywych zielonych, na rany Chrystusa. Pewnego ranka morze wyrzuciło go na plażę Malibu i rozniosła się pogłoska, że on służył za „przykład”. Wiele poważnych długów zostało załatwionych w tamtym tygodniu.

- Jesteś w kłopotcie - powiedział Bernie.

- Lekko powiedziane - zgodził się Nico.

- Wykombinujemy coś - odrzekł Bernie i kiedy mówił, w myślach analizował swoje bądź co bądź ograniczone możliwości.

Cherry przyjrzała się apartamentowi Nico z dziecięcą rozkoszą. Nawet wskoczyła na potężne łóżko i zaczerwieniła się, kiedy pomyślała o przyjemności, jaką mogliby później przeżyć na nim.

Cherry była w Los Angeles niewiele ponad rok, ale już zdecydowała, że zabiegi i harówka wynikające z bycia aktorką, to nie dla niej. Przedtem była wziętą modelką w Teksasie, kiedy wezwanie z Hollywoodu sprowadziło ją do skromnego mieszkania na Fountain Ave-nue. Dwadzieścia pięć przesłuchań, dwie małe role i jedna reklamówka, później spotkanie z Nico. Po raz pierwszy miłość pojawiła się w życiu Cherry.

Sex był już znacznie wcześniej. Najpierw w szkole średniej z zawodowym piłkarzem. Potem z producentem blue jeans'u. A następnie z hollywoodzkim agentem, który jej obiecywał wielkie rzeczy. Widziała wielkie rzeczy, ale nie były to całkiem takie rzeczy, o jakie jej chodziło.

Z Nico to było coś innego. Był tym wszystkim, czym zawsze według niej mężczyzna powinien być. Był Nicky'em Orsteinem z filmu „Funny Girl”, Rhettem Butle-rem z „Przeminęło z wiatrem” i Gatsby'm z „Wielkiego Gatsby'ego”.

Cherry zawsze patrzyła na życie przez filmy, w ten sposób sprawy wydawały się bardziej prawdziwe.

Nico zwał ją z nóg od momentu, kiedy się poznali na party do chwili, kiedy wygłosił jej swoją sławną mowę pożegnalną.

Na początku płakała i jednocześnie uświadamiała sobie, ile miał racji. Potem pomyślała: - Dlaczego on ma rację? Dlaczego będę szczęśliwsza bez niego?

Wówczas przyszło jej do głowy, że bez niego jest nieszczęśliwa, więc było zrozumiałe dlaczego powinni być razem.

Natychmiast pobiegła do jego domu, żeby mu oznajmić tę ekscytującą wiadomość, ale go nie zastała, a

Bernie był tak miły, że zaprosił ją do Las Vegas, aby tam mogła go poszukać.

Umyła ręce, uczesała swoje długie, złociste włosy, usiadła i czekała cierpliwie. Ale po dwóch godzinach pomyślała, czy może nie powinna sama spróbować go odnaleźć.

Ostatni raz upewniła się o swojej prezencji i ruszyła do windy.

Dino Fonicettiemu często mówiono, że był stuprocentowym odwzorowaniem młodego Tony'ego Curtisa. To prawda. Był najprzystojniejszym przeklętym makaro-niarzem w całym przeklętym Las Vegas i jako taki zaliczał najlepsze laski.

Wygląd jednak nie miał aż tyle wspólnego z seksualnym sukcesem. Jego brat David miał dużego pecha, że wyglądał jak 10-tonowa wojskowa ciężarówka, a jednak on też zaliczał cizie z monotonną regularnością.

Dino wszedł do windy i stanął jak wryty ujrawszy najśliczniejsze stworzenie należące do płci słabej, jakie kiedykolwiek widział. Oczywiście była to rozkoszna i niewinnie wyglądająca Cherry.

Dino rzekł: - Cześć.

Cherry przesadnie skromnie spuściła wzrok na podłogę. Dino, mistrz szybkiej riposty, łamał sobie głowę, żeby coś powiedzieć. W końcu wymyślił: - Czy mieszka pani w hotelu?

Nie najgorsze zagajenie. Ale też nie najlepsze. Cherry spojrzała na niego szeroko otwartymi błękitnymi oczami. - Jestem tu tylko z wizytą - odpowiedziała sztywno.

Niezła odpowiedź. Każdy był tylko z wizytą w Las Vegas.

Winda zjechała na parter i zatrzymała się. Oboje wysiedli. Cherry zawahała się.

- Dokąd pani idzie? - zapytał Dino.

- Na spotkanie z przyjacielem.

Zdecydował, że nie może tak po prostu pozwolić, żeby ta śliczna dziewczyna zniknęła z jego życia.

Wyciągnął rękę: - Jestem Dino Fonicetti. Ten hotel jest własnością mojej rodziny i jeśli jest coś, co mógłbym dla pani zrobić... cokolwiek...

Ręka, która uściśnęła jego dłoń była delikatna i mała. Dino się zakochał. Och! Ot tak po prostu, i już mu stawał!

- Próbuję znaleźć pana Nica Constantine'a. Czy zna go pan? - Jej głos był łagodny i cienki, prawie tak przyjemny, jak jej dłoń!

Czy zna Nica. Ha, sam szukał właśnie Nica. Czy ona знаła Nica? O, cholera!

Nico i Bernie wciąż spiskowali, analizując możliwości, kiedy Bernie powiedział: - Nie wierzę własnym oczom. Dino Fonicetti zmierza w naszą stronę, ręka w rękę z Cherry.

Nico obejrzał się, a następnie wstał, gdy tamci zbliżyli się do stolika.

Dino rzeczywiście prowadził Cherry pod rękę, nie mając zamiaru jej puścić. Ona szła z nim potulnie, a głowy obracały się za nimi.

Spojrzała na Nico cała podekscytowana. - Musiałam przyjechać - powiedziała łagodnym półgłosem.

Nico szybko obrzucił wzrokiem ją i Dino.

- Poznałam pana Fonicettiego w windzie. Był na tyle uprzejmy, że pomógł mi ciebie odnaleźć - powiedziała Cherry szybko.

- Nico! - Dino rzucił ciepło.

- I Bernie - dodał - dlaczego nie daliście mi znać, że przyjeżdżacie?

Bernie wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Nie wiedziałem, że przyjadę, aż do dziś.

- Niczego wam nie brakuje? Wszystko w porządku? - zapytał Dino.

Nico uśmiechnął się swobodnie. - Doskonale.

- Dajcie mi znać, jeśli będziecie czegokolwiek potrzebować - powiedział Dino. - Przy okazji, jak długo się tu zatrzymacie?

Pytanie było dość zdawkowe, ale Nico odniósł wrażenie, że wie dlaczego je zadano. - Wystarczająco długo, żebym odzyskał część swoich pieniędzy - zażartował.

- Jasne, jasne - Dino błysnął swoim najlepszym uśmiechem a la Tony Curtis. - Cieszymy się, jak każdy wyjeżdża stąd zadowolony. Dziś wieczorem chciałbym, żebyście wszyscy byli moimi gośćmi na kolacji. - Spojrzała na Cherry. - Zdażymy na późną kolację u Carlosa Brenta, po której będzie show. Nie odmówi pani, prawda?

Spojrzała na Nico. Ten kiwnął głową.

Na odchodnym Dino znieacka zwrócił się do Bernie'ego: - Susanna jest tutaj - powiedział. - Wygląda wspaniale. - Po czym odmaszerował.

- Kogo to obchodzi - wymamrotał ze złością Bernie.

Cherry zapytała; - Kto to jest Susanna?

- Nikt ważny. To tylko moja ex-żona.

Nico skrzętnie odliczał trochę pieniędzy. Podał Cherry 200 dolarów. - Bądź grzeczna i idź sobie w coś zagrać. Ja i Bernie mamy pewne sprawy do przedyskutowania.

- Ależ Nico, chcę z tobą porozmawiać. Mam ci do powiedzenia pewną bardzo ważną rzecz. Przebyłam

całą tę drogę właśnie, żeby...

- Nie prosiłem cię, żebyś przyjeżdżała - przerwał jej łagodnie.

Jej oczy wypełniły się łzami. - Myślałam, że się ucieszysz.

- Cieszę się, ale w tej chwili jestem zajęty.

Cherry odęła wargi. - Nie wiem, jak się uprawia hazard.

Nico wskazał na Dino rozmawiającego z jednym z nadzorców kasyna. - Twój przyjaciel cię nauczy. Coś mi się zdaje, że będzie aż nadto uszczęśliwiony, żeby ci pokazać, jak to się robi.

Cherry odeszła niechętnie, a Bernie i Nico wymienili spojrzenia.

- Chyba Cherry odda nam przysługę – powiedział Bernie. - Nie widziałem Dino tak podekscytowanego od czasu, kiedy przeleciały go wszystkie laski z rewii Forum w dwie kolejne noce!

- Masz rację - zgodził się Nico. - Teraz jeszcze raz przeanalizujemy plan.

Dino skwapliwie nalewał Cherry następny kieliszek wina. Odmawiała, trzymając delikatną dłoń nad kieliszkiem, żeby mu uniemożliwić jego napełnienie. - Nigdy nie piję więcej niż jeden kieliszek - powiedziała poważnie.

- Nigdy? - Dino zasępił czoło.

- Nigdy - odparła Cherry. - Chyba że na weselu lub dużej uroczystości, oczywiście.

- To jest duża uroczystość, - Dino nalegał odsuwając jej rękę i nalewając kieliszek po brzegi. Czuł się niezwykle ucieszony obrotem spraw. Nico praktycznie podał mu Cherry na talerzu. Cała czwórka jadła wspólnie, a potem Nico wziął Dino na stronę i wyjaśnił, że był umówiony na spotkanie, i że przyjazd Cherry do Vegas stworzył dla niego niezręczną sytuację, której w ogóle nie przewidywał. Dino zapewnił go, żeby się nie martwił. Będzie bardziej niż szczęśliwy, mogąc się zająć osobiście Cherry.

- To wspaniała dziewczyna - zachwycił się Nico. - Ale nie jest teraz dla mnie nikim więcej niż siostrą, jednak... nie chciałbym jej zranić. Prawdopodobnie spędzę noc z kimś innym...

- Dopilnuję, żeby Cherry nigdy się o tym nie dowiedziała - powiedział Dino. Jeśli spędzą noc razem, to w jaki sposób miałyby się dowiedzieć?

I tak po kolacji Nico przeprosił wszystkich i wyszedł, a potem do Berniego podeszła jego ex-żona Susanna, z którą oddał się, by porozmawiać w spokoju, i teraz zostali tylko Cherry i Dino.

Cherry była zmieszana, ale zdecydowana pomóc Nico. Nico prosił ją, żeby zaprzętnęła głowę Dino...- Rób obojętnie co, ale koniecznie tak, żeby był całkowicie pochłonięty tobą, przynajmniej do jutrzejszego popołudnia. - Nico pocałował ją delikatnie, - To dla mnie ważne, i kiedyś ci to wyjaśnię.

Cherry wolno popijała swoje wino - Dino? - zagadnęła słodko. - Czy ty właściwie mieszkasz w hotelu, czy masz inny dom?

- Mieszkam tutaj, skarbie - odparł Dino dumnie. - Na dachu jest pięć apartamentów i jeden z nich należy tylko do mnie. Najlepszy widok, jaki można sobie wyobrazić - oczywiście jeśli chciałabyś go zobaczyć...

- Naprawdę mogłabym? Po prostu umieram z ciekawości.

Czy może? Do diabła. Sprawy weszły na jeszcze lepsze tory niż mógł przypuszczać.

Dino skoncentrował się całkowicie na Cherry. Zapomniał o wszystkim innym. Pójść do łóżka z tą prześliczną laleczką było teraz głównym zmartwieniem. Zupełnie zapomniał, że miał wybadać Nico, jak stoi u mar-kierów i uzyskać od niego jego osobisty czek na pokrycie zadłużenia. Pół melona to dług całkiem spory i nikt nie bagatelizuje takiej sumy. Jednak... Perspektywa uwiedzenia Cherry wystarczała, żeby zapomnieć o całym bożym świecie. A poza tym, nie zanosilo się na to, że Nico zwieje... Był na miejscu. Dino porozmawia z nim nazajutrz.

Skoro tylko Nico wykręcił się od obiadu i mógł zniknąć, od razu poszedł prosto do Kasyna. Jego czarne oczy zlustrowały salę w poszukiwaniu starszej damy, z którą zamierzał mieć randkę.

Mrs Costello zgarnęła kolejną kupkę studolarowych żetonów. Boże, ale to była frajda! Szkoda, że Mr Dean Costello nie umarł kilka lat wcześniej. Taki był z niego skąpiec. Czy nie rozumiał, że pieniądze są po to, żeby się nimi cieszyć?

Trach - padła następna liczba. Trzydzieści pięć. Jej pięć żetonów leżało na środku i sąsiednie liczby też były obstawione.

- Ma pani dzisiaj dużo szczęścia, madame, - powiedział Nico.

Odwróciła się, żeby zobaczyć kto mówi, a tam, tuż za nią stał ten przystojny skurczybyk od bakarata. Wiedziała, że on startuje do niej.

- Tak, mam szczęście - zachichotała zgarniając swoje żetony.

Nico obserwował jak jej diamentowy pierścień łapie światło i błyszczący zachęcająco. Musiał być wart tyle, by go wyciągnąć z tarapatów.

Zastanawiał się niepewnie ile ta dama waży. Sto czy sto pięćdziesiąt kilogramów? Coś pomiędzy tymi cyframi. Zastanawiał się ile mogłaby mieć lat? Pięćdziesiąt, może nawet sześćdziesiąt.

- Jest pani piękną kobietą, - powiedział półgłosem do jej ucha, a piękne kobiety nie powinny marnować takiego wieczoru przy stolikach hazardowych.

- Czy pan jest cudzoziemcem? - zapytała, mile połączona, lecz nie zdziwiona jego komplementem. Mrs Costello wydawało się, że naprawdę jest piękna. Miała kilka kilogramów nadwagi i była trochę starsza jak na gust niektórych mężczyzn. Ale ten facet nie był żółtodziobem i potrafił rozpoznać przystojną, dojrzałą, pełną seksu kobietę, kiedy na taką trafiał. On nie był głupcem.

Zaczęła skrętnie zbierać żetony. Takie okazje nie zdarzały się codziennie.

Pół godziny później byli już w jej pokoju. Kiedy Nico czegoś zapragnął, to nie tracił czasu.

- Zwykle nie zapraszam obcych do swojego pokoju - Mrs Costello zachichotała.

- Nie jestem obcy - odpowiedział Nico, otwierając szampana i potajemnie wrzucając dwa silne proszki nasenne do jej kieliszka. - Cóż takiego dziwnego jest w tym, że chce się być sam na sam z piękną kobietą?

Pani Costello zaśmiała się z rozkoszy. To był najlepszy gość, jaki jej się trafił od czasu dwudziestoletniego kelnera Murzyna w Detroit.

Susanna nie była częścią planu, ale coś Bernie mógł na to poradzić? Przyczepiła się do niego, władca jak zawsze, i teraz robiła mu wymówki głosem coraz bardziej skamlącym na temat, jaki to sukinyś był z jego adwokata.

Bernie siedział i potakiwał głową bez większych możliwości wtrącenia słowa. Obserwował Dino i Cherry przy sąsiednim stoliku, a tam wszystko wydawało się przebiegać po ich myśli.

Susanna klepnęła go ostro w ramię - Zapytałam cię, co ty tu robisz? Czy ty mnie słuchasz?

- Jasne - wrócił myślami do Susanny. Jego ex-żona miała ostre rysy twarzy złagodzone nosem po bardzo dobrej operacji plastycznej.

- No więc? - Susanna groźnie zmierzyła go wzrokiem.

- Nie wydawało mi się, że bym potrzebował twojej zgody.

Susanna zadrwiła - No pewnie, częstuj mnie tymi swoimi przemądrzałymi odpowiedziami, to wszystko na co cię stać.

Bernie wstał. Nie musiał wysłuchiwać tych bzdur. -Wybacz mi Susanno. Jestem umówiony na ważną partię bakarata. Karty wzywają i dlatego właśnie tu przyjechałem.

- Hazard! - Susanna splunęła. - A ja muszę z tobą walczyć o każdy parszywy cent moich alimentów.

Rzucił jej zimne spojrzenie. Płacił jej 1500 dolarów miesięcznie, a ona się domagała jeszcze więcej. To już zakrawało na kpiny. Carlos Brent był milionerem, a Susanna była jego jedynym dzieckiem. Kątem oka dostrzegł jak Dino i Cherry wstają od stolika.

- Muszę już iść - powiedział szybko.

- Bernie - Susanna powstrzymała go, kładąc mu rękę na ramieniu, a głos jej złagodniał. - A może byśmy się spotkali później na drinka? Naprawdę mam dosyć tych wszystkich kłótni.

O Chryste! Kolejne komplikacje! Susanna zdawała się mówić całą sobą „Chcę się różnić”.

Bernie mu udało się przybrać odpowiednią minę. - Z przyjemnością. Gdzie będziesz?

- Spędzę trochę czasu po przedstawieniu z tatusem, a potem będę w pokoju. Przyjdź na drinka.

- Dobrze. Na razie. - Wywinął się akurat w porę by stwierdzić, że Dino i Cherry wsiadają do windy. Ten dzieciak naprawdę spał się na piątkę. Jedno słowo Nico, a ona była gotowa zrobić wszystko, żeby mu pomóc.

Bernie pospiesznie wyszedł. On też miał rolę do odegrania. Wszyscy chcieli pomóc Nico.

Na lotnisku Kennedy'ego panował taki ruch jak zazwyczaj. Pogoda była nieciekawa, więc wielu ludzi siedziało w poczekalniach i narzekało, czekając na odlot swoich samolotów.

Fontaine Khaled wkroczyła na lotnisko w typowym dla siebie stylu. Wpadła jak burza, a za nią dwóch tragarzy, którzy borykali się z jej bagażem.

Urzędnik lotniska podbiegł do niej natychmiast.

Jump kręcił się z tyłu, marząc o dniu, w którym jego będą traktować w taki sposób.

- Mrs Khaled. Tak miło znów panią widzieć - powiedział urzędnik.

- Czy przeprowadzi pan moją odprawę celną?

- Oczywiście, oczywiście. Czy zechciałaby pani poczekać w poczekalni?

Fontaine zirytowała się. - Chyba nie ma opóźnienia?

- Tylko niewielkie.

- O Chryste Panie!

Urzędnik lotniska dał znak hostessie. - Proszę odprowadzić Mrs Khaled do poczekalni.

- Idziemy - Fontaine skinęła władczo na Jumpa.

Samolot z Los Angeles przyleciał godzinę wcześniej. Nico nie był zachwycony dowiedziawszy się, że jego przesiadkowy lot do Londynu został opóźniony. Siedział w poczekalni dla ważnych osobistości, popijając wódkę i rozmyślając nad wydarzeniami, które go doprowadziły do punktu, w którym się znalazł. Czuł się dziwnie uniesiony kiedy, po prawdzie, powinien trząść się ze strachu. O Jezu! Może popadał w stagnację przez ostatnich dziesięć lat. To, co uważał dotąd za niezłą zabawę, z pewnością nie podniecało go tak, jak to miało miejsce teraz.

Bernie okazał się bardzo pomocny. To był jego pomysł, żeby uciekać.

Nie zostawaj, aby cokolwiek wyjaśniać - przynaglał Bernie. - Spieprzaj, zdobądź forszę i nie pozwól, by cię znaleźli nim jej nie uzyskasz.

Nieźle rozumowanie. Ale Nico nie miał zielonego pojęcia, w jaki sposób zdobyć pieniądze. A potem wpadł na pomysł - tak prosty, że aż nieprawdziwy. Ukradnie pierścień tłustej damy; musi on być wart przynajmniej tyle, ile przegrał na hazardzie.

Z początku Bernie myślał, że Nico żartuje. A potem się przekonał, że ten naprawdę mówił serio. Ukraść pierścień. Wynieść się z Las Vegas bez wiedzy Fonicec-tich. Sprzedać pierścień. Spłacić markierów, a potem martwić się o rekompensatę dla starszej damy - gdyż Nico uparł się, że zwróci jej pieniądze.

To był dziwaczny plan, ale obaj uznali, że się powiedzie.

Umizgi Dino do Cherry spowodowały, że zapomniał on o pilnowaniu Nico, Cherry zaś podeszła do zabiegów Dina wokół jej osoby z wielkim entuzjazmem. Bernie wynajął samochód, a Nico zdobywszy klejnot, nie zwlekając ani chwili, - pojechał nim z powrotem do Los Angeles, spakował trochę rzeczy i wyruszył prosto na lotnisko.

Bernie miał w Londynie przyjaciela o imieniu Hal, który przy swoich przeróżnych kontaktach potrafił zrobić dobry interes na pierścieniu.

Londyn był na tyle daleko, że Nico miał więc czas na działanie. Do chwili gdy Fonicec-tich zdadzą sobie sprawę, że Nico wyjechał z Las Vegas, on wróci już z pieniędzmi.

Oczywiście plan nie był doskonały. Gruba dama podniesie krzyk po przebudzeniu się ze snu i stwierdzeniu braku pierścienia. Ale Nico podał jej fałszywe nazwisko, a poza tym kto by go podejrzewał?

Nico zadbał o to, by wyszli z Kasyna oddzielnie, a łączył ich jedynie fakt, że siedzieli obok siebie przy stoliku do bakarata.

Bernie i Cherry pozostaną w Vegas i będą stwarzać pozory, że on wciąż tam jest.

Teraz Nico czekał na swój docelowy jót i obracał w palcach pierścień spoczywający w jego kieszeni. Martwiła go odprawa celna. A co będzie jeśli go zatrzymają i znajdą klejnot? Niezbyt przyjemna perspektywa.

Kobieta wpadła do pomieszczenia. Była wyrafinowana, pewna siebie i piękna. Zbliżyła się do czterdziestki, wyglądała na bardzo bogatą i miała całkowitą kontrolę nad otoczeniem. Prawie że damska wersja Nico. Nie mógł się powstrzymać od uśmiechu na tę myśl.

Towarzyszył jej dobrze umięśniony młody człowiek, który chwycił łączywie jej każde słowo. A mówiła bardzo wyraźnie, przeszywającym głosem, nie zważając zupełnie na otoczenie.

- Boże! To wszystko jest takie nudne! - powiedziała głośno. - Dlaczego ten przeklęty samolot nie może wylecieć tak jak powinien? - Rzuciła się w dramatycznym geście na krzesło, strząsnęła futro z soboli i skrzyżowała nogi w jedwabnych pończochach. - Zamów jakiegoś szampana, kochanie.

- Kto to jest? - zapytał Nico dziewczynę podającą drinki.

Dziewczyna wzruszyła ramionami. - Mrs Khaled. Żona jakiegoś arabskiego milionera. Mamy polecenie, żeby ją dobrze traktować. Już tu przedtem bywała i jest skończoną dziwką.

Fontaine pragnęła, żeby Jump poszedł sobie jak najszybciej. Denerwował ją. Zachowywał się tak wyzywająco, że było to aż żałosne. Wszystkie te aluzyjki na temat jak bardzo pragnął pojechać do Europy, jak rozpaczliwie będzie za nią tęsknił, jak ona z pewnością będzie za nim tęskniła. I oczywiście - czyż ich miłość nie była najbardziej erotycznym i najbardziej zmysłowym doświadczeniem?

- Wydaje mi się, że nie powinieneś już dłużej tu zostawać - powiedziała Fontaine oschle. - Chyba powinnam spróbować się trochę przespać.

- Nie mogę cię zostawić - odparł Jump z troską. - Lot może zostać odwołany. Nie mam nic przeciwko temu, żeby zostać.

Oczywiście, że nie miał nic przeciwko temu, żeby zo- i stać. Miał nadzieję, że Fontaine zmieni zdanie i zabierze go ze sobą.

- Nie, kochanie, nalegam. Jesteś tu już wystarczająco- i co długo.

Jump nie rezygnował. - Zostanę, Fontaine. Nigdy nie wiadomo, co się może wydarzyć.

Nie mogła odpowiedzieć, pojawiła się hostessa i za-i komunikowała, że można już wchodzić na pokład samolotu.

- Czas najwyższy - zrzędziła Fontaine, po czym wstała i pozwoliła Jumpowi założyć sobie futro z soboli na ramiona.

Zrobił ruch jakby chciał objąć ją w namiętnym uścisku. Fontaine wykręciła się zręcznie, podając mu bez ceregieli policzek do pocałowania. - Nie przy ludziach - powiedziała półgłosem. - Ja naprawdę mam dobrą reputację.

- Kiedy do mnie zadzwonisz? - zapytał z niepokojem, bardziej zatroskany wyjazdem do Londynu niż jej obawami.

- Wkrótce - odparła krótko.

Nico zajął miejsce obok Mrs Khaled z dwóch powodów. Po pierwsze - ktoś bardziej nadawał się do

przemycenia jego diamentu przez odprawę celną niż Angielka, którą mało prawdopodobnie, żeby sprawdzali. Po drugie, lot zapowiadał się długi i nudny, i mimo że Mrs Khaled była trochę za dojrzała jak na jego powszechnie znany gust, przynajmniej wydawało się, że może go rozweselić, a jeśli będzie miał szczęście, to może nawet okaże się, że umie znośnie grać w trik-tra-ka.

Przepuścił Fontaine do jej fotela przy oknie zanim sam zajął miejsce.

Spojrzała na niego, podsumowując go niesamowitymi kalejdoskopowymi oczami.

Uśmiechnął się z całym swoim wdziękiem. - Pozwoli pani, że się przedstawię - Nico Constantine.

Uniosła cynicznie brwi: był pociągający, ale o wiele za stary dla niej, a na konwersację nie miała ochoty.

Nico nie dał się zbyć. - A pani się nazywa...?

- Khaled - odrzekła krótko. - I dobrze będzie jeśli Pana uprzedzę, choć będziemy towarzyszymi podróży przez następnych kilka godzin, to jestem całkowicie wyczerpana i z pewnością nie w nastroju do uprzejmych pogawędek. Pan rozumie, panie ...

- Constantine. I oczywiście rozumiem. Ale być może mogę pani zaproponować szampana.

- Może pan zaproponować. Ale nie zapominajmy, że w pierwszej klasie szampana podają za darmo.

- Miałem na myśli Londyn. Może kolacja w „Annabels”?

Fontaine zmarszczyła czoło. Jakie to okropne, że musiała się borykać ze startującym do niej facetem, kiedy wszystko o czym marzyła to był sen. Spojrzała na blondynkę około trzydziestki w futrze z nerek w paski, siedzącą równolegle po przeciwnej stronie. - Niech pan spróbuje z nią - powiedziała zimno. - Myślę, że lepiej się panu powiedzie.

Nico podążył za jej wzrokiem. - Farbowane włosy, za dużo makijażu, proszę nie oceniać mojego gustu tak nisko.

O Boże! Za jakie grzechy musiała być skazana na podrywacza. Odwróciła się i zapatrzyła przez okno. Może powinna była zabrać ze sobą Jumpa, choćby tyl-i ko po to, żeby uchronił ją przed nudziarzami w samolotach.

- Pani pas bezpieczeństwa.

- Co?

- Pali się światełko.

Fontaine szukała ręką pasa, ale nie mogła znaleźć jego jednej połowy. Nico to spostrzegł i spróbował jej pomóc zapiąć pas.

- Poradzę sobie, dziękuję - warknęła.

Nico był zdumiony. Kobieta, która nie reagowała na jego urok? Niemożliwe. Niesłychane. Przez dziesięć lat zaliczał najlepsze kobiety jakie Hollywood mógł zaoferować. Dojrzałe, seksowne młode piękności, do jego

usług w dzień i w nocy. Nigdy nie dostał kosza. Zawsze był uwielbiany. A teraz ta... ta Angielka. Taka napuszona, zjadliwa i autentycznie irytująca.

Jednak... Jeśli chciał jej podrzucić diament, to musiał nawiązać jakiś kontakt.

Jumbo jet kołował na pasie, przygotowując się do startu.

- Czy jest pani zdenerwowana? - zagadnął Nico.

Fontaine rzuciła mu pogardliwe spojrzenie. - Niezbyt. Latam samolotami odkąd ukończyłam szesnaście lat. Bóg jeden wie ile lotów już zaliczyłam. - Przymknęła oczy. Ile lotów już zaliczyła? Wiele. W pierwszym roku małżeństwa z Benjaminem towarzyszyła mu wszędzie. Żona doskonała. Podróże po całym świecie, nudne podróże w interesach, które doprowadzały ją do białej gorączki, aż w końcu wyprosiła zwolnienie od nich i brała udział tylko w interesujących podróżach. Paryż. Rzym. Rio. Nowy Jork. Acapulco. Wspaniałe zakupy. Ekscytujący przyjaciele. A potem kochankowie... To Benjamin pchnął ją w ramiona kochanków...

Poczuła szarpnięcie kiedy wielka maszyna uniosła się w powietrze, ale oczy miała mocno zamknięte, gdyż nie chciała zachęcać swojego towarzysza podróży do nawiązywania dalszej próżnej gadaniny. On był pociągający. Oczywiście nie w jej typie. Prawdopodobnie wyrwie urok na jej przyjaciółce Vanessie, która lubiła mężczyzn trochę podniszczonych.

- Spała pani przez dwie godziny - oznajmił Nico.

Fontaine powoli otworzyła oczy. Było jej gorąco, czuła się połamana, i miała paskudny smak w ustach.

Nico podał jej kieliszek szampana. Fontaine napiła się z wdzięcznością.

- Czy gra pani w trik-traka? - zapytał.

- O Boże! Więc z pana taki ptaszek. - Nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. - Zbija pan szmal na trik-traku. Powinna była się domyślić.

Nico uśmiechnął się. - Gram w trik-traka - tak. Zbijam szmal na trik-traku - nie. Przykro mi, że panią rozczarowałem.

- Ale na takiego pan właśnie wygląda, mój Boże, jest pan ubrany prawie lepiej ode mnie!

- To niemożliwe.

Nagle zaczęli rozmawiać i śmiać się. Stewardesa podała przekąskę i kolejnego szampana.

Gość nie był taki zły, zdecydowała Fontaine. Właściwie raczej miły. I co za ożywcza odmiana porozmawiać z facetem, który nie był ani pedałem ani młodym ogierem. Pomyślała nagle bez żadnego związku, czy facet może mieć pieniądze. Niewątpliwie był nieźle ubrany, biżuteria była kosztowna i w doskonałym guście.

- W jakiej branży pan siedzi? - zapytała zdawkowo.

Nico uśmiechnął się. - W handlu.

- To brzmi raczej ogólnikowo. Pod tym może kryć się wszystko.

- Zazwyczaj to jest wszystko. Nie lubię być zaszufładowany.

- Hmm... - Utkwiła w nim kpiące spojrzenie.

- A pani? W czym jest Mr Khaled?

- Benjamin Al Khaled nie ma już przyjemności być moim mężem. To się nazywa była, ale proszę to zatrzymać dla siebie, jestem lepiej obsługiwana, kiedy nikt o tym nie wie.

- Nico przyjrzał się jej z podziwem. - Jestem pewien, że pani zawsze jest dobrze obsługiwana.

- Dziękuję.

Ich oczy się spotkały. To była ta chwila, kiedy wszystko wiadomo bez słów.

Fontaine pierwsza odwróciła wzrok. Boże! Może to i

była podróż samolotem, może i była przemęczona, ale nagle poczuła się niesamowicie napalona.

- Przepraszam - podniosła się i przeszła obok niego udając się do toalety. Chciała sprawdzić swój wygląd. Prawdopodobnie wyglądała okropnie.

Nico, patrząc jak przechodzi, zaciągnął się oparami perfum „Opium”, które się za nią unosiły. Lise Maria zawsze używała „Jolie Madame”. Po raz pierwszy od dłuższego czasu pomyślał o swojej zmarłej żonie. Lise Maria należała do przeszłości, spowita w pięknym wspomnieniu, którego nie chciał naruszać. Dlaczego teraz o niej pomyślał?

- Czy będzie pan oglądać film na wideo, Mr Constantine? - zapytała stewardesa.

- Jaki jest tytuł filmu?

- „The Fury”. Z Kirkiem Douglasem.

- Jasne - proszę zostawić słuchawki.

- A Mrs Khaled?

- Tak. Mrs Khaled też będzie oglądać.

Już podejmował za nią decyzje! I zastanawiał się jak by to było w łóżku z taką kobietą... Już tak długo nie miał kobiety. Miał tabuny dziewczyn, nieziemsko słodkich stworzeń, którym podobała się jego mistrzowska nauka... Ale znowu posiąść prawdziwą kobietę... Doświadczoną, zmysłową przedstawicielkę płci pięknej...

Leniwie pomyślał czy ona ma pieniądze, jakimże wielkim plusem by to było.

64

Polly Brand poruszyła się we śnie i wyciągnęła rękę. Jej ramię napotkało ciało i obudziła się ze wzdrygnięciem. Potem przypomniała sobie, uśmiechnęła się i sięgnęła po okulary. - W nich widzę cię jeszcze lepiej, kochanie! - zachichotała, przesuwając palce po plecach swojego kochanka.

- Przestań...- wymamrotał, na wpół we śnie.

- No dalej - odrzekła Polly, pełna zapału. - Mamy akurat tyle czasu, żeby to zrobić zanim pojedziemy na lotnisko.

- Co zrobić?

- To, oczywiście. - Ręką chwyciła go za penisa.

Odsunął się. - Muszę się przespać. Jeszcze dziesięć minut...

- Ricky. Załatwiłam ci bardzo dobrą pracę i oczekuję od ciebie wdzięczności, dużej wdzięczności.

- Okażę ci pieprzoną wdzięczność dziś wieczorem. A w tej chwili muszę się przespać.

Polly nie dawała mu spokoju. - Dziś wieczorem będziesz pracował, Ricky Ticku. Nasza pani Khaled zamęczy cię, każąc się obwozić przez cały czas na okrągło.

Ta dziwka nigdy nie śpi. Musi być ciągle widziana, a twoje obowiązki szofera nie skończą się przed świtem. A wtedy to ja lubię się przespać. Więc dalej - kochajmy się!

Ricky niechętnie pozwolił aby energiczna Polly się nim zajęła. Wkrótce mógł spełnić każde jej żądanie. Sześciominutowa erekcja i było po wszystkim.

- Stokrotne dzięki! - zrzędziła Polly.

- Poranek to nie jest moja najlepsza pora - mruknął Ricky, sięgając po zegarek. - A w szczególności piąta rano.

- Musimy być na lotnisku przed siódmą. Mrs Khaled nie może czekać, bo się porządnie wkurzy. Twoja nowa pracodawczyni ma ogromny temperament.

- Nie mogę się doczekać. Czy jesteś pewna, że ta praca to nie jedna wielka nuda?

Polly zachichotała. - Będziesz zachwycony. Nieźle się zabawisz. Jeśli znam kochaną starą Fontaine...

- Tak?

Polly, wciąż chichocząc, wygramoliła się z łóżka. -Tylko poczekaj, to sam się przekonasz, czeka cię wielka niespodzianka... To znaczy jeśli się jej spodobaś... Czuję, że jej spodobaś się.

Fontaine Khaled i Ricky Szofer. Sama myśl wywoływała u niej niepohamowane wybuchy śmiechu.

Ricky wyszedł za nią z łóżka. - No dalej. Podziel się ze mną tym żartem.

- Wkrótce się dowiesz. - Polly puściła kasetę i muzyka Roda Stewarta wypełniła pokój. Zaczęła się gimnastykować w rytm jego głosu - całkowicie naga.

Ricky obserwował ją przez minutę, a potem poszedł do łazienki. Śmieszna mała z niej była. Ugadała go sobie dwa tygodnie wcześniej w jego mini-taksówce i zanim się spostrzegł już rzucił praeę, żeby przyjąć posadę szofera Mrs Khaled. No tak, prowadzenie mini-taksówki nie było dla niego. Ale praca szofera to było coś zupełnie innego... Jeśli musisz jeździć po Londynie w dzień i w nocy, możesz to równie dobrze robić w rollsie.

Polly podniosła ręce w górę, a potem z powrotem zrobiła skłon rękami do ziemi. Dwadzieścia cztery... dwadzieścia pięć...Koniec.

Nie zwracała sobie głowy myciem - zły nawyk, ale nikt nigdy nie skarżył się. Naciągnęła puszysty sweter zł angory i obcisłe jeansy, buty do kolan, i pociągnęła grzebieniem po krótkich, nastroszonych włosach. Za cały makijaż pociągnęła tylko błyszczkiem po ustach, i Przydymione okulary dopełniały dzieła. Polly nie była ładna - raczej niezwykła i z pewnością pociągająca. Miała dwadzieścia dziewięć lat i była dyrektorką własnej spółki. Nieźle jak na dziewczynę, która zaczynała w wieku siedemnastu lat jako sekretarka. Jej firma reprezentowała dyskotekę Fontaine „Hobo”, i Mrs Khaled dzwoniła do niej zawsze, kiedy czegokolwiek potrzebowała. Polly to nie przeszkadzało. Za każdą oddaną usługę dodawała coś extra do rachunku. Znalezienie Ric-ky'ego było warte przynajmniej kilka setek.

Ricky wyszedł z łazienki odziany w sportowe szorty ozdobione jaskrawym wizerunkiem nosorożca i podpisem „Jestem napalony”.

- Rany! Skąd ty je wytrzasnąłeś? - Polly pokładała się ze śmiechu.

- To od mojej młodszej siostry. - Ricky podszedł do lustra żeby się w nim podziwiać. - Fajnie wyglądają, no nie?

- Fajnie? To bajer nie z tej ziemi!

Ricky zmarszczył czoło. - To tylko żart, nie musisz z tego powodu robić w majtki.

Polly spróbowała opanować śmiech. - Właściwie nie wiedziałam, że faceci noszą takie rzeczy.

Honor Ricky'ego doznał uszczerbku. Szybko naciągnął spodnie.

Polly odchyliła głowę do tyłu, zmrużyła oczy i dokładnie mu się przyjrzała. Wspaniałe ciało. Szczupłe, stalowe, twarde jak skała uda i brzuch, zwarte pośladki. Przystojna twarz, włosy ciemny blond, i naturalny pociąg do kobiet. Miły i normalny. Nie tykał trawki czy kokainy, i nie przywiązywał cię do łóżka. Prawdopodobnie nawet nie wiedział, co to są praktyki sadoma-sochistyczne.

Fontaine Khaled... jeśli by tylko chciała... mogłaby go bezgranicznie uwielbiać.

Wnętrze samolotu było ciemne, podczas gdy wielki jumbo jet leciał ku Anglii. Film się skończył i teraz większość pasażerów spała.

Fontaine nie spała.

Nico nie spał.

Oddawali się neckingowi z zapalem nastolatków.

Któż mógł zapomnieć ekscytację swojego pierwszego potajemnego obłapywania cudzego ciała. Ręce pod swetrem, pod spódnicą. Usta, języki, zęby. Erotyzm zapoznawania się z cudzym uchem. Wspaniałe dreszczyk skrycie pieszczonej sutki.

Krew się burzyła w Fontaine jak w piętnastolatce. To było zdumiewające doznanie. Nico też przepełniało dawno zapomniane podniecenie.

Dotykać, ale dotąd nie był w stanie tego robić do końca. Czuć - ale nie tak w pełni.

Ten kto powiedział, że kochanie się w samolocie jest łatwe, był głupcem. Było to piekielnie trudne. Zwłaszcza kiedy stewardesa przemykała tam i z powrotem co dziesięć minut.

Więc zadowolili się trudnymi do przeprowadzenia pieszczotami, jakie się robi na pierwszej randce w życiu. I mówiąc oględnie, było to podniecające. Było też frajdą. A żadne z nich nie pamiętało, kiedy ostatnio sex sprawiał im prawdziwą przyjemność.

- Kiedy się z panią spotkam w Londynie, Mrs Khaled, myślę, że będziemy mieć więcej czasu i lepsze warunki - szepnął Nico. Jego palce spoczywały na jej udach i podążały w górę.

Ręka Fontaine majstrowała przy rozporoku jego spodni. Czuła jego męskość poprzez jedwab jego bielizny i podniecało ją to niemilosiernie. - O tak, panie Con-stantine, chyba da się to załatwić.

Stewardesa przeszła obok, dziarska i kompetentna. Czy wiedziała, co się dzieje? Oboje zastygli w bezruchu.

- Chcę widzieć twoje ciało - szepnął Nico. - Wiem, że masz piękne ciało.

Fontaine przesunęła językiem po jego ustach. - Dosyć tych frazesów, proszę, Nico. Dosyć twoich stereotypowych gadek. Nie musisz odgrywać gentelmana przede mną.

Rozpracowała go dosyć szybko. Jemu się to podobało. - Więc chcę cię przetrząść - powiedział półgłosem. - Chcę przetrząść twoje piękne ciało. - Chryste! Od czasu Lise Marii nie czuł się tak swobodnie, by w ten sposób mówić do kobiety. Fontaine miała rację. Kiedy otwierał usta, to wydobywały się z niego stuprocentowe bzdury.

- Już lepiej - westchnęła Fontaine. - Chcę czuć, że rozmawiasz ze mną, a nie, że odgrywasz swój numer.

Ich języki prowadziły zmysłową grę. Potem świt i światło zaczęło się przesączać przez okna i czas było skończyć zabawę, poprawić ubrania i doprowadzić się do porządku.

Stewardesa podała im śniadanie, z nikłym uśmiechem na twarzy. Wiedziała co było grane - i była szczerze zazdrosna. Nie chodziło o to, że nie widywała już dawniej takich rzeczy, bo to nieprawda. Ale gość taki jak Nico Constantine... No tak, gdyby nie był uwięzany przy tej dziwce Khaled, to może by miała szansę.

Fontaine dziobnęła trochę tosta, łyknęła okropnej kawy i uśmiechnęła się do Nico. - To było...

Nico położył palec na jej ustach. - Nie częstuj mnie swoimi frazesami.

- Ale to było....

- To było.

Roześmiali się do siebie idiotycznie.

- Lepiej pójdę doprowadzić się do porządku - powiedziała Fontaine w końcu. - Trochę poprawię makijaż, a moją fryzurę trzeba na nowo odbudować!

Dopiero kiedy Fontaine oddaliła się Nico przypomniał sobie powód, dla którego nawiązał z nią znajomość. Nie wydawało się to teraz takie ważne. Ale w jego kieszeni spoczywał pierścień i wypalał mu w niej dziurę. Był pewien, że gdyby poprosił Fontaine, to nie miałaby nic przeciw temu, żeby przenieść pierścień przez komorę celną. Ale po co ją w to mieszać? Najlepiej było zaaranżować to tak, żeby zrobiła to nieświadomie.

Zabrała ze sobą kosmetyczkę, a zostawiła torebkę. Spojrzał na drugą stronę. Farbowana blondynka w futrze z nerek w paski była pochłonięta rozmową z pijanym pisarzem, który był w drodze do Londynu, żeby się tam ożenić po raz piąty z rzędu.

Nico otworzył torebkę. Wrzucił klejnot do podwójnej kieszeni z zamkiem. Proste jak drut.

Fontaine wróciła z włosami zaczesanymi gładko do tyłu i delikatnym makijażem podkreślającym jej wspaniałe kości policzkowe. Uśmiechnęła się do niego. -Czy jest dosyć czasu, żebym zapaliła papierosa nim wylądujemy?

Ricky prowadził potężnego srebrnego rolls-royca o wiele za szybko.

Polly przestrzegła go. - Mrs Khaled ustala prędkość, kiedy się ją wiezie. Nie zapomnij o tym.

- Jaka ona jest? - zapytał Ricky po raz szósty.

- Albo ją polubisz, albo ją znienawidzisz. To trudna damulka. Bez kompromisów. Typowy Bliźniak - zawsze robi tylko to, na co ma ochotę, słyszy tylko to, co chce słyszeć.

- Czy wciąż ma kupę forsy?

Polly wzruszyła ramionami. - Kto wie? „Hobo” już nie przynosi dochodów, ale jej stary był taki nadziany... Uważaj Ricky, prawie uderzyłeś w tamten samochód. Masz być szoferem, a nie kierowcą wyścigowym. I nie zapominaj - zwracaj się do mnie Miss Brand przy niej. Nie przyniosłoby to nic dobrego, gdyby się dowiedziała, że się różnę z wynajętą służbą.

- Mrs Khaled. Witamy z powrotem w Londynie. -powitała Fontaine obsługa lotniskowa, której płacono za to, żeby uprzyjemniać grubym rybom pierwsze chwile po przylocie. Facet z obsługi wziął jej walizczkę z kosmetykami. - Tędy, Mrs Khaled. Wszystkim już się zajęto. Jeśli teraz mogłaby nam pani dać swój paszport...

Fontaine rozejrzała się, szukając Nico. Nico stał na końcu długiej kolejki do odprawy paszportowej dla cudzoziemców.

Pomachała ręką, puściła mu całusa i przeszła przez kontrolę paszportową dla Brytyjczyków.

Nico był pod wrażeniem. Zamężna z arabskim miliarderem czy nie, wiedziała jak się zachowywać w wielkim stylu. Co za genialny pomysł, podrzucenie jej pierścienia. W żadnym wypadku celnicy nie ośmielały się jej zatrzymać.

Zastanawiał się dokąd ją zaprosi na kolację. Nie był w Londynie już od wielu lat. Ale zaproszenie do Anna-bels było zawsze bezpieczne, potem być może trochę hazardu w Clermont i w końcu łóżko. Spodziewał się podniecającego wieczoru pod każdym względem. Fontaine udała zdziwienie na widok Polly. - Tak wczesne, kochanie? Nie powinnaś być sobie zadawać tyle trudu.

Polly wiedziała, że gdyby nie zadała sobie tego trudu, to Fontaine nigdy by jej tego nie zapomniała.

Pocałowały się i było to zwyczajowe, nieszczerze muśnięcie policzków.

- Wyglądasz wspaniale! - powiedziała Polly. - Dobrze się bawiłaś?

- Właściwie fatalnie. Nie słyszałaś o obrabowaniu mojego domu?

Poszły do samochodu. Ricky z uszanowaniem otworzył dla nich drzwi rollsa.

- Nie słyszałam! Jakże to straszne! Co się stało?
- Ograbili mnie. Zabrali wszystko, absolutnie wszystko!
- Biżuterię?

- Biżuterii nie. Ona - dzięki Bogu - była w banku.

Ricky zamknął za nimi drzwi. Więc to była ta słynna

Mrs Khaled. Faktycznie niezła. Przy niej Polly wyglądała jak szmaciara. Nico stał cierpliwie w kolejce przez dwadzieścia minut.

To irytowało, ale takie były realia, kiedy się wkraczało do obcego kraju.

Naturalnie zatrzymano go na kontrolę celną. - Wyglądasz jak forsiasty szmugler! - powiedziała mu kiedyś Lise Maria. - Nie zmieniaj się, nigdy, uwielbiam taki wygląd!

Celnik był uprzejmy, ale natarczywy. Otwarto i przeszukano jego wszystkie walizki marki Vuitton. Przez jedną straszną chwilę Nico zdawało się, że mogą przeszukać i jego, ale szczęście go nie opuszczało i nie musiał doświadczać kontroli osobistej.

W końcu puszczono go. Miał nadzieję, że Fontaine czeka na niego - wspomniała coś o samochodzie z szoferem, który miał na nią czekać. Ale nie było jej nigdzie widać. Już dawno poszła. Powinien się domyślić, że nie była z tych kobiet, które czekają.

Do diabła. Zdenerwował się. Chciał odzyskać klejnot tak szybko, jak to tylko możliwe. A co będzie jeśli ona go znajdzie? Taka perspektywa nie była miła, ale wtedy wykręciłby się, opowiedziałby jej historyjkę, że pomogła mu przemyścić go przez odprawę celną. I dobrze zrobił, zważywszy na fakt, że celnicy go sprawdzili.

Fontaine prawdopodobnie rozbawiłby ten cały incydent.

Jednak... lepiej gdyby nie znalazła klejnotu... co oznaczało, że musi się z nią spotkać tak szybko jak to tylko możliwe.

Dał znak taksówce i skierował kierowcę do hotelu Lamont. Dostał cynk, że w Dorchesterze nie zatrzymuje się żaden ważniak, odkąd zadomowili się tam Arabowie. Lamont to było to - cichy, bardzo angielski hotel, z doskonałą restauracją, porównywalną z Connaugh-t'em.

- Jasny gwint, kolego - zaszydził taksiarz. - Jesteś pewien, że nie masz za mało tych cholernych walizek?

Pierwsza noc Cherry z Dino była rutynowa. Zabrał ją na dach Forum i pokazał jej widok ze swojego apartamentu. Zmieszał jej egzotyczny likier, który ona chętnie wypijała. Włączył trochę zmysłowej muzyki, a potem ruszył po zdobycz.

- Nie uprawiam miłości na pierwszej randce - powiedziała Cherry z przesadną skromnością, a jej długie brązowo czarne rzęsy zamrugały na ogromnych niebieskich oczach.

- Co? - warknął Dino. Miał silną erekcję.

- Bardzo cię lubię - ciągnęła Cherry swoim słodkim głosikiem małej dziewczynki - i podziwiam cię. Ale nie mogę się z tobą kochać, to wbrew moim zasadom.

- Zasadom! - krzyknął Dino. - Zapomnij o swoich przeklętych zasadach.

- Nie wściekaj się - odparła Cherry ze zdecydowaniem. - Nie masz prawa oczekiwać, żebym zrobiła coś, czego nie chcę.

Oglądając ją całą, każdy wspomniałby centymetr jej ciała, i po raz pierwszy w swoim życiu zdał sobie sprawę, że dostaje kosza. Nie potrafił jej zaproponować lepszej roli w tym przedstawieniu. Nie chciała być kelnerką od roznoszenia coctailu. Jeśli by zaproponował jej pieniądze, rzuciłaby mu je prosto w twarz. Ale ojciec dobrze go nauczył - każda kobieta ma swoją cenę. I każdy bystry facet powinien umieć ją odgadnąć.

- Czego chcesz? - zapytał Dino bez ogródek.

Cherry potrząsnęła długimi lokami blond. - Niczego

- odparła. - Ale lubię być z tobą i jeśli chcesz, to zostanę z tobą na noc, ale nie będę nic robiła i musisz obiecać, że mnie nie będziesz zmuszać.

We wszystkich swoich doświadczeniach z kobietami, takie zdarzało mu się po raz pierwszy. Dino był zakłopotany. Był też zafascynowany. Poczuł, że się zakochał.

Spędzili noc razem. Całowali się. Pieścili się. Rozebrała się do kusej koronkowej koszuli, która każdego normalnego faceta mogła przyprawić o atak serca. Dino założył szlafrok na sportowe szorty.

Nie dawał wiary temu, co się stało. Zasnął z dotkliwym bólem w trzewiach i obudził się o siódmej rano z takim samym nieznośnym bólem.

Cherry spała obok niego z złotymi włosami rozsypanymi wokół twarzy, lekko rozchylonymi nogami i podwinętą koszulą ukazującą fragment koronkowych majtek.

Tego już było za wiele. Dino wtoczył się na nią, zdzierając jej majtki jedną ręką i uwalniając się od nich drugą. Był w niej zanim nawet zdążyła się przebudzić.

- Dino! Obiecałeś! - Nie była aż tak oburzona jak sądził.

- To było wczoraj - wyrzucił ochryple Dino. - Na pierwszej randce. Teraz to już nasza druga randka i

kolej na moją zapłatę.

Cherry nie sprzeczała się. Owinęła wokół niego swoje długie i piękne nogi, i lekko westchnęła. Nico był cudownym facetem - ale tak jak to sam zauważył -jaką przyszłość mogła z nim mieć? Z Dino to było całkiem coś innego...

Na razie wszystko grało. Sprawy toczyły się według planu.

Bernie położył kupkę żetonów na czerwony numer i patrzył jak kulka zatrzymuje się na czarnym. Ruletka. Co za gra. Po co w ogóle zwracał sobie głowę?

Spojrzał na zegarek. Druga rano. Nico musiał już być daleko. Zmierzył wzrokiem jedną z kelnerek. To nie była tylko jego fantazja, dziewczyna krążyła wokół niego przez całą noc.

Poprosił gestem o jeszcze jedną szkocką i zastanowił się czy nie powinien uderzyć do niej. Zdecydował, że nie. Za wiele spraw miał na głowie.

Dokładnie w tym momencie wywołano jego nazwisko i pomyślał: Chryste Panie! Zaczął się gnój.

Popędził do telefonu. Dzwoniła Susanna. Była pijana. Akurat tego teraz potrzebował - pijanej ex-zony.

- Myślałam, że przychodzisz na drinka - bez przerwy chichotała - albo coś...

- Hej - zawołał. Jak powinien to rozegrać? Już i tak miał dosyć kłopotów z Susanną. - Wpadłem do ciebie wcześniej, ale chyba jeszcze wtedy nie wróciłaś - wyjaśnił.

- Tatuś wydał przyjęcie - czknęło się jej. - Piętnastu pedziów, dwadzieścia dziwek, a połowa to plebs. Jedynie wówczas gdy była pijana ucierała nosa tatusiowi. Wtedy widziała w nim egoistycznego, podłego sukinsyna, jakim rzeczywiście był.

Bernie grał na czas.

- Mówisz tak jakby to był niezły ubaw.

- Nie był. Było strasznie - przerwała, a potem jęknęła seksownie. - Przyjdź Bernie, przez wzgląd na stare czasy. Możemy tylko porozmawiać.

O, cholera! Co miał do stracenia?

Oprócz tego Susanna najlepiej ciągnęła kabla w Hollywood. A jeśli była jakaś lepsza od niej, to on nigdy takiej nie spotkał.

Cherry i Dino spędzili poranek w łóżku.

Rozmawiali. Zastanawiali się, jak dalek potoczy się ich znajomość. Uzgodnili że pozostaną u Dino przez cały dzień, jeśli jego ojciec nie zadzwoni i nie każe mu przyjść do siebie.

- Chcę żebyś wróciła do apartamentu Nico, zabrała swoje rzeczy i powiedziała mu cześć - rzekł Dino. Na wspomnienie Nico Cherry poczuła się winna. Z pewnością nic nie zwalniało jej od lojalności wobec Nico, nawet jeśli planowała pozostać z Dino. Może powinna mu powiedzieć, że Nico już z nią skończył... Ale z drugiej strony obiecała Nico, że mu pomoże... I oczywiście nie chciała, żeby przytrafiło mu się coś złego.

Dino ubierał się. Białe spodnie, czarna koszula i biała sportowa marynarka. Zwykły ubiór w Las Vegas. Cherry usiadła na łóżku z tymi swoimi blond włosami spadającymi na ramiona. - Dino - zaryzykowała nieśmiało - czy byłeś kiedykolwiek żonaty?

Dino przeglądał się w lustrze i aż uśmiechnął się do siebie z zadowolenia.

- Ja? Nie, oczywiście, że nie.

- Dlaczego - oczywiście, że nie?

- No... hmm... nie wiem... - Dlaczego nigdy się nie ożenił? Nigdy nie spotkał takiej, którą chciałby poślubić. Spojrzał na Cherry leżącą w jego łóżku. Była taka rozkoszna... Chciał ją pożreć. Uśmiechnął się szerzej, pożre ją później.

Wstała z łóżka nie zdając sobie sprawy z jego badawczego spojrzenia - a przynajmniej tak mu się wydawało.

To było w jego pojęciu piękne ciało. Zgrabne i złociste. Miękkie i jędrne.

Podeszła do drzwi łazienki, odwróciła się i uśmiechnęła słodko. - Ja chciałabym wyjść za męża - powiedziała miękko. - A ty nie?

Bernie nie wywinął się z kleszczy Susanny aż do szóstej rano. Wyszedł z jej pokoju chwiejnym krokiem, wyczerpany i z zamglonymi oczami. Przerobili wszystkie pozycje plus coś z bardzo wyuzdanego seksu. Pospieszył do apartamentu Nico i padł na łóżko.

Nawalił i nie sprawdził telefonicznie co dzieje się z Nico, ale optymistycznie patrząc na sprawę, o tej porze on powinien być już w samolocie lecącym do Europy.

Ach, oby tylko można było utrzymać pozory, że Nico jest nadal w Vegas... Bernie zasnął w ubraniu.

Bernie zasnął, natomiast obudziła się Mrs Costello. Czuła się jakby ktoś zdzielił ją młotkiem w głowę i zdziwiła się widząc, że wciąż jest ubrana.

Z wysiłkiem próbowała przypomnieć sobie wydarzenia poprzedniego wieczora... Ale nie była po prostu w stanie, jej mózg zdawał się całkowicie nie pracować.

Przypomniała sobie niejasno niezwykle czarującego gentelmena... Szampan... I czy czasem nie wygrała przyzwoitej sumki szmalu...?

Jej wygrana! Z trudem usiadła i włączyła światło.

Jej wygrane pieniądze leżały równo ułożone na stoliku przy łóżku. Osiemnaście kawałków, jeśli ją pamięć nie zawodziła. Podparta obok, stała kartka z wiadomością. „Madame. Jest pani uroczą i łaskawą damą, i jestem pewien, że pomogłaby pani gentlemanowi wydobyć się z kłopotów. Pożyczyłem sobie pani pierścień, ale pożyczka jest tymczasowa i zostanie pani w pełni spłacona... Byłbym bardzo wdzięczny gdyby nie udawała się pani na policję...”

Mrs Costello zaczęła się śmiać. Ten bezczelny sukinsyn. Jego tupet. Jego przeklęty, szczeniacki tupet. Fontaine doszła do wniosku, że dom w Chelsea wyglądał zbyt nędznie. Był częścią umowy rozwodowej - Benjamin zatrzymał ich posiadłość Belgravia, a dla niej kupiono coś, co w jej mniemaniu było raczej mało imponującą budowlą.

Był to elegancki dom z dużym ogrodem, a w środku mieściło się pięć sypialni i potrójny salon. Jednakże nie była to posiadłość Belgravia z basenem wewnątrz, sauną, prywatnym kinem, windą i krytym krajobrazowym ogrodem.

Fontaine umebłowała swój nowy dom w pośpiechu, zanim wyjechała do Nowego Jorku i miał on styl. Kłopot polegał na tym, że z wyjątkiem pani Waiters, jej starej i wiernej gospodyni, nikt tam nie mieszkał. Czuć było pleśń i pewien charakterystyczny zapach, tak często spotykany w mało wietrzonych pokojach.

- Jezus Maria! - krzyknęła Fontaine. - Czemuż, u diabła, nikt nie przewietrzył tego miejsca? I dlaczego nie ma tu świeżych kwiatów?

Polly wzruszyła ramionami. Domowe porządki Fontaine naprawdę nie były jej sprawą.

- Pani Walters! - wrzasnęła Fontaine po raz drugi.

Starsza kobieta przybiegła z kuchni. - Witam w domu, Mrs Khaled - zaczęła mówić.

Fontaine przerwała jej szybko tyradą uwag. Ricky wszedł frontowymi drzwiami niosąc część bagażu.

Polly mrugnęła do niego. Zmarszczył czoło.

- Nigdy nie mówiłam, że łatwo z nią współpracować... - rzekła Polly półgłosem, gdy ją mijał.

Nico zameldował się w Lamont Hotel i poprosił o apartament.

Wprowadzono go do małego apartamentu z oknami na tyły.

Podał bagażowemu banknot pięcioletni i powiedział:

- Proszę chwilę poczekać. - Potem podniósł słuchawkę i poprosił o natychmiastową rozmowę z dyrektorem.

Dyrektor przyszedł po dziesięciu minutach. Mr Graheme był chudym, znękanym mężczyzną, którego głównym zmartwieniem w owej chwili była sprawa, czy potrafi zapobiec odejściu całego personelu kuchni. Wcześniej, tego dnia dyrektor wyrzucił był pomocnika szefa kuchni, którego przyłapano na kradzieży steków z połudwicy, kiedy to pod pozorem wynoszenia śmieci przekazywał je swojemu współpracownikowi. Rezultatem zgoła nieoczekiwanym było kategoryczne oświadczenie reszty pracowników kuchni, że albo złodziej zostanie, albo oni odchodzą. Co zrobić? Mr Graheme jeszcze nie zdecydował.

- Tak, proszę pana, co mógłbym dla pana zrobić? - zwrócił się do Nico trochę zbyt szorstko, ale niedawna historia wprowadziła go z równowagi.

Nico wskazał gestem na pokój. - Miły - powiedział ciepło. - Bardzo wygodny. - Potem podszedł do pana Graheme'a, poczęstował go cygarem, a następnie protekcyjnie położył rękę na ramieniu dyrektora. - Mr Graheme. Po raz pierwszy zatrzymuję się w pańskim hotelu. Wielu moich przyjaciół w Beverly Hills gorąco polecało mi to miejsce. Ale prawdę mówiąc... taki apartament dla takiego człowieka jak ja... Może powinienem spróbować u Connaughta...

Piętnaście minut później Nico rozlokował się w najlepszym apartamencie hotelu.

Mr Graheme bezbłędnie odgadywał, kiedy ma do czynienia z nadzianym gościem.

Pozbywszy się Polly, Fontaine nareszcie mogła zatelefonować do Vanessy Grant, swojej najlepszej przyjaciółki w Londynie.

- Wróciłam - oznajmiła dramatycznym głosem. - Wykończona i podłamana. Już nie mogę się doczekać spotkania z tobą. Może na kolacji dziś wieczorem?

Vanessa zawahała się. Miała już z mężem Leonardem plany na wieczór, ale kiedy Fontaine czegoś chciała, to naprawdę nie było sensu z nią dyskutować.

- Myślę, że to niezły pomysł - powiedziała bez zachwyty.

- Świetnie! - Fontaine parsknęła. - Cholernie entuzjastyczne powitanie!

- Nie spodziewaliśmy się ciebie do przyszłego tygodnia...

- Wiem, wiem. Musiałam zmienić plany z powodu kradzieży.

- Jakiej kradzieży?

- Kochanie, czyś nic nie słyszała? Wszystkie gazety w Nowym Jorku o tym piszą.

Pogawędziły jeszcze trochę, ustalając gdzie i kiedy się spotkają, po czym Fontaine lakonicznie rzuciła: - A propos, czy ty i Leonard czasem nie znacie faceta o nazwisku Nico Constantine? Amerykanizowany Grek. Chyba mieszka w Beverly Hills?

- Nie, chyba nie, nie przypominam sobie takiego nazwiska. Kim on jest? Jeszcze jeden z twoich młodocianych delikwentów?

- Nie za bardzo młodociany, raczej dojrzalszy.

Vanessa roześmiała się.

- To nie podobne do ciebie. Czy jest bogaty?

- Naprawdę nie wiem... Może.

- Przeprowadzisz go dziś wieczorem?

- Na pewno nie. Przyjdzie ze mną boski poniekąd włoski książę, który przylatuje specjalnie, żeby się ze mną zobaczyć.

Vanessa westchnęła. Od zbyt wielu lat była zamężna i miała zbyt dużo dzieci. - Czasami zazdroszczę ci...

- Wiem - Fontaine odparła krótko. - Jeśli będziesz grzeczna, to rzucę ci go na pożarcie, kiedy z nim już skończę. Ma dwadzieścia sześć lat i jest napalony jak pies na wiosnę!

Nico nagle uświadomił sobie, że nie ma pojęcia jak skontaktować się z Fontaine. Był taki pewny, że zaczeka na niego na lotnisku, że nawet nie zawracał sobie głowy tym, żeby się dowiedzieć, jaki jest numer jej telefonu. Faktycznie, głupio zrobił. Ale zazwyczaj kobiety czekały... A po ich bez wątpienia erotycznym spotkaniu w samolocie był pewien, że Fontaine nie odejdzie tak szybko. No tak, nie był to pośpiech... Godzina minęła nim był wolny po kontroli paszportowej i odprawie celnej. A jednak... Mogła chociaż zostawić wiadomość.

Zadzwoił do recepcji, podał recepcjonistce nazwisko Fontaine i poprosił o natychmiastowe sprawdzenie jej numeru telefonu i adresu.

Pół godziny później recepcjonistka podała numer do londyńskiego biura Benjamin Al Khaleda, pod którym to numerem sekretarka zimna jak lód powiedziała, że w żaden sposób nie może ujawnić telefonu i adresu byłej Mrs Khaled i że jeśli chciał się z nią skontaktować, to powinien zostawić pisemną wiadomość, która zostanie przekazana.

Nico uruchomił swój telefoniczny wdzięk - co prawda nie tak przekonujący jak przy kontaktach bezpośrednich - ale na tyle skuteczny, żeby po łagodnej perswazji uzyskać numer telefonu Fontaine.

Zadzwoił do niej natychmiast. Telefon odebrała gospodyni i powiedziała, że Mrs Khaled odpoczywa i nie można jej przeszkadzać.

Zostawił swoje nazwisko i numer telefonu, i wiadomość, żeby do niego oddzwoniła. Potem skontaktował się z kwiaciarzem hotelowym i posłał jej trzy tuziny czerwonych róż z karteczką, na której było napisane:

„To był pamiętny lot - kiedy powtórzymy coś podobnego na ziemi? Nico”.

Następnie zatelefonował do Hala londyńskiego przyjaciela Bernie'go, którego nigdy nie miał okazji poznać, ale który najwyraźniej znał wszystkich i wiedział wszystko, i który obiecywał zająć się fachowo całym bajzłem z pierścieniem - oczywiście z chwilą odzyskania go przez Nico.

Ustalili, że spotkają się nieco później w barze.

Potem Nico zadzwonił po boy'a hotelowego. Czas doprowadzić swój wygląd do perfekcji. Nigdy nie opłacało się wyglądać inaczej.

Fontaine spała przez cały dzień. Pani Walters obudziła ją o siódmej, Fontaine wstała i zaczęła swoje liczne przygotowania na wieczór.

- Dzwonił jakiś pan Constantine – poinformowała ją pani Walters. - A także książę Paulo Rispollo. Obydwaj prosili, żeby pani do nich oddzwoniła. – Mrs Walters zajęła się przygotowaniem kąpieli dla Fontaine. Pracowała u niej od ponad dziesięciu lat i miała wrażenie, że rozumie Fontaine, choć praca dla niej wymagała niezwykle wyrozumiałości, biorąc pod uwagę jej nagłe napady złości i nedorzeczne wymagania.

- Proszę zadzwonić do księcia i powiedzieć mu, żeby przyjechał po mnie o dziewiątej. - Fontaine podała pani Walters numer telefonu. - A jeśli Mr Constantine znowu zadzwoni, to może mu pani powiedzieć, że wyszłam.

- Obaj przysłali kwiaty - ciągnęła pani Walters. Trzy tuziny róż od pana Constantine. Bukiet orchidei od księcia Rispollo. Powiedziałam szoferowi, żeby wrócił punktualnie o ósmej. Czy mam go wysłać po księcia?

- Tak sądzę - Fontaine zrzuciła cienki, jedwabny szlafrok i przeciągnęła się. - Nawet mi do głowy nie przyszło, że mogłby mieć własny samochód.

Pani Walters szybko oddaliła się, a Fontaine weszła do rozkosznie gorącej kąpieli.

Książę Paulo Rispollo. Młody. Przystojny. Niestety nie był szmalcowny. Ale adorował ją. Poznali się w Nowym Jorku i tam też zadeklarował jej swoją dozągonną miłość. Prawdopodobnie biseksualista, ale możliwy w łóżku, a przecież o to tylko chodzi, prawda? Poza tym, to poprawiało jej image... Młody, przystojny mężczyzna do towarzystwa... zwłaszcza, że miał tytuł.

Przypomniała sobie nagle o Nico Constantinie, ale zaraz szybko zaniechała tej myśli. Kłopot. Wyczuwała to. A poza tym - od kiedy to umawia się z mężczyznami starszymi od siebie? Co za

niedorzeczny pomysł.

Komu potrzebne były prawdziwe rozmowy? To czego potrzebowała, to wspaniałe młode ciało - żadnych komplikacji - tylko seks. A jeśli nawet czasami musiała płacić rachunki... no cóż, takie jest życie, czyż nie?

Nico denerwował się, że Fontaine nie oddzwoniła przed jego spotkaniem z Halem. Mało tego, był wściekły - pierścień należało odzyskać prawie natychmiast.

Hal okazał się być sympatycznym czterdziestoletnim specem od reklamy, działającym poza Londynem. Mógł uchodzić za interesującego, jeśli się lubiło mężczyzn w typie nonszalanckiego Deana Martina. Jego domeną było robienie interesów ze starszawymi wdowami.

Hal ciepło przywitał Nico, zapytał o Bernie'go i rzekł półgłosem: - Gdzie towar? Mam dobrą ofertę, trzeba się tylko zdecydować. Ustalam jeszcze tylko podział procentu - pięć procent od ciebie, pięć od nich, czy to ci pasuje?

- Jasne, ale mam problem - wyjaśnił Nico. - W samolocie poznałem pewną kobietę. Myślałem, że jej będzie łatwiej przewieźć pierścień. Jeszcze go nie odzyskałem.

Halowi opadła szczęka. - Dano mi do zrozumienia, że tu chodzi o czas.

- To prawda. Ta kobieta... Próbuję do niej dotrzeć. Nazywa się Fontaine Khaled.

Hal gwizdnął. - Sama „królowa śniegu"! Wróciła?

- Znasz ją?

Hal roześmiał się. - Jasne, że ją znam. Jest właścicielką „Hobo". Mój dobry przyjaciel Tony Blake kiedyś prowadził ten bajzel dla niej, a także wyświadczył jej kilka bardziej prywatnych usług. Teraz mieszka w Los Angeles, próbuje dojść do siebie po tych doświadczeniach! A co, do diabła, ona robiła z tobą? Przekraczasz jej limit wiekowy.

- Co, do diabła, ja robiłem z nią? - odparował Nico szybko. - To raczej ona przekracza trochę mój wiekowy limit.

- Czy wie o pierścieniu? - zapytał Hal.

- Nie. Podrzuciłem go do jej torebki. Próbuję się z nią skontaktować.

- Nie przejmuj się. Zobaczymy ją dziś wieczorem. Pierwszym miejscem, do którego uda się Mrs Khaled będzie „Hobo". Będziemy tam, żeby ją powitać.

- Po prostu potrzebujesz nowego Tony'ego - szepnęła Vanessa. Franco nie ma tego, co potrzeba.

Fontaine rozejrzała się po pustawej restauracji w klubie „Hobo". Nie знаła nawet w połowie tych ludzi, którzy tu przyszedli - jakieś grupy ponuro wyglądających nudziarzy.

- Znasz kogoś z tych ludzi? - zapytała Vanessę.

- Absolutnie - odpowiedziała Vanessa. - Mam wrażenie, że dzisiaj każdy może tu przyjść. Ale kiedy Tony był tu...

- Na litość boską, nie wspominaj o nim. Wiem, że byłaś na niego napalona, ale jego już od dawna nie ma. Zaczął trochę wyrastać ze swoich... papci.

- Albo coś! - zachichotała Vanessa.

- Właśnie - zgodziła się Fontaine. Jeszcze raz rozejrzała się po restauracji. Faktycznie nudno tu - ale to tym bardziej potwierdzało najoczywistszą prawdę, że „Hobo" nie był już tym miejscem, które trzeba koniecznie zobaczyć. Franco doprowadził interes do ruiny.

Książę Paulo wydawał się dobrze bawić przez cały czas. Jego chłopięca twarz aż promieniała od emocji, jakich przysparzało mu przebywanie w towarzystwie wspaniałej Fontaine Khaled. Obserwował ją z zachwytem. Leonard, mąż Vanessy, usiłował wciągnąć go w rozmowę o interesach, ale Paulo był bardziej zainteresowany wpatrywaniem się w swoją partnerkę.

Fontaine niecierpliwie bębniła szkarłatnymi paznokciami po stole. - Może zmienimy lokal - zaproponowała. - Dokąd teraz wszyscy chodzą?

- Jest taki boski nowy klub o nazwie „Dickies" - Vanessa zapaliła się do tego projektu. - Dla homo, oczywiście, no właściwie bardziej mieszany. Kelnerki w satynowych szortach jeżdżą na wrotkach, i podają najbardziej rozbrajające drinki, po których jest się pijanym przez tydzień!

- No to chodźmy - powiedziała Fontaine. - Chyba powinnam zobaczyć miejsce, gdzie się naprawdę coś dzieje.

Podniosła się od stolika i szybko wyszła z restauracji. Przyciągnęło to uwagę Franco. - Mrs Khaled, wychodzi pani tak wcześnie. Coś nie gra?

- Tak, Franco - jej głos był zimny. - Tak się składa, że ty nie grasz. Zwalniam cię.

Hal skombinował dwie piękne dziewczyny. Czarną krupierkę na dwutygodniowych wakacjach i blondynkę z ciemniejszymi pasemkami we włosach, która interesowała się medytacją. Nico przypadła blondynka, choć upierał się, że nie chce dziewczyny do towarzystwa.

- Tak będzie lepiej wyglądało - wyjaśnił Hal. - Zaufaj mi, znam Fontaine. Poza tym, dziś mam wolny wieczór. Raz na tydzień funduję sobie cież poniżej 60-ki.

- Więc weź obydwie - zaproponował Nico. - Ja nie chcę żadnej.

Przyjechali do „Hobo” dziesięć minut po wyjściu Fontaine.

- Czy Mrs Khaled kręci się gdzieś tutaj? Hal zwrócił się do Franco.
- Przychodzi i odchodzi - odparł Franco, a potem buchnął potokiem włoskich przekleństw na swoją wrótce była pracodawczynią.
- Nikt nigdy nie nazwał Fontaine kiciusiem - zgodził się Hal.
- Dziwka! - wrzasnął Franco. - Ja tu sobie rękawy wyrwam, a ona tak po prostu - fiu - wyrzuca mnie.
- Tak - powiedział Hal. - Tak jak Tony'ego. Pamiętasz Tony'ego? Zabrałeś mu pracę.

Franco spojrzął z wściekłością.

- Chodźmy - Hal zwrócił się do Nico. - Jeśli znam naszą Fontaine, to ona teraz lustruje konkurencję. Fontaine rzeczywiście sprawdzała konkurencję i od razu zorientowała się dlaczego „Dickies” ją wypunktował. Muzyka disco była świetna, wygląd kelnerek graniczył ze skandalem, a całość przypominała jej „Hobo” zaraz po otwarciu.

Jej kalejdoskopowe oczy spenetrowały lokal. Tak, wszystkie znajome twarze w komplecie. Wszystkie należały do dawnej klienteli „Hobo”.

- Bajer, nie? - zachwycała się Vanessa.
- Hmm... Nieźle. - Fontaine zwróciła się do Paulo: - Zatańczmy.

Parkiet był zatłoczony - zupełnie odwrotnie niż pusta przestrzeń w „Hobo”. Gdy Fontaine po mistrzowsku poruszała ciałem w rytm muzyki Bee Gees, jej mózg pracował na najwyższych obrotach. „Hobo” potrzebował odnowy. Nowego oświetlenia. Zmiany menu. Zdecydowanie innego disc jockey'a. I dyrektora z takim urokiem osobistym, jaki posiadał Tony.

Muzyka zmieniła się i teraz Isaac Hayes śpiewał namiętnie „Just the way you are”.

Księżę Paulo przyciągnął Fontaine blisko siebie. Za-

bawne, ale nie miała na niego ani trochę ochoty. Wydawał się po prostu... nudny.

- Fontaine, wyglądasz wspaniale! Kiedy wróciłaś? - Nagle stała się centrum uwagi, tak zwani przyjaciele pozdrawiali ją ze wszystkich stron.

Uśmiechała się, kiwała głową i rozkoszowała ich badawczymi spojrzeniami. Nie była głupia. Wiedziała o czym oni wszyscy myślą: Biedna stara Fontaine, już nie ma męża milionera ani nawet wziętej dyskoteki. Co ona teraz pocznie?

No tak, z pewnością, do cholery, nie zrobi tego, czego oni wszyscy oczekują - nie zniknie pokonana. Wróciła z pragnieniem zemsty i lepiej, żeby oni wszyscy w to uwierzyli.

- Cześć kochanie, co tu robisz? To już nie ten sam „Hobo”, odkąd wylałaś Tony'ego?

Odwróciła się, by stanąć twarzą w twarz z właścicielem ochryplego głosu z plebejskim acentem. Był to Sammy, niski producent garderoby z włosami sztywnymi jak drut, który miał randki tylko z dziewczynami poniżej szesnastu lat.

Fontaine uśmiechnęła się zimno. - Znajdę innego Tony'ego. On nigdy nie był oryginalny.

- Ach tak? - Sammy mrugnął porozumiewawczo. - Chcesz pewnie, żeby facet taki jak ja poprowadził twój interes. Szabko zebrałbym wszystko do kupy - momentalnie sprawiłbym, że wariowaliby nawet na korytarzach. Chcesz dać mi szansę?

Fontaine zmierzyła go od góry do dołu z uczuciem rozbawienia i pogardy jednocześnie. - Tobie? - to jedno słowo wyjaśniało wszystko.

- Dobra, w porządku, czuję, kiedy się mnie nie docenia - Sammy wycofał się.

Księżę Paulo otarł swoje uda o uda Fontaine. - Kto to był? - zapytał zazdrośnie.

- Czy musisz mnie obejmować tak mocno? - jej głos był lodowaty. - Gnieciesz mi sukienkę.

Nico zauważył Fontaine od razu. No cóż, trudno ją było przegapić. Niewątpliwie zwracała na siebie uwagę.

Obserwował, jak tańczyła na parkiecie, zamknięta w ramionach jakiegoś młodego gacha. Było oczywiste, że miała skłonność do młodych ogierów - tak jak on miał skłonność do młodych piękności o nie skażonych twarzach.

- Mówiłem ci, że tu będzie - oznajmił Hal triumfująco.

- Czy możemy zatańczyć, Nico? - czarna krupierka ciągnęła go za rękaw marynarki. - Hal nie będzie miał nic przeciwko temu, on nie umie tańczyć.

Nico delikatnie odsunął jej dłoń i poprawił rękaw.

- Nie teraz, skarbie.

Hal zauważył swojego przyjaciela Sammy'ego i ruszył z zamiarem przyłączenia się do niego i jego nastoletniej towarzyszki.

Nastąpiła wzajemna prezentacja, podczas której Hal wyjaśnił Sammy'emu, że Nico chciałby zbliżyć się do Fontaine.

Sammy roześmiał się. - Na żarty ci się zebrało? Nie masz szans, jej wysokość nawet nie spojrzy na ciebie!

-Ach tak? No więc zobacz jak na mnie spogląda! I Nico śmiało ruszył na parkiet.

Tymczasem w Las Vegas Bernie Darrell zaczął sobie uświadamiać, że osłanianie Nico właściwie nie przyniesie mu nic dobrego. Okay - był na całkiem przyjaznej stopie z Dino Fonicecchim i znał jego ojca i brata na tyle, by im się kłaniać na dzień dobry. Ale to byli twardziele... Mieli reputację, o którą dbali... A kiedy fakt, że Nico zwiął z miasta wisząc w sumie 550 patoli zostanie odkryty wtedy wyjdzie też na jaw, że on, Bernie, pomagał w oszustwie... No cóż...

We wtorek wieczorem Bernie miał już stracha. A kiedy mała Cherry zapukała do drzwi i weszła, żeby zabrać swoje rzeczy, to wystraszył się jeszcze bardziej.

- Będę musiała powiedzieć Dino, że Nico wyjechał - oznajmiła Cherry. - Nie zgadzam się na kłamstwo.

Bernie był zaskoczony. - O czym ty u diabła mówisz? - warknął. - Pomagamy Nico - pamiętasz?

- Jestem winna pewną lojalność w stosunku do Dina - Cherry odparła sztywno.

- Lojalność? W stosunku do Dina? - Bernie był zdumiony. - O czym ty, kurwa, pieprzysz?

Cherry puszczała mimo uszu gniewne uwagi Bernie-go, kiedy pakowała tych kilka rzeczy, które przywozła ze sobą. - Oczywiście, nie wspomnę o tym, że Nico wyjechał zeszłej nocy, powiem po prostu, że go nie ma.

Bernie brutalnie schwyił ją za nadgarstek. - Nie zrobisz nic tak popierdolonego!

- Sprawiasz mi ból -niebieskie oczy Cherry wypełniły się łzami. - Powiem Dino.

Bernie puścił ją. - To mi się w pale nie mieści! To mi się po prostu w pale nie mieści! - Przedrzeźniał jej głos: - „Powiem Dino...” Co to jest? Wymarzona mło- j dzieńcza miłość tak nagle? Jednonocne pieprzenie się, a blondynka i gangster zobaczyli od razu wszystkie gwiazdy jakby dostali obuchem w łeb?

Po raz pierwszy, odkąd Bernie ją znał, Cherry podniosła głos.

- Wiesz, chłopie, zdarza się tak, że dwoje ludzi zakochuje się w sobie. Dino to miły i sympatyczny człowiek...

- Jasna cholera!

- Jeśli chcesz wiedzieć, to mamy zamiar się pobrać.

- Muszę się napić - Bernie nalał sobie dużą szkocką. Jego mózg pracował na podwyższonych obrotach. A to piękna sytuacja. To mogło się przytrafić tylko jemu. Najpierw głupia cizia tropiła Nica aż do Las Vegas, zdecydowana, żeby ułożyć ich wspólną przyszłość. A potem nagle prawdziwa miłość do mafioso po jednonocnej przygodzie. Nie do wiary!

Bernie spróbował złagodzić swój głos. - Hej, Cherry, naprawdę cieszę się z powodu ciebie i Dina, naprawdę. Ale jeśli mu powiesz, że Nico dał nogę, to wszyscy będziemy w kłopotach - ty też.

- Ja nie - Cherry zaprotestowała z oburzeniem.

- Tak - ty też, skarbie. Jak ci się wydaje, jak twój przyszły małżonek będzie się czuł, kiedy mu powiem, że to wszystko co zaszło minionej nocy, to była zмова?

- O czym ty mówisz?

- Spędziłaś noc z Dino po to, żeby Nico mógł wyjechać z miasta. Tak?

- Tak przypuszczam...

- Nie przypuszczaj. Takie są fakty. A jeśli Dino się o tym dowie, to nie będzie specjalnie ucieszony. - Bernie wziął głęboki oddech. - Więc posłuchaj uważnie. Nic nie wiesz. Nico był tu dzisiaj, kiedy zabierałaś swoje rzeczy. Powiedziałaś mu cześć - to wszystko, co wiesz. I w twoim przekonaniu on wciąż tu jest.

- Ale myślę jednak, że...

- Posłuchaj mnie, kochanie. Posłuchaj i zrozum. Jeśli w swoich planach na przyszłość widzisz się jako Mrs Fonicecchi, to rób tak, jak mówię. Powiesz Dino prawdę, a kto wie, jak on zareaguje. Osobiście wolałbym nie ryzykować.

Cherry się zasępiła. Bernie miał rację. - No więc, w porządku - powiedziała z wahaniem. - Ale kiedy Dino się dowie, że Nico wyjechał?

Bernie nalał sobie następną szkocką. - Do czasu, kiedy się dowie, Nico już wróci, więc nie zaprzataj tym sobie swojej ślicznej główki.

Cherry skinęła głową. - Okay, Bernie, skoro tak mówisz.

Jak dotąd wszystko grało. Ale czy można jej było ufać? Była taką pieprzoną idiotką. Bernie westchnął. W jaki sposób, u diabła, w ogóle dał się wplątać w całą tę grandę? Utknął jak kołek w Las Vegas. A co z jego interesami? Miał być obecny na kilku spotkaniach, a nim wróci Nico minie przynajmniej kilka dni. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem.

Cherry była spakowana i gotowa do wyjścia. Uśmiechnęła się słodko do Bernie'go i wyciągnęła swoją małą, delikatną dłoń.

- Żegnaj Bernie i dziękuję za wszystko.

Chryste Panie! Brzmiało to, jakby brała lekcje dobrych manier!

- Tak... no... jeszcze nie wyjeżdżam, więc chyba będziemy się tu jeszcze widzieli. Nie zapomnij, co ci powiedziałem. Bądź bystra, a zajdziesz daleko.

Cherry wyszła z pokoju.

Bernie poczynił kilka kalkulacji w myśli. Mniej więcej o tej porze Nico powinien już być w Londynie. Hal znał już sytuację. Jeśli wszystko pójdzie gładko, to pierścień zostanie sprzedany, a pieniądze znajdą się w kieszeni Nica w ciągu 24 godzin. Nico natychmiast wsiądzie do samolotu i wróci do hotelu zanim ktokolwiek sobie uświadomi, że w ogóle wyjeżdżał. Spłaci markierów. Wróci do Los Angeles. Misja się zakończy. Nie będzie połamanych kości.

Wydawało się to takie proste.

Ale Bernie pragnął, żeby cała ta przeklęta granda była już zakończona.

- Mrs Khaled - Nico wszedł na parkiet, łagodnie odtrącając łokciem Paulo. - Jak miło znów panią widzieć po tak krótkim czasie.

- A panu się wydaje, że co pan robi! – wybuchnął ksiązę Paulo. Nie może pan...

- W porządku, Paulo - Fontaine machnięciem ręki dała mu znak, żeby odszedł. - Idź sobie usiądź, za chwilę do ciebie przyjdę.

Książę spojrział z wściekłością, po czym oddalił się niechętnie.

Nico wziął Fontaine w ramiona, pomimo że muzyka była w rytmie ostrego disco.

- Przystojny chłopak - zauważył Nico. – Podobny do tego, który był z tobą na lotnisku Kennedy'ego.

- Owszem. Lubię mocnych facetów.

Nico uniósł brwi.

Fontaine roześmiała się.

- Czy dostałaś moje kwiaty? - zapytał Nico.

- Bardzo ładne. Jak znalazłeś mój adres?

- Jeśli czegoś chcę, to zazwyczaj udaje mi się to zdobyć.

- Poważnie? Jesteśmy tacy podobni do siebie.

- Dzięki, że czekałaś na mnie na lotnisku.

- Nie jeżdżę taksówką.

- Myślałem, że mamy randkę.

- Randkę? Jak rozkosznie staroświecko brzmi to słowo w twoich ustach.

- Czy ktokolwiek kiedyś powiedział ci, że jesteś dziwką?

- Często.

Nico przyciągnął ją bardzo blisko siebie. Czający się na skraju parkietu ksiązę Paulo patrzył na to z furią.

- No więc, Mrs Khaled - powiedział Nico miękko - czy dokończymy to, co zaczęliśmy w samolocie?

Fontaine zareagowała natychmiast. - Dlaczego nie, Mr Constantine. Właściwie, dlaczego nie?

- Jasny gwint! - wykrzyknął Sammy, widząc wraz z innymi, jak Nico i Fontaine wychodzili z sali. - Właśnie mu się udało! Co on takiego ma? Piach zamiast jaj?

- Och, Sammy, jesteś straszny! - pisnęła jego nastoletnia partnerka.

- Facet ma dużo uroku - stwierdził Hal. - Nie mówiąc o najlepszym krawcu, jakiego kiedykolwiek widziałem.

- Gadanie, wszystko co interesuje Fontaine, to wielkość konta bankowego lub członka!

- Naprawdę, Sammy!

- W porządku, kochanie, jeśli o mnie chodzi w obydwu przypadkach nie rozczarujesz się na pewno!

- Naprawdę wydaje mi się, że ona wychodzi - szepnęła Vanessa do Leonarda.

- Chyba masz rację - odparł.

- Absolutnie czarująca. Pomyślałby kto, że będzie na tyle kulturalna, żeby powiedzieć dobranoc.

- Nikt nigdy nie podejrzewał Fontaine o jakąkolwiek kulturę. A właściwie to kim jest ten gość?

Vanessa przyjrzała się bacznie parze, która pośpiesznie opuszczała parkiet.

- Nie wiem, w ogóle nie wygląda na faceta w jej stylu... jest trochę zbyt dojrzały... ale raczej pociągający.

- Przypuszczam, że bogaty - powiedział Leonard szorstko.

- Chyba tak - zgodziła się Vanessa.

- O Boże! - wykrzyknął Leonard - nie mów mi tylko, że mamy teraz na karku jej włoskiego boy'a.

- Na to wygląda. - Vanessa patrzyła jak się zbliża naburmuszony ksiązę Paulo. O tak. Z pewnością było coś w tych młodzieńcach... Być może gdyby Fontaine skończyła z nim...

Vanessa nie była dumna. Już dawniej zadowalała się facetami, których najpierw miała Fontaine.

Ricky próbował skoncentrować się na prowadzeniu, ale nie było to łatwe. Boże Wszchemogący, pomyślałby kto, że na tylnym siedzeniu szaleje dwoje nastolatków.

Usiłował śledzić jednym okiem w lusterku to, co działo się za nim. Mrs Khaled, naturalnie, nacisnęła przycisk, który podnosił szklaną przegrodę, odcinając go od wszelkich dźwięków.

Prowadził rolls-royce'a wolniej niż zwykle, aż Fontaine opuściła przegrodę na centymetr i warknęła: - Pośpiesz się, Ricky.

- Dziwka!

Zastanowił się, czy będzie wolny po odwiezieniu jej do domu. Czuł się niezwykle podniecony, i zastanawiał się czy Polly będzie już spać... To by było lepsze niż spędzenie nocy w tej kloacznej norze, którą wynajmował.

Rolls podjechał gładko pod dom Fontaine. Ricky wyskoczył i otworzył przed nimi drzwiczki samochodu. Jego oczy patrzyły beznamytnie w dal.

- Czy będzie mnie pani potrzebować dziś wieczorem, Mrs Khaled? - zaryzykował.
- Nie, Ricky - głos drżał jej z podniecenia. - Dziś wieczorem nie będę cię potrzebowała.
- O której godzinie jutro, Mrs Khaled?
- O dziesiątej, chciałabym żebyś tu był codziennie rano o dziesiątej.
- Tak, Mrs Khaled.

Odczekał aż się odwrócili, by pójść do domu, a potem zerknął na zegarek. Była już druga nad ranem. Niezła posada. Fajnie, że pensja była odpowiednia.

Zastanowił się co się stało z włoskim lordem. Musiał dostać kopa...

Ricky nie mógł się powstrzymać od uśmiechu. Lubił kobiety, które postępowały po męsku.

To było przeżycie erotyczne. Ze zdejmowaniem ubrania na schodach. Z gorącymi językami. Z dotykaniem, obmacywaniem, wdychaniem zapachu.

Fontaine przynajmniej raz straciła nad sobą kontrolę. Oto był mężczyzna, któremu nie musiała mówić, czego chciała. Wiedział wszystko. Był bardzo... utalentowany.

- Jesteś jak tancerka, - wyszeptał do jej ucha. - Kochasz się jak tancerka, która ćwiczy na okrągło.
- Hmm... A ty... ty jesteś jak ogier...

Roześmiał się. - Grecki Ogier. To brzmi jak tekst z kiczowatego filmu! Kiedy miałem dwadzieścia lat to faktycznie byłem ogierem - teraz wiem co robię.

- Niewątpliwie wiesz!

Kochali się bez końca lub przynajmniej tak im się obojgu wydawało. I byli ze sobą nieskrępowani. Nic z tej niezręczności, jaka czasem ma miejsce, kiedy dwoje ludzi jest po raz pierwszy ze sobą w łóżku.

Dodatkowym plusem było to, że mogli rozmawiać, o niczym szczególnym, po prostu rozmawiać.

Fontaine nigdy nie prowadziła rozmów ze swoimi przelotnymi kochankami, czasami wdawała się w słowne potyczki, ale nigdy nie rozmowy.

To samo odnosiło się do Nica i jego piękności o świeżych twarzach. Jak nudne i mdłe wydawały się one wszystkie, kiedy już przeszedł pierwszy dreszczyk spowodowany widokiem nowego ciała.

To, co pociągało go w Fontaine bardziej niż wszystko inne, to jej umysł. Mogła być twardą sztuką - ale była inteligentna i Nico chciał przeniknąć ją do głębi, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o kobiecie ukrytej pod tą wyrafinowaną maską.

- Chcę wiedzieć o tobie wszystko - powiedział łagodnie - kto, dlaczego, jak. Od samego początku.

Fontaine obróciła się w łóżku. Czuła się rozkosznie zaspokojona. - To ty jesteś zagadką. Poznaję cię w samolocie, a zaraz potem idziemy do łóżka. Ale wszystko, co o tobie wiem, to twoje nazwisko. Mógłbyś być...

- Kim? - przycisnął żartobliwym ruchem jej ramiona do łóżka. - Kilkakrotnym mordercą? Maniakiem? - Pocałował ją mocno i puścił. - I nie mów mi, że Mrs Khaled nigdy przedtem nie poszła do łóżka z facetem, którego poznała w samolocie.

- No więc... kilka razy.

- O tak, założę się, że kilka razy. - Uśmiechnął się. - Ilu mężczyzn już miałaś?

Fontaine przeciągnęła się i wstała z łóżka. - Postawmy sprawę w ten sposób, Nico: jeden posiłek dziennie oznacza, że nie jest się głodnym.

- Wracaj tu, chcę dostać mój deser!

- Idę wziąć prysznic, muszę się odświeżyć. Może byś zszedł na dół i przyniósł trochę Grand Marniera.

Pokażę ci wyborny nowy sposób jego picia. - Weszła do łazienki i zamknęła drzwi.

Nico, wciąż uśmiechając się, położył się. Czuł się fantastycznie zrelaksowany. A potem przypomniał sobie o pierścieniu. Czyż nie był to powód, dla którego się tu znalazł? No tak, w pierwszej wersji...

Słyszał jak woda leje się w łazience. Wstał z łóżka i rozejrzał się po pokoju w poszukiwaniu torebki, którą Fontaine miała ze sobą w samolocie. Nie zauważył jej nigdzie, ale lustrzane drzwi ogromnej szafy były tylko lekko przymknięte. Zajrzał do środka. Było tam mnóstwo półek z butami, ustawionymi w równe rzędy. Były półki na swetry, koszule, T-shirty, szale, rękawiczki. Były paski i korale, które wisały rzędami. Była bielizna w szufladach z pleksiglasu. I torebki. Wszystkie na dolnej półce. Chyba z 25 sztuk.

Nico szybko przejrzał je, szukając torebki w paski. Było pięć torebek w paski firmy Gucci, ale żadna z nich nie była tą, o którą mu chodziło.

Zaklął lekko pod nosem, a potem nagle ją zobaczył. Wisała na wewnętrznej stronie drzwi.

Szybko złapał ją, odpiął zamek bocznej kieszeni - i odetchnął - pierścień leżał wygodnie usadowiony na dnie.

Fontaine pojawiła się w niewłaściwym momencie z ręcznikiem owiniętym wokół bioder na kształt przepaski. Jej głos był lodowaty: - Co ty właściwie wyprawiasz?

Nico drgnął. Poczut się jak dziecko przyłapano z ręką w trakcie podbierania łakoci w spiżarni. Żałował, że nie założył spodenek. Nie ma nic bardziej upokarzającego dla mężczyzny niż zostać przyłapanym w niezręcznej sytuacji z bezwładnie zwisającym członkiem.

- No więc? - Fontaine potrafiła sprawić, że w jednym słowie zawierało się wszystko.

Nico uśmiechnął się. Przywołał cały swój urok, który nie raz pozwalał mu zgrabnie wychodzić z różnych niejasnych sytuacji. - Nigdy w to nie uwierzysz.

- Daj mi szansę. - Jej lodowata twarz nawet nie drgnęła.

- No więc...- spróbował prześlizgnąć się chyłkiem za jej plecami do sypialni.

Fontaine zagroziła mu drogę.

- To długa historia - powiedział szybko. - Jestem pewien, że rozbawi cię. Pozwól mi coś narzucić na siebie...

Cierpliwie, spokojnie, Fontaine przerwała mu. - Po prostu powiedz mi, co robiłeś w mojej torebce i po prostu pokaż mi, co trzymasz w ręce. Teraz, Nico, w tej chwili. Nie chcę wysłuchiwać żadnych zabawnych historyjek, naprawdę nie jestem w nastroju do śmiechu.

Nico wzruszył ramionami. - Mogę cię zapewnić, że nie biorę nic twojego.

- Ja też mogę cię o tym zapewnić.

- Miałem ten pierścionek... pomyślałem, że być może będą kłopoty z odprawą celną...

Otworzył dłoń i pokazał jej klejnot. Spojrzała krótko na brylant, a potem z powrotem na Nico.

- Chciałem cię zapytać czy nie miałabyś nic przeciwko temu, żeby przewieźć go dla mnie... ale nie znałem cię tak dobrze... Oczywiście miałem zamiar ci powiedzieć...

- Ty draniu. Ty sukinyński, wstrętny, mały kombinatorze - jej słowa spłynęły na niego jak kubek lodowatej wody. - Wykorzystałeś mnie - w samolocie, dziś wieczór. Jak śmiałeś!

- Ja tylko...

Uniosła władczo rękę. - Nie chcę nic słyszeć. Chcę, żebyś się wyniósł... z mojego domu i z mojego życia.

- Ależ Fontaine...

Nie słuchała. Była w sypialni i zbierała jego ubranie, a kiedy pojawiła się ponownie, rzuciła nim w niego.

-Wynocha! - warknęła. - Zanim każę cię wyrzucić.

- Myślę, że powinniśmy o tym porozmawiać.

- Po co? Czego jeszcze ode mnie chcesz? Wycykałeś mnie jak chciałeś i mogę dodać, że rżnięcie w łóżku w połowie nie dorównywało orznięciu, które mi zafundowałeś.

Weszła do łazienki i trzasnęła drzwiami. Nico szybko ubrał się. Nie było sensu zostawać i spierać się. W końcu miał to, po co przyszedł.

- Co? - Joseph Fonicetti przyjrzał się swojemu najmłodszemu synowi zwięzonymi z wściekłości oczami.

- Co ja, do jasnej cholery, właśnie usłyszałem z twoich ust?

Dino niespokojnie zaszurał nogami. Jak to się działo, że wszędzie był królem, a przed ojcem - zerem, niczym, znowu przeklętym szczeniakiem.

- Ja... ja... no... ja mam zamiar się ożenić.

Joseph posłał mu długie, odbierające odwagę spojrzenie. - Tak po prostu. Ni z tego, ni z owego znalazłeś sobie dziewczynę, która nadaje się na twoją żonę. W Las Vegas znalazłeś dziewczynę, która będzie się nazywać Fonicetti. Co to jest za ślicznotka? Dziewczę z rewii? Kelnerka? prostytutka? - Joseph splunął z odrazą do znajdującej się pod ręką popielniczki.

- To bardzo śliczna dziewczyna - powiedział Dino szybko. - Nie z Las Vegas.

- Żadna z nich nie jest stąd, one tu tylko przyjeżdżają, żeby rozchyłać swoje „szpary” i mnożyć swój kapitał!

- To miła dziewczyna - powiedział Dino beznamiętnie. - Spodoba ci się.

Joseph przymknął oczy i zamyślił się nad faktem, że Dino - przystojny przecież chłopak - kiedy przychodziło do kobiet był tępakiem. David, jego starszy syn, miał w tych sprawach głowę. Ożenił się z nie najpiękniejszą włoską dziewczyną, która nigdy, nawet przez chwilę, nie sprawiłaby mu kłopotu i pieprzył się z pu-szczalskimi z Las Vegas, ale tylko na własnych warunkach.

- Kiedy poznałeś tę dziewczynę? - zapytał Joseph. - Miesiąc? Dwa miesiące temu? Jak to się stało, że nigdy przedtem nie słyszałem, żebyś o niej wspominał?

- No więc, Cherry przyjechała tutaj dopiero w tym tygodniu... Wiesz jak to jest... to jest dziewczyna, którą chcę poślubić. To się właśnie ot tak stało.

Tak. Joseph wiedział, jak to jest. Jakaś sprytna pu-szczalska oмотała Dino i wykombinowała sobie, że jej się poszczęści. No więc, mogła się najpierw dobrze zastanowić. Kiedy Joseph uzna za słuszne, aby Dino ożenił się - to osobiście zaaranżuje całą sprawę. Przyplynie gromada włoskich dziewic - tak jak dla Davida - i Dino będzie mógł dokonać wyboru.

- Więc... ta Cherry. Z kim tutaj przyjechała?

Dino odpowiedział szybko. Chciał skłamać, ale jego ojciec i tak by się dowiedział prawdy. - Przyjechała do Vegas z Bernie'm Darrellem, są po prostu przyjaciółmi.

- Jasne. Bernie Darrell wiozł dziewczynę taki kawał drogi do Vegas i są po prostu przyjaciółmi. Wierzę w to. Kto by nie wierzył?

- Przyjechała żeby zobaczyć Nico Constantine'a, i wtedy poznała mnie. Żadne z nas nie spodziewało się tego... to się po prostu zdarzyło zupełnie nieoczekiwanie.

- A co zrobił Nico? Pocałował was oboje i życzył wam szczęścia?

- Ona i Nico... To i tak było skończone.

Joseph kiwnął głową. - Oczywiście, wcale nie przejęła się tym, że Nico tracił majątek na hazardzie. A propos, załatwiłeś z nim sprawę pieniędzy?

- Załatwię, załatwię.

- Jasne, odłóż to na bok, skoro zamierzasz robić przygotowania do ślubu. Kto by się przejmował 550 patykami zielonych.

- Nico ma pieniądze.

- Lepiej żeby miał.

- Ma. Załatwię to dzisiaj - Dino odkaszlnął nerwowo. - A jeśli chodzi o Cherry, kiedy mogę ją przyprowadzić, żeby cię mogła poznać?

Joseph kiwnął głową w zamyśleniu, miał pomysł. -Dziś wieczorem - powiedział - będziemy mieli przyjęcie. Będzie cała rodzina. Przedyskutujemy twoje małżeńskie plany.

Kamień spadł z serca Dino. Wydawało się, że ojciec zaakceptował Cherry bez większego oporu. No tak, musiał wiedzieć, że nie było sensu się sprzeciwiać. W końcu on, Dino, to niezupełnie to samo co David, którego można było zmusić do nieciekawego małżeństwa z jakąś potulną, przymilną Włoszką.

Dino uśmiechnął się. Cherry spodoba się im wszystkim. Od chwili jej spotkania z Josephem wszystko pójdzie jak po maśle.

- Mamy zaproszenie - powiedziała Susanna, znalazłszy Bernie'go w kawiarni.

- Mamy? - Zjadł już połowę ciasta z suszonymi śliwkami i zastanawiał się, czy rozwiąże to jego żołądkowe sensacje.

- Tak. - Susanna studiowała menu. - Tatuś chce, żebyśmy z nim i z rodziną Fonicettich zjedli kolację dziś wieczorem. Przyjęłam zaproszenie w naszym imieniu.

- Przyjęłaś? - Bernie zastanowił się nad tym od kiedy stali się ponownie parą małżonków. Czyż po dwóch nocach żarliwego uprawiania miłości rozwód miał być tylko wspomnieniem z przeszłości?

- Tatuś zaprosił też Nico Constantine'a, powiesz mu o tym? - nikt nie otwiera w jego apartamencie.

Bernie o mało nie udławił się plackiem. - Dlaczego Nico?

- Dlaczego nie? Tatuś lubi Nico.

Tak, i nienawidził mnie, pomyślał Bernie. Ostatni raz kiedy się spotkali, to było tuż przed rozwodem. Carlos Brent stanął z nim twarzą w twarz w hotelu Beverly Hills, w saloniku Polo.

- Ty gnido, wystarczy jedno słowo Susanny, a chłopcy z mojego klubu pograją sobie w krykieta twoimi jajami. Masz szczęście, że Susanna nie jest mściwa.

Urocze! Od tego czasu ani razu nie widzieli się, ani razu nie rozmawiali ze sobą.

- Nie wiem czy Nico będzie miał ochotę - Bernie powiedział to z rezerwą. - Bardzo się zaangażował z pewną dziewczyną stąd.

- Z kim? - zapytała Susanna.

- Z jakąś laską, nie znam nawet jej nazwiska.

- Może ją przyprowadzić, osoba towarzysząca nie będzie przeszkadzać.

- Spróbuję do niego dotrzeć.

Susanna ziewnęła i zachichotała. - Czy wierzysz w to, co nam się przydarzyło? Wierzysz w to, Bernie? Mój psychoanalityk zwariuje!

Prawdę mówiąc, samemu Bernie'mu także trudno było w to uwierzyć. W jednej chwili on i Susanna byli najzgorzalszymi wrogami, a w następnej kochali się jak wyposzczeni żołnierze na dwudziestoczworgodzinnej przepustce! Musiał przyznać, że dla niego Susanna była absolutnie najlepsza w łóżku, ale najgorsza we współżyciu. A powodem tego było to, że Carlos zepsuł ją do szpiku kości.

Pucułowała kelnerka przybiegła do stolika. - Miss Brent - wyrzuciła z siebie. - Co mogę pani dzisiaj podać?

Miss Brent. Zawsze była Miss Brent, nigdy Mrs Dar-rell. A przy kilku pamiętnych okazjach - pamiętnych z powodu awantur, które następowały - zwracano się do niego jako do Mr Brent.

- Sama nie wiem, Maggi - znała po imieniu wszystkie starszawe kelnerki, przychodziła do tego hotelu przez całe życie. - Myślę, że może sernik i czarną kawę.

Maggi rozpromieniła się. - Oczywiście, najdroższa.

- Pomyślałam sobie - powiedziała Susanna, zwracając się do Bernie'go - że może ty i Nico wrócicie razem ze mną do Los Angeles? Mogę korzystać z samolotu tatusia, kiedy tylko chcę. Pomyślałam, że może jutro... Mógłbyś zatrzymać się w domu, Starr byłaby zachwycona.

Starr była ich niezwykle piękną czteroletnią córką. Była też jedyną wnuczką Carlosa Brenta i w związku z tym była tak samo zepsuta jak i jej matka.

- Sam nie wiem - odpowiedział Bernie, a jego mózg nagle zaczął pracować na wysokich obrotach. - Obiecałem Nico, że zatrzymam się u niego...

Susanna rzuciła mu uwodzicielskie spojrzenie. - Czyją rączkę wolałbyś trzymać? Moją czy Nico?

- Twoją, oczywiście.

- W każdym razie, jego nowa dziewczyna angażując go tak dalece wydaje się odwalać kawał niezłej roboty. Nawet go jeszcze nie widziałam.

- Wiesz jak to jest.

- Pewnie, że wiem. - Wsunęła swoje okulary słoneczne na włosy i westchnęła: - Musiało nam chyba paść na mózg, że się rozwiedliśmy. Czemu to zrobiliśmy?

Czy naprawdę oczekiwała odpowiedzi?

Ponieważ rzygać mi się chciało od twojego gderania, Susanna.

Ponieważ chciałaś zawładnąć mną i moimi jajami bez reszty.

Ponieważ tatuś był zawsze na pierwszym miejscu, a to wystarcza żeby doprowadzić kogoś do rozwodu. Bernie wzruszył ramionami. - Nie wiem.

Susanna zachichotała, a to jej „chcę tego” pojawiło się w oczach. - A może zapomnielibyśmy o lunchu?

- zaproponowała. - Może po prostu podreptalibyśmy na górę i zapalili troszeczkę trawki?

- Pewnie, czemu nie?

Faktycznie, nie miał nic innego do roboty odkąd czekał, aż Nico pojawi się ponownie.

- Kto to był? - zapytała Vanessa.

- Jakiś nudny drobny spec od kantów – rzuciła szorstko Fontaine.

- Nie wyglądał mi na drobnego, właściwie to raczej przypominał Omara Sharifa.

- Kiepskie podobieństwo.

- Niewątpliwie wyszliście w pośpiechu, Paulo był wściekły.

- Słuchaj, kochanie, muszę lecieć, mam milion rzeczy do zrobienia. Zadzwoń do ciebie później.

- Nie zapomnij o jutrzejszym lunchu na pokazie mody.

- Zapisałam w terminarzu. - Fontaine odłożyła słuchawkę i sprawdziła swój wygląd w lustrze. Szyk, ale nie nadmiernie podkreślony. Jedwabna koszula, plisowana spódnica, blezer w kratkę. Prezencja w sam raz na rozmowę z ambitnymi menażerami chętnymi na dyrektorski stołek w „Hobo”. Najpierw zadzwoniła do Polly i wypaliła o co jej chodzi. - Znajdź mi jakichś młodych, atrakcyjnych, niedoszłych facetów sukcesu. To przez Franco „Hobo” jest na dnie. Znajdź mi następnego Tony'ego. O czwartej przyjdę zobaczyć, co masz.

Polly odwiesiła słuchawkę i przytuliła się do Ricky'a. - Lepiej rusz się - powiedziała. - Mrs K. wstała wcześniej i przygotowuje się do wyjścia.

- Powiedziała mi, że o dziesiątej - odparł Ricky.

- W takim razie... może będziemy mieli dosyć czasu... O cholera! Zapomniałam. To ja jestem wcześniej umówiona. - Wyskoczyła z łóżka. - Masz jakiś pomysł jak mam się *zabrać* do znalezienia wysokiego, seksownego faceta.

Rocky roześmiał się szorstko. - Ja nie spełniam tych warunków?

- Owszem, spełniasz. Ale ty masz posadę szofera, a Mrs K. nigdy by nie zrozumiała takiej zmiany stylu w połowie drogi.

- Dlaczego nie? Ona mi wygląda na całkiem bystrą damulkę.

- O, naprawdę? - Polly mrugnęła. - Już ci wpadła w oko, nie?

Roześmiał się. - Nie miałbym nic przeciwko zanurzeniu palca u nogi w takiej wodzie.

- Ona by chciała więcej niż twój palec u nogi, synku. O wiele więcej...

- A może byś się zamknęła i podeszła tu. - Za każdym razem kiedy pomyślał o swojej pracodawczyni, niezłe się podniecał.

Z odzyskanym na powrót pierścieniem, Nico czuł się bezpieczniejszy. Zwłoka nie była planowana i domyślał się, że Bernie musi być zaniepokojony jego milczeniem. Uzgodnili, że nie będą się kontaktować dopóty, dopóki Nico nie puści paserowi pierścienia i nie wyruszy w powrotną drogę.

Jednak... może powinien zadzwonić. Uspokoić Ber-nie'go. Ale z drugiej strony, może nie. Nie chciał niepotrzebnie go niepokoić. Jeśli wszystko pójdzie dobrze i Hal się spisze, to Nico będzie w samolocie w ciągu najbliższych godzin.

Nico osobiście dał pierścień Halowi, następnego ranka po scenie z Fontaine.

Hal wcale nie był zachwycony, kiedy prawie nieprzytomny zmierzał do frontowych drzwi swojego komfortowego mieszkania przy Park Lane, odziany w czarną, jedwabną piżamę. - Jezusie Nazareński! -

wykrzyknął - która to godzina, kurza twarz?

Nico zerknął na zegarek. - Dziewiąta czterdzieści pięć. Zbyt wczesna pora dla ciebie?

- Zbyt porządna. Nigdy nie wstaję przed drugą lub trzecią.
- Tu chodzi o wyjątkową sytuację.
- Tak. Rozumiem. - Poprowadził Nico do nie używanej kuchni i zabrał się do parzenia kawy. - Co się stało? Fontaine wyrzuciła cię tak wcześnie? Czy sam nie chciałeś zostać?
- Nie zostałem.
- Bardzo mądrze. Z niej jest niezły łamacz jaj.
- Znasz ją dobrze?
- Wystarczająco dobrze.
- Czy kiedykolwiek...
- Ja? Żartujesz? - Hal zaczął się śmiać. - Fontaine nie spojrzała by nawet w moim kierunku, co wcale nie znaczy, żebym tego pragnął. Lubi młodych. Kiedy była żoną Araba, wykorzystywała jego pieniądze, żeby ich ustawić w businessie.

Nico wyciągnął pierścień z kieszeni i pokazał go Halowi.

Hal przeciągle zagwizdał. - To jest faktycznie coś, absolutnie piękne.

- Kiedy będę miał od ciebie wiadomość? Muszę wracać tak szybko, jak to tylko możliwe.
- Hal parzył kawę, już zastanawiając się na co wyda prowizję. - Taka transakcja na gotówkę... chyba jutro.
- Chryste! - wykrzyknął Nico, - to musi być wcześniej.
 - Zrobię co będę mógł, ale tu wchodzi w grę gruba forsa. Po prostu bądź cierpliwy i odpręż się. Może pobawisz się trochę w hazard? Londyńskie kluby są najlepsze.

Nico roześmiał się pusto. - Jak ci się wydaje, dlaczego jestem dziś w tarapatkach?

- Hmm... Niezły, - Fontaine ziewnęła. - Co myślisz, Polly?
- Myślę, że plebejski akcent to już trochę niemodne.

Fontaine wybrała orzeszek ze szklanego półmiska i

wrzuciła go do ust. - Tak. Chyba masz rację. To było modne w zeszłym roku - teraz wydaje się kojarzyć z cieniactwem albo pederastią, ale wciąż powtarzam, że wszystko czego nam potrzeba to przebojowy macho.

- Wiem, wiem, taki jak bajeczny Tony.

Fontaine uśmiechnęła się marzycielsko. - Nigdy go nie poznałaś, prawda?

- Żałuję, że nie. Ale byłam w Ameryce tego roku, kiedy „Hobo” przeżywał swój triumf.
- Tony, na początku, był najlepszy. Mogłabym dodać, że pod każdym względem.
- Więc dlaczego pozbyłaś się go?
- Jego ambicje padły mu na mózg.

Polly i Fontaine siedziały razem w pustej sali dyskotekowej „Hobo”, przeprowadzając interview z kandydatami na dyrektora. Dotychczas rozmawiały już z sześcioma, ale żaden nie był odpowiedni.

Fontaine była poirytowana i to z minuty na minutę coraz bardziej. Dlaczego było tak cholernie ciężko znaleźć atrakcyjnego, ambitnego, seksownego, młodego faceta?

Pomyślała przelotnie o Jumpie Jenningsie. Pomyślała jeszcze bardziej przelotnie o sprawdzeniu go.

Zmieniła szybko zdanie i przyjrzała się kolejnemu młodzieńcowi, stojącemu w kolejce po pracę.

Był lepszy niż inni. Miał czarne, kręcone włosy, obcisłe, wytarte jeansy, i jakąś pewność siebie.

Polly sprawdziła w podręcznym notatniku. - A pan się nazywa...?

- Steve Valentine.

Fontaine i Polly wymieniły szybkie, rozbawione spojrzenia.

- Prowadzi pan dyskotekę w Ealing? - zapytała Polly. - Czy to prawda?
- Jestem tam dyrektorem od półtora roku.
- Lubi pan to zajęcie? - Fontaine zadała pytanie, a jej kalejdoskopowe oczy badały każdy centymetr jego ciała.

Steve patrzył na nią. - Tak, jest w porządku. Ale ja chcę się dostać do West Endu.

- Jestem pewna, że pan chce. - Fontaine wyciągnęła papierosa, i poczekała aż on poda jej ogień.

Steve wygrzebał jakąś tanią zapalniczkę i dokonał ceremonii.

- Hmm... - powiedziała Fontaine, wciąż taksując go wzrokiem. - Czy ma pan dziewczynę?

Spojrzenie Steve'a stało się śmiałe. - Jedna by mi nie wystarczyła, Mrs Khaled.

- Pewnie nie. - Zwróciła się do Polly: - Myślę, że powinniśmy dać panu Valentine szansę, nie wydaje ci się, Polly?

Nico wyszedł z mieszkania Hala z postanowieniem jak najlepszego wykorzystania swojego ostatniego dnia w Londynie. Był w posiadaniu sześciu tysięcy dolarów, które Bernie wyciągnął ze swojego biurowego sejfu -a poza rachunkiem za hotel nie będzie miał żadnych innych wydatków w Londynie. Kiedy Hal już upłynni pierścień, Nico będzie miał więcej niż dosyć gotówki, żeby spłacić swoje długi w Vegas, zwrócić pieniądze Bernie'mu i nadal mieć kilka tysięcy dolarów na czysto.

Oczywiście będzie musiał wtedy zacząć myśleć o swojej przyszłości. Ale będzie się o to martwił, kiedy nadejdzie na to pora. A także Mrs Costello trzeba wynagrodzić szkodę i to będzie jego obowiązkiem, jeśli do tego czasu nie zajęło się tym jej towarzystwo ubezpieczeniowe. Obstawał przy zamiarze zwrócenia jej pieniędzy, jeśli nie była ubezpieczona. W jaki sposób, nie miał zielonego pojęcia. Ale Nico cechowała niewzruszona wiara w swoje umiejętności poradzenia sobie z każdą sytuacją. Do tego dochodziła pewność, że w żadnym wypadku taki pierścień nie mógł być ubezpieczony.

Pomyślał o Fontaine Khaled. Kwiaty, oczywiście. Czerwone róże, naturalnie. Sześć tuzinów, plus dyskretna karteczka z przeprosinami. I prezent. Nie symboliczne świecidełko jak zazwyczaj. Ale coś miłego i konkretnego. Coś pięknego, co by uwielbiała.

Mimo, że wyjeżdżał z Londynu, był zdecydowany ponownie zobaczyć się z nią. Było całkiem możliwe, że wróci tu po załatwieniu wszystkich spraw.

Fontaine intrygowała go jak żadna inna kobieta od czasu śmierci Lise Marii. Znał ją, a jednak czuł, że zaledwie dotknął powierzchni jej istoty. Była kobietą arogancką, pewną siebie, twardą. Ale pod tą powłoką kryła się kobieta zupełnie inna, którą naprawdę chciał poznać. Wrażliwa, łagodna, sympatyczna. Szukająca odpowiedniego mężczyzny - tak jak on podświadomie szukał odpowiedniej kobiety.

Przywołał taksówkę i kazał kierowcy jechać do Bou-cheron, sklepu jubilerskiego na Bond Street.

Ricky obserwował Fontaine we wstecznym lusterku, gdy rolls prześlizgiwał się przez zatłoczone ulice. Oczy miała zamknięte, nogi założone jedna na drugą, a spódnica unosiła się coraz wyżej, ukazując górę pończoch. Nosiła podwiązki! Jezu Chryste! Pieruńskie podwiązki! Jedynym miejscem, gdzie widywał podwiązki, były magazyny z nagimi dziewczynami!

Od razu poczuł się napalony, pomimo porannych piętnastu namiętych minut z Polly.

- Ricky.

Szybko przesunął oczy na jej twarz. Obudziła się.

- Tak, Mrs Khaled?

- Czy odebrałeś moje rzeczy z pralni?

- Tak, Mrs Khaled.

- I czy zrealizowałaś receptę?

- Tak, Mrs Khaled.

- To dobrze. Kiedy dojedziemy do domu, to możesz sobie wziąć parę godzin wolnego. Nie będę cię potrzebowała do dziesiątej dziś wieczór.

- Dziękuję, Mrs Khaled. - Zerknął na zegar na tablicy rozdzielczej. Dochodziła piąta. Sam był raczej zmęczony. Jeszcze raz spojrzął ukradkiem w lusterko. Fontaine naciągnęła spódnicę na uda. Zepsuła zabawę.

- Aha, Ricky.

- Tak, Mrs Khaled?

- Bądź grzeczny i trzymaj oczy na jezdni.

- Tak, Mrs Khaled.

Dziwka!

Nico bawił się dobrze. Zawsze miał talent do wydawania pieniędzy. Trzy tysiące dolarów poszły na nabite diamentami serce dla Fontaine. Kolejny tysiąc na zegarek od Cartiera dla Bernie'go. I tysiąc dwieście na ubrania dla siebie: swetry z kaszmiru i jedwabne koszule firmy Turnbull and Asser.

Nico ukontentowany powrócił do hotelu.

Hal czekał w hallu. Sprawy postępowały nawet szybciej niż się spodziewał.

- Dobre wieści? - zagadnął.

- Chodźmy na górę - odparł Hal.

Pojechali w milczeniu na górę do apartamentu Nico.

Po wejściu do pokoju Hal wyjął diamentowy pierścień i rzucił go na łóżko. - To szkło, pierdolone szkło! - Splunął z obrzydzeniem. - W jakie ty, u diabła, klocki pogrywasz, Nico?

Bernie był zalany. I to nieźle. Akurat tak, by móc z uśmiechem stanąć twarzą w twarz z Carlosem Brentem i rodziną Fonicettich.

Była szósta. Zbierał się właśnie do wyjścia od Su-sanny i obiecywał przyjść po nią o siódmej.

Susanna leżała w łóżku, też wstawiona, i po raz szósty proponowała, żeby się ponownie pobrali.

- Dlaczego? - zapytał Bernie. - Tak nam dobrze ze sobą, kiedy nie jesteśmy małżeństwem.

- Wiem - zgodziła się Susanna. - Ale byłoby to dobre ze względu na Starr.

Nie mówiąc o Carlosie, pomyślał Bernie. Wielki tatuś byłby wściekły, gdyby wiedział co jest grane.

- Nie zapomnij zaprosić Nico - zawołała za nim Susanna.

- Jeśli gdzieś tu jest - odrzekł Bernie.

- Do tego czasu musiał już wrócić. A poza tym, kim jest jego nowa dziewczyna?

- Mówiłem ci, że nie wiem. Do zobaczenia później.

Bernie wyszedł w pośpiechu i wrócił do apartamentu Nico.

Czyż nie byłoby wspaniale, gdyby on już tam czekał?

Nie czekał.

Bernie zaczął zastanawiać się czy rozmowa telefoniczna byłaby wskazana w tej sytuacji. Niewątpliwie chciał się dowiedzieć jak leczą sprawy. Czy długo jeszcze uda mu się utrzymywać pozory, że Nico jest na miejscu? Nie mógł oczywiście zaryzykować telefonowania z Forum. Musiałby pójść do hotelu Caesars albo Circus i skorzystać z budki telefonicznej. Pokłada całą nadzieję w Bogu, że Nico zameldował się w Lamencie w Londynie, tak jak powiedział.

Bernie wziął prysznic i zmienił ubranie. Potem spryskawszy się odświeżającym dezodorantem poszedł wykonać telefon.

Cherry zrobiła piruet przed lustrem obejmującym całą jej sylwetkę.

- Podoba ci się - zapytała Dino z zapartym tchem.
- Ładna - odparł, bardziej zaprzęgnięty myślą o tym, jak się potoczy wieczór niż nową sukienką Cherry.
- Nie podoba ci się - wydeła usta.
- Kochanie, podoba mi się - złapał ją w ramiona i przytulił uspokajająco. - Wyglądasz jak wspaniała, duża, śliczna lalka.
- Jestem twoją żoną - powiedziała dumnie. - Mrs Fonicetti!

Żołądek podskoczył mu do gardła ze strachu. W ciągu trzydziestu jeden lat swojego życia nigdy nie podjął żadnej ważnej decyzji bez konsultowania się z ojcem. Teraz naprawdę to zrobił. Wymknął się tamtego popołudnia i poślubił Cherry zanim Joseph zdołałby wymyśleć jakiś sprytny sposób pozbycia się jej.

- Twój ojciec mnie polubi - powiedziała Cherry, jak gdyby czytając w jego myślach. - Zobaczysz, on naprawdę mnie polubi. Mogę ci to obiecać.
- Wiem, wiem. Tylko trzymaj buzię na kłódkę o naszym ślubie. Sam mu o tym powiem.
- Dziś wieczorem?
- Tak, jasne, dziś wieczorem.

Uśmiechnęła się. - Ale to będzie niespodzianka! Ja i twój ojciec pragnący porozmawiać o naszym małżeństwie, i wtedy trach, powiesz mu!

- Tak, trach. - Dino spróbował się uśmiechnąć. Nie było to łatwe.

Joseph Fonicetti przybył do restauracji Magna Carter dokładnie o szóstej czterdzieści pięć. Zrobił inspekcję stołu przygotowanego do kolacji, oznajmił, że wszystko jest jak należy, a szef sali odetchnął z ulgą.

Pracując dla Josepha Fonicettiego człowiek uczył się dokładności.

- Przynieś mi trochę wody sodowej Perrier - poprosił Joseph. - I kilka tych białych, małych kart.
- Kelner zareagował natychmiast, po czym stanął z szacunkiem w stosownej odległości podczas gdy Joseph bazarł swoim okropnym piśmem nazwiska gości na wizytówkach.
- Dokładnie za dwie siódma przybył jego najstarszy syn David i żonę Mią. Oboje uścisnęli Josepha i zajęli swoje miejsca przy stole. Oboje zamówili do picia wodę Perrier.
- Dokładnie dwie minuty po siódmej przybył Dino z Cherry. Trzymał ją za rękę, ale jego dłoń pociła się tak bardzo, że jej ręce groziło wyslizgnięcie się z jego ręki.

- Cherry, chcę żebyś poznała mojego ojca, Josepha Fonicettiego - powiedział nerwowo.

Cherry wystąpiła do przodu, z szeroko otwartymi oczami. - Mr Fonicetti, z tak wielką niecierpliwością czekałam na tę chwilę.

Joseph rozpromienił się. - Ja też, moja droga, ja też. - Dziewczyna była ładniejsza niż się spodziewał. Dawniej Dino gustował w dziewczynach o skwaszonych twarzach i dużych cyckach. - Usiądź tutaj, obok mnie. Czego się napijesz?

Oczy Cherry nie drgnęły, ale już wcześniej zauważyła butelki Perriera. - Wodę Perrier, jeśli można, nie ma pan nic przeciwko, prawda?

- Przeciwno? Oczywiście, że nie. - Była bystrzejsza niż się spodziewał.

Dino usiadł obok niej.

Joseph machnął ręką, żeby się odsunął. - Tam, obok szwagierki.

Dino posłusznie oddalił się na drugi koniec stołu i zamówił podwójną szkocką.

Następni pojawili się Bernie i Susanna. Bernie kiedy zobaczył Cherry, zamówił podwójnego drinka. Już w rodzinie? Tak szybko? - pomyślał.

Susanna pobięła pocałować Josepha. - Wujku Joe, za każdym razem, kiedy cię widzę, jesteś coraz młodszy. - Posłała całusy do Davida i Dino. Byli przyjaciółmi od dzieciństwa.

Następnie wszedł Carlos Brent. Typowe wejście Car-losa Brenta, z hałasem, podnieceniem i w otoczeniu sześciu osób.

Był już prawie cały komplet gości.

- Gdzie jest Nico Constantine? - zapytał Joseph. - Dochodzi kwadrans po siódmej.

Każdy kto znał Josepha wiedział, że był on pedantem, jeśli chodzi o punktualność.

Susanna spojrzała na Bernie'go. - Gdzie się podzie-wa Nico?

Bernie wzruszył ramionami i spróbował wygłądać

odpowiednio swobodnie. - Przesyła przeprosiny, ma nadzieję zdążyć później na kawę.

- Ma nową dziewczynę - oznajmiła Susanna, - wydaje mi się, że ona nigdy go nie wypuszcza z łóżka!

Joseph zwrócił się do Cherry. - Jesteś przyjaciółką Nico, prawda?

Wygładziła przód swojej nowej różowej sukienki. -Nico jest dla mnie jak ojciec, - powiedziała przesadnie skromnie.

Wyobrażam sobie, pomyślał Joseph. Wiedział do czego dziewczyna zmierza. Panna słodycz i niewinność. Olśniła Dino skromnością, jakiej nie widział od lat.

Zastanowił się ile będzie potrzeba zachodu żeby się jej pozbyć. Może Nico będzie wiedział - w końcu to on wprowadził ją w życie Dino, więc mógł ją z niego wyprowadzić.

Była zdumiewająco piękna. Zły materiał na żonę. Będzie się rżnąć na lewo i na prawo zanim atrament wyschnie na certyfikacie ślubnym.

Joseph spojrzął przez stół na Mię. To był materiał na żonę.

- Mr Fonicetti - Cherry zwróciła się do niego wylewnie, - nie ma pan pojęcia jakie to wszystko jest dla mnie ekscytujące... Poznanie Dino... pana...

- Skąd pochodzisz, skarbie? - zapytał Joseph. Miał okazję poznać jej własną wersję przeszłości zanim naśle na nią detektywa.

Jeśli chodziło o Bernie'go, to kolacja ciągnęła mu się niemiłosiernie.

Była mu ona potrzebna tak, jak dziura w moście.

Susanna odgrywająca znowu młodą żonę. Carlos rzucający mu podejrzane, fałszywe uśmiechy. Mia i David oboje równie tępawi. Dino kłębek nerwów. I Cherry - mała Miss Niebieskie Oczy - sama niewinność i złociste loki, ale niezdolna ani trochę wyprowadzić w pole przebiegłego, starego Josepha Fonicetti'ego.

Bernie nie miał żadnej możliwości skontaktowania się z Nico w Londynie. Nikt nie podnosił słuchawki w pokoju hotelowym. Więc zostawił wiadomość, że wszystko w porządku - dotychczas zresztą tak było. Ale ile czasu trzeba nim ktoś zauważy, że przystojna twarz Nico zniknęła z widoku? I jak długo Bernie mógł ich zwodzić, bajeczką o tajemniczej dziewczynie, która nawet nie istniała?

Jakby na ten sygnał, Joseph powiedział: - Hej, Bernie, gdzie się podziewa Nico? Zdawało mi się, że powiedziałaś, że zjawi się na kawę.

- Przypuszczam, że coś go zatrzymało...

- Gdy ja zapraszam ludzi na kolację, oni zazwyczaj przychodzą. Chcę pogadać z Nico... Interesy... Każ mu przyjść później do mojego apartamentu.

No, jasne. Tak po prostu. Bernie zaczynał poważnie rozważać możliwość powrotu z Susanną do Los Angeles następnego dnia. Wynieść się póki był czysty.

- Jeśli będę się z nim widział - powiedział mętnie. - Możliwe, że wybył z tą dziewczyną...

- Wybył? - Joseph warknął. - Dino, słyszałeś to?

- Co? - Dino podskoczył. W myślach rozważał możliwość miodowego miesiąca w Europie, z dala od ojca.

- Nico Constantine wybył - powiedział Joseph ponuro.

- Nie wybył - Bernie spróbował się słabo uśmiechnąć. - Chodzi mi o to, że on jest w pobliżu, ale ta dziewczyna... No, wie pan jak to bywa...

- Jaka dziewczyna? - zagadnął Joseph, a jego oczy stały się nagle stalowe.

- Nie znam jej nazwiska...

- Czy ona tu pracuje?

- Nie, nie wydaje mi się.

- Więc kim ona jest? Co robi?

Susanna włączyła się nagle: - Właśnie, kim jest ta tajemnicza kobieta?

Bernie miał ochotę wyłoić jej skórę. Nie podobało mu się spojrzenie Josepha. To był wielki stary spryciarz.

- Powiedziałem wam, nie wiem. Jakaś puszczalska, która odciągnęła go od stolika wprost do swojego łóżka.

- Proszę wszystkich o uwagę! - Cherry w podnieceniu klasnęła w dłonie. - Nie mogę już dłużej tego trzymać w tajemnicy! W dzisiejsze popołudnie Dino i ja pobraliśmy się!

Bernie miał ochotę ją ucałować. To był piekielnie dobry sposób na odwrócenie uwagi wszystkich od Nico.

- Co? - Nico nie mógł uwierzyć w to, co mu mówił Hal.

- Szkło - oznajmił Hal bezbarwnie - jeden cholerny kawałek pięknie oszlifowanego szkła - oczywiście oprawionego w prawdziwą platynę. Podróża - cacko, ale autentyk to nie jest.

- Nie wierzę! - Nico poczuł szaloną ochotę, by się roześmiać. - Po prostu nie wierzę!
- Zaczynaj wierzyć, mały. Nie jest warto więcej niż kilka stów.

Nico potrząsnął głową w zdumieniu. Więc Mrs Co-stello wykiwała go. Czy rzeczywiście? Kochana staruszka nigdy nie twierdziła, że pierścień jest prawdziwy. Nigdy nie pokazywała mu papierów żeby udowodnić jego autentyczność. Prawdopodobnie trzymała oryginał zamknięty w skarbcu bankowym. Tak, to było oczywiste. Diament takich rozmiarów. Wszystkie bogate kobiety robiły sobie kopie swoich klejnotów. I to doskonałe kopie. Wystarczająco dobre, żeby oszukać każdego, z wyjątkiem ekspertów. Nico był zażenowany. - Hal, co mogę powiedzieć? Nie miałem pojęcia...

Hal zachował się przyzwoicie. - Oczywiście, że nie miałeś. Nawet ja myślałem, że to autentyk, a ja mam oko - potrafię wykapować prawdziwy towar na miłą. Słuchaj, miło było prawie zrobić z tobą interes. - Hal szkykował się do wyjścia. - Pozdrów ode mnie Bernie-'go. Wyjeżdżasz dzisiaj?

Nico wzruszył ramionami. - Nie wiem co zrobić.

- Wiesz czego ci naprawdę potrzeba? Bogatej, puszczalskiej staruszki. - Hal roześmiał się. - Nadzianej, starej i wdzięcznej. Zapalił się do tematu. - Kilka takich mocnych damulek przyleci jutro z Teksasu. Chcesz milion docłów - żaden problem. Ale musisz na niego popracować...

- Jakie stare?

- Nie najświeższe kurczaczki...

- Jakie stare?

- Po sześćdziesiątce, może dobijające do siedemdziesiątki... Ale nigdy nic nie wiadomo, silikonowe cycki, po operacjach plastycznych i ...

- Daruj.

- Jak chcesz, ale to pewna wygrana.

Tak. Pewna wygrana. Właśnie tego potrzebował.

Hal wyszedł, a Nico chodził po pokoju hotelowym zastanawiając się jaki powinien być jego następny ruch. Przestrzec Bernie'go. To od razu. Powiedzieć mu, żeby się zwinął z Vegas i przestał go kryć.

A potem co? W jaki sposób obojętnie kiedy zdobędzie pół bańki zielonych?

Jak to się stało, że w ogóle stracił pół bańki zielonych?

Przez hazard.

Nie miał już prawie wcale forsy w kieszeni, ale nie czuł się tym skrzepowany. Podniósł słuchawkę i poprosił z dyrektorem.

Przywołał cały swój niepowtarzalny wdzięk. - Mr Graheme, mam mały problem, mój bank w Szwajcarii przeprowadza transfery pieniędzy - do jutra wszystko będzie grało. Tymczasem, gdyby pan mógł mi pożyczyć - powiedzmy - 500 funtów w gotówce i dopisać je do mojego rachunku, byłbym niewymownie wdzięczny.

Sześć tuzinów czerwonych róż przeniesiono późnym popołudniem. Czekają na Fontaine, kiedy wróciła do domu po przesłuchaniach kandydatów. Mrs Walters porozdzielała je do odpowiednio dobranych kryształowych wazonów.

- Chryste! - Fontaine wykrzyknęła gniewnie. - Ten dom zaczyna wyglądać jak salon pogrzebowy! Wiem, że prosiłam o świeże kwiaty, Mrs Walters, ale to już niedorzeczność.

Mrs Walters podzieliła tę opinię cmoknięciem i podała swojej pracodawczyni kartkę, którą dołączono do róż.

Fontaine przeczytała ją. Wiadomość była krótka. Tylko zdawkowe: „Dziękuję. Nico.”

Dziękuję, za co? Za wspaniałe pieprzenie się? Za wyrzucenie go? Za co?

Fontaine podała kartkę na drobne kawałeczki i pozwoliła, żeby sfrunęły na dywan.

Mrs Walters zacisnęła usta. Wiadomo kto będzie musiał później to posprzątać.

- Nie chcę żeby mi przeszkadzano - Fontaine westchnęła. - Muszę po prostu odpocząć.

- Pani adwokat dzwonił trzy razy, Mrs Khaled, mówi, że musi natychmiast umówić się z panią na spotkanie.

- Co za nudziarstwo.

- I telefonował księżę Rispollo.

- Jeszcze większe nudziarstwo.

- Co mam powiedzieć, jeśli ponownie zatelefonują, Mrs Khaled?

- Niech im pani powie, że odpoczywam i żeby zadzwonili jutro.

- Aha, i jeszcze to przyszło. - Pani Walters wyciągnęła małą paczkę,

Fontaine wzięła ją od gospodyni i, zważyła w ręce. Boucheron. Czy był to dowód szacunku księcia Paulo?

- Niech mnie pani obudzi o ósmej. - Poszła na górę.

Fontaine przyszła do głowy myśl, że może powinna przyprowadzić ze sobą do domu Steve'a Valentine'a i osobiście sprawdzić czy ma wszystko co potrzeba we wszystkich odpowiednich miejscach.

Kiedys byłoby to podniecające. Ale jakoś wywoływanie dreszczyku pożądania na widok nowego

młodego ciała zaczynało jej brzydnąć.

A Nico...

Pieprzyć Nico... Nie chciała nawet o nim myśleć. Wszawy kombinator. Wykorzystał ją, żeby przeszmuglować towar przez komorę celną. Dzielił z nią łóżko tylko po to, żeby odzyskać swój pierścień. Rozdarła paczkę od Bucherona i przeczytała kartkę, która z niej wypadła.

Taka sama kartka. Taka sama treść: „Dziękuję, Nico”.

W zamyśleniu zapatrzyła się w serce inkrustowane diamentami. Było bardzo piękne. Wyjęła je z pudełka i pottrzymała w ręce.

Nico... To był bardzo niezwykle kochanek...

Jak dotąd wszystko szło jak z płatka. Nico wygrywał.

Nic rewelacyjnego co prawda, ale dobry początek już był.

Rozpoczął wieczór z pulą tysiąca funtów i udało mu się pomnożyć tę kwotę do dwudziestu pięciu tysięcy. Naprawdę przyjemny początek.

Dla odmiany wszystko wydawało się iść po jego myśli. I jeśli tylko szczęście nadal mu dopisze... Kto wie co może się zdarzyć?

Nico dobrze czuł się w atmosferze brytyjskiego klubu hazardowego. Była ona tak różna od brutalnej hałaśliwości Vegas.

Rozkoszne krupierki w mocno wydekoltowanych sukniach. Dyskretna obsługa wymiany pieniędzy na żetony. Pełne szacunku dziewczyny podające drinki jakby mimochodem.

Atmosferą to miejsce przypominało raczej elegancki klub.

Nico zapalił długie, cienkie cygaro podniósł się od stolika do gry w oko i podszedł do ruletki. Limit nie był tak wysoki, jakby sobie życzył i nie mógł postawić więcej niż pięćset na czarne pole. Trafił. Dobrze. Ale nie tak, by go to zadowoliło. Potrzeba mu było pokera na wysokie stawki i rozejrzał się za kimś, kto byłby w stanie go zorganizować.

Dyrektor wydawał się być taką osobą. Polecił inny klub, który z otwartymi rękoma przyjmie Nico do pokera, trik-traka i wszystkiego, cokolwiek by sobie życzył.

Nico przywołał taksówkę.

Przedtem jednak spróbował zatelefonować do Ber-nie'go, ale go nie zastał. Trudno, postanowił teraz skoncentrować się na zrobieniu jakiejś dużej forsy. Wszystko inne stawało się nieważne.

Hmmm... - Fontaine stanęła na progu i zlustrowała dyskotekę w „Hobo”. - No tak, chyba nie powinnam oczekiwać cudów. To jego pierwsza noc.

Polly skinęła głową. - Jednak prezentuje się dobrze, nie wydaje ci się?

Fontaine obserwowała Steve'a swoimi zwężonymi, kalejdoskopowymi oczami. - Nie ma tego chodu.

- Jakiego chodu?

- Koguciego podrygiwania w stylu Johna Travolty. Wiesz o co mi chodzi, Polly.

Polly nie mogła się powstrzymać od chichotu. Kogucie podrygiwanie. Brzmiało to jak coś, co się robi w samolocie!

Steve podszedł do nich. Był ubrany w raczej tani czarny garnitur w prążki, koszulę i krawat.

- Mrs Khaled. Stolik na ile osób?

- Źle wyglądasz, Steve - powiedziała szorstko. - Prowadzisz dyskotekę, nie wesele swojego wujka!

- Przepraszam.

- Nie przejmuj się. Powinnam była ci powiedzieć. Najwidoczniej w Ealing ludzie są odrobinę bardziej formalni. Pozwól...

Sięgnęła ręką do jego krawata, rozwiązała i zdjęła go. Potem odpięła mu trzy guziki u koszuli. - Już lepiej. Jutro zabiorę cię na zakupy.

O Boże! Duch Tony'ego. Jak dobrze pamiętała ich pierwsze spotkanie. Katastrofa. Miał zwierzęcy wdzięk, seksowny chód, ale to było mniej więcej wszystko. A w łóżku - nic poza zimną potencją.

Dostrzegła jego możliwości i wyszkoliła tak, by zrobić z nich wszelki użytek.

Tony uczył się szybko. A potem jakby nagle wyrósł ze swoich eleganckich butów firmy Gucci.

Teraz Steve stał przed nią. Surowiec. Czy warto było z niego też zrobić tytana?

Książę Paulo, który miał tyle szczęścia, że towarzyszył Polly i Fontaine, obdarzył Steve'a paskudnym spojrzeniem. - Stolik Mrs Khaled?

- Oczywiście - Steve podskoczył na baczność. Książę Paulo zamówił obowiązkowego szampana i poprosił Fontaine do tańca.

- Ty z nim zatańcz, Polly - rozkazała Fontaine. - Przynajmniej spróbuj stwarzać pozory, że coś się tu dzieje.

Szczęśliwa passa Nico trwała do momentu uzyskania kwoty 50 tysięcy funtów. Był na tyle bystry, żeby przerwać skoro tylko karta zaczęła się odwracać.

Poczuł się uradowany... tak uradowany, że zaryzykował telefon do Fontaine.

Niezadowolona gospodyni - bez wątpienia wyrwana z głębokiego snu - poinformowała go, że madame

nie było w domu.

Wtedy znowu zauważył tę dziewczynę. Bardzo wysoka blondynka w bardzo obcisłej sukience. Zauważył ją już wcześniej tego wieczora, w poprzednim klubie hazardowym. Niewątpliwie zwracała na siebie uwagę. Nie piękność o świeżej twarzy ani też wyrafinowana Fontaine. Ale bardzo, bardzo pociągająca...

Dziewczyna uśmiechnęła się poprzez salę do niego, a on odwzajemnił uśmiech.

Nie myślał już więcej o niej.

Odebrał płaszcz z szatni, rzucił szczodry napiwek facetowi przy kontuarze, i dał znak portierowi, żeby przywołał taksówkę.

Pojawiła się akurat w chwili, kiedy wsiadał. - Czy może mnie pan podzucić? - Jej głos był łagodnie matowy. - Uciekam od przesadnie nachalnego Araba i jeżeli nie zniknę natychmiast, to będę w kłopotcie.

Nico uniósł kpiarsko brwi. - Tak?

- Proszę?

- Niech pani wskazuje. Zawsze pomagam pięknym kobietom w kłopotcie.

Uśmiechnęła się. - Wiedziałam, że pan to powie.

- Tak?

- Wygląda pan jak Omar Sharif, więc dlaczego nie miałby pan mówić tak jak on.

- Nie jestem Arabem, jestem Grekiem.

- Wiem o tym. W żadnym wypadku nie jechałabym w taksówce razem z Arabem. Dziękuję.

- Skąd pani wiedziała, że jestem Grekiem?

Otworzyła torebkę, z której wyjęła puderniczkę i przejrzała się w lusterku. - Nie wiedziałam kim pan był...

Wiedziała tylko, że nie jest pan Arabem. - Zatrzasnęła puderniczkę. - Cześć, jestem Lynn. -

Wyciągnęła ceremonialnie rękę. - A pan?

- Nico Constantine.

- Nazwisko greckie, ale akcent amerykański.

- Owszem, mieszkam w Los Angeles od ostatnich dziesięciu lat. A więc, gdzie mam cię wysadzić?

Lynn wyduła żartobliwie usta. - Tak szybko próbujesz się mnie pozbyć...

Nico roześmiał się. - Wcale nie.

- Czy dobrze słyszałam, powiedziałeś kierowcy „Lamont”?

- Tam właśnie się zatrzymałem.

- Tylko tam podają najlepszą jajecznicę w mieście, prawda?

- Tak?

- Jeśli się o tym nie przekonałeś, to musisz spróbować.

- Restauracja będzie zamknięta...

- Ale obsługa hotelu będzie pracować...

Vanessa, Leonard i cała paczka przybyła do „Hobo” jako goście Fontaine.

Fontaine obserwowała reakcje kobiet na widok Ste-ve'a. Nic specjalnego.

- Podoba ci się? - szepnęła do Vanessy.

- To nie Tony.

- Pieprzyć Tony'ego. Już mam powyżej dziurek w nosie słuchania o Tony'm. Wiesz, to nie jedyny seksowny facet w mieście. - Fontaine wysuszyła kieliszek szampana i dała znak o następny.

- Jest całkiem ładniutki... - zaryzykowała Vanessa.

- Ładniutki! Chryste! Nie powiem, żebym właśnie tego szukała.

Wieczór szybko mijał w mgiełce szampana. Fontaine pozwoliła sobie na powolne rozkoszne, przyjemne upicie się.

Książę Paulo tulił ją w ramionach na parkiecie i deklarował dozgonną miłość. - Musimy szybko iść ze sobą do łóżka - wysapał - całe moje ciało pożąda ciebie.

Bezwstydnie ocierał się o nią, a ona pragnęła, żeby zabrał swoją młodzieńczą, włoską jurność z powrotem do Włoch.

Zatańczyła z Leonardem.

- Może umówilibyśmy się na lunch któregoś dnia, tylko we dwoje? - zaproponował.

Boże uchowaj ją od mężów w średnim wieku, którzy mieli ją za zwierzynę, na którą wolno zapolować.

Pożegnania nastąpiły we wczesnych godzinach porannych na chodniku przed „Hobo”.

Ricky stał posłusznie przytrzymując otwarte drzwi rollsa, podczas gdy Fontaine, Polly i książę Paulo pakowali się do środka.

- Najpierw podrzuc Miss Brand - poleciała Fontaine. - A potem księcia Rispollo.

- Tak, Mrs Khaled.

Polly udało się ukradkiem mrugnąć do niego okiem, kiedy wysiadała. - Później? - szepnęła.

- Pewnie - Ricky odparł półgłosem.

Książę Paulo głośno skarżył się, że musi wrócić do hotelu. - Myślałem, że dziś wieczorem będziemy

razem - powiedział rozgoryczony. - Jadę taki kawał drogi, żeby cię zobaczyć, a ty mnie traktujesz jak... jak śmiecia.

- Jestem zmęczona - odparła Fontaine chłodno. - Może jutro. Zadzwoń do mnie.

Niezadowolony książę Paulo opuścił ich przed swoim hotelem.

- Do domu, Ricky - rozkazała Fontaine.

Zerknął na zegar. Czwarta. Przekłęty ranek. Miał nadzieję, że nie każe mu się stawić o godzinie dziesiątej. Zanim wróci do Polly i porządnie się nią zajmie... Hmm, będzie potrzebował trochę snu, prawda?

Przyjechali do Pelham Crescent - domu Fontaine. Ricky wyskoczył z rollsa i otworzył przed nią drzwi.

Fontaine ziewnęła bez ceregieli i westchnęła. Zaczynało wyraźnie świtać. Jej kalejdoskopowe oczy ogarnęły go całego. - Wejdiesz na filiżankę wczesnopo-rannej herbaty, Ricky?

Nico i Lynn kochali się w jego hotelowym apartamencie. Wózek obsługi pokojowej, na którym znajdowały się dwa talerze zakrzepłej jajecznicy, stał porzucony na środku salonu.

Lynn była utalentowana, pociągająca, miła.

Seks przynoszący radość.

Nico żałował, że to zrobił.

Była po prostu jeszcze jedną kobietą w jego życiu. Piękne ciało - tak. Ale obca osoba. A seks z obcymi kobietami jakoś już go nie pociągał. Był za stary na jednonocne przygody. I zbyt doświadczony. Żałował, że nie jest razem z Fontaine w jej czarnej pościeli, dzieląc się wzajemnie swoim życiem.

- Było dobrze - powiedziała Lynn, wstając z łóżka.

- Bardzo dobrze - zgodził się Nico, mając nadzieję, że Lynn ubierze się i pójdzie sobie.

Przeciągnęła się, naga i podobna do kota. - Czy uprawiasz sadomasochizm?

- Co?

- Sadomasochizm. Wiesz, przywiązywanie i bicie. Arabi to uwielbiają.

- Mówiłem ci, nie jestem Arabem.

- Wiem. - Wygięła plecy w łuk a potem dotknęła palców u nóg. Jej ciało było lekko uniesione. - Jesteś Grekiem, który mówi po amerykańsku. - Podniosła sukienkę z podłogi i zaczęła ją naciągać. - I jesteś też głupim sukinsynem, który lepiej, żeby spłacił pieniądze, które jest winny Fonicecetim, bo w przeciwnym razie pewnego dnia obudzi się sukinsynem, który nie pozna samego siebie. Czy wyrażam się jasno?

- Co powiedziałaś? - Nico usiadł na łóżku, zaszokowany.

Lynn manipulowała przy zamku sukienki. Jej matowy głos był bardzo zmysłowy. - Słyszałeś. Jestem posłańcem, więc lepiej posłuchaj mnie bardzo, ale to bardzo uważnie. - Poszukała swoich czółenek i założyła je. -Masz tydzień, siedem dni, zero kredytu. Kapujesz? -Podniosła torebkę i ruszyła do drzwi. Zatrzymała się i uśmiechnęła. - Do ostatniego centa, Nico, albo... no... odetną ci twoje jaja, a byłoby ich szkoda, prawda?

Wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi.

- Czy to nie frajda? - Fontaine obserwowała Ricky'ego poprzez wąskie szparki oczu, gdy nalewał herbatę.

Nie był pewien czy odpowiedzieć, czy nie. Właściwie w ogóle nie wiedział jak się zachować.

- Wiesz - Fontaine powiedziała półgłosem w zamyśleniu - naprawdę jesteś raczej seksowny. Dlaczego nie pomyślałam o wykorzystaniu ciebie w klubie?

- Z cukrem, Mrs Khaled?

- Nie, dziękuję, - odwróciła się do niego plecami. - Przynies herbatę na górę do sypialni, Ricky - swoją też.

Stał w kuchni i patrzył jak Fontaine wychodzi. Potem szybko jak błyskawica wyjął tackę i postawił na nią dwie filiżanki herbaty. - Ricky, mój chłopcze - wymamrotał do siebie - chyba właśnie ci się poszczęściło.

- Ricky - jej lekko ochryply głos zabrzmiał u szczytu schodów, - idziesz już?

Oczywiście, że szedł. Polly będzie musiała poczekać.

Bernie, Susanna i Cherry siedzieli w milczeniu na pokładzie prywatnego samolotu Carlosa Brenta. Każde było głęboko zamyślane.

Susanna uśmiechnęła się nieznacznie. Gnął się za czął - urocze wyrażenie Bernie'go - ale ona nie miała z nim nic wspólnego.

Cherry cicho szlochała, od czasu do czasu przykładając do swoich niemowlęcobłękitnych oczu jedwabną chusteczkę z monogramem, wyciągniętą z jednej z szuflad Dino.

Bernie siedział ze stoickim spokojem. Mr Skończony Facet. Mr Frajer. Szczęściem po prostu było to, że był powiązany z Carlosem Brentem, nawet jeśli było to jedynie słabe powiązanie. Gdyby nie był powiązany...

Gdyby Susanna nie wstawiła się za nim...

No tak, nie chciał nawet myśleć, co by się stało.

Bernie zastanawiał się nad wydarzeniami poprzedniego wieczora. To wszystko wydawało się złym,

pieprzonym snem.

Po pierwsze, to był zwykły cholerny pech, że Joseph Fonicetti postanowił wydać proszoną kolację. Po drugie, fakt, że Nico był jednym z zaproszonych gości. I po trzecie, że Cherry i Dino wymknęli się potajemnie i pobrali.

Cała ta mieszanka spowodowała katastrofę.

Joseph Fonicetti był za bardzo cwany starym lisem, by coś umknęło jego uwadze. I fakt, że Nico miał dług, i to duży dług, był wystarczającym powodem, żeby stał się podejrzliwy, kiedy Nico się nie pojawił. Oczywiście, dopiero gdy Cherry oznajmiła, że ona i Dino się pobrali, zabawa zaczęła się naprawdę.

Joseph Fonicetti nie lubił niespodzianek, szczególnie tego rodzaju. Wstał od stołu, a jego małe wredne oczka płonęły w orzechowo brązowej twarzy. - Czy tak wygląda parszywa prawda? - krzyknął przez stół do Dino. - Czy chcesz mi powiedzieć, że poślubiłeś tę głupią cizię?

Wtedy włączyła się Cherry, a jej oczy były zażawione i pełne desperacji. - Jak pan śmie tak mnie nazywać, jak pan śmie! - Spojrzała błagalnie na Dino, licząc na jego poparcie.

Dino oklapł na krześle. Jak mógł się kłócić z ojcem? Faktycznie była głupią cizią, bo otworzyła usta.

- Sprowadźcie mi Nico Constantine'a, skończcie z tymi bzdurami i znajdźcie go - zażądał Joseph.

Bernie zbladł w widoczny sposób. Nie wiedział co powiedzieć.

Joseph natychmiast to wyczuł. - On tu wciąż jest, tak Bernie? - W jego głosie czuło się groźbę.

Susanna szybko się wtrąciła: - Oczywiście, że jest, wujku Joe.

Joseph zignorował ją. - Sprawdź to, David. Chcę tego sukinsyna, Nico, i to chcę go natychmiast.

-Wskazał na szlochającą już głośno Cherry. - Ona jest jego, ta... ta lala Barbie! Może ją zabrać precz z naszego życia.

- Mr Fonicetti! - Cherry dławiła się słowami. - Dino i ja jesteśmy małżeństwem.

- Dowiedz się gdzie ten głupi kutas to zrobił i zajmij się tym także, David - warknął Joseph. - I przyprowadźcie mi Nico, pronto. Mam też na uwadze pieniądze, które jest nam winien. Dino miał się tym zająć, ale był zbyt pochłonięty tą głupią lalą. - W tym momencie Joseph wybuchnął potokiem przekleństw po włosku, które zapamiętał jeszcze w dzieciństwie.

Carlos Brent wstał od stołu, podszedł do Josepha i objął go ramieniem.

Kolacja się skończyła.

Małżeństwo Dino i Cherry również.

Nico także, od kiedy dowiedzieli się, że dał nogę.

I Bernie też, kiedy uświadomili sobie, że maczał w tym palce. Bernie szybko objął ramieniem Susannę.

-Pobierzmy się znowu - zaproponował. - Przeżyliśmy takie wspaniałe chwile w ciągu tych kilku ostatnich dni.

- Zrobisz wszystko, żeby uratować swój tyłek, co Bernie? - ale uśmiechnęła się kiedy to mówiła.

Naturalnie Davidowi nie zabrakło czasu ustalenie, że Nico wyjechał.

Bernie'go zaciągnięto do apartamentu Fonicettich na przesłuchanie. Susanna nalegała, żeby mu towarzyszyć.

Chcąc uratować własny tyłek, musiał im powiedzieć, gdzie znajdował się Nico.

- Zajmiemy się tym - złowieszczu wymamrotał Joseph.

- Pojechał tylko po to, żeby uezierać pieniądze na uregulowanie długu - upierał się Bernie. - Prawdopodobnie już jest w drodze powrotnej.

- Jasne, jasne. - Joseph zmusił go swoimi podłymi małymi oczkami do opuszczenia wzroku. - Pamiętaj o jednej rzeczy w swoim życiu, Bernie. Lojalność. Ale nie chrzań najważniejszej sprawy. Lojalność względem odpowiednich ludzi. Kiedy się dowiedziałeś, że Nico nie mógł zapłacić, to powinieneś przyjść natychmiast do mnie. Bez wahania. Kapujesz? Bernie energicznie skinął głową.

- Ale... jesteś młody... musisz się wiele nauczyć. A ja sam winien jestem lojalność wobec Carlosa Brenta. Więc masz szczęście. Rozumiesz?

- On rozumie, wujku Joe - Susanna pocałowała starego w policzek. - To się nie powtórzy. I dziękuję. Więc jaja Berniego pozostały nietknięte. Jediną różnicą było to, że teraz należały one znów do Susanny.

Cherry dzieliła mieszkanie w Hollywoodzie z dwiema innymi dziewczynami. Obydwie wyjechały w owej chwili. Jedna na ryby z gwiazdą filmów porno. Druga do Oregoyiu na kręcenie zdjęć w plenerze.

Cherry błąkała się jak w szoku po pustym mieszkaniu. To wszystko stało się tak szybko. W jednej chwili stała się Mrs Fonicetti. W następnej była już tylko zwykłą Cherry, aktorką bez powodzenia.

To niesprawiedliwe. Dlaczego była niedobra? Co czyniło z niej nieodpowiedni materiał na żonę Dino? Dlaczego jego ojciec od początku jej nienawidził?

Zapatrzyła się w swoje wspaniałe odbicie w lustrze. Włosy blond. Niebieskie oczy. Regularne rysy twarzy. Przy smagłej urodzie Dino, jakie piękne mogliby mieć dzieci.

Dino. Jego zachowanie nie było zbyt miłe. Pozwalać żeby jego ojciec obrzucał ją takimi strasznymi

epitetami.

Wydała przeciągłe westchnienie, weszła do maleńkiej łazienki, zdjęła ze sznurka bieliznę suszącą się nad wanną, wybrała swój ulubiony płyn do kąpieli i odkręciła wodę.

Potem zdjęła ubranie i weszła do wanny.

- Centrala, proszę spróbować jeszcze raz pod ten numer. - Bernie podrzucał swoją córkę Starr na kolanie i po raz piąty próbował zlokalizować Nico.

Susanna była zajęta rozpakowywaniem jego bagaży. W drodze z lotniska upierała się, żeby wstąpić do domu Nico i zabrać stamtąd wszystkie rzeczy Bernie'go.

- Możemy to zrobić jutro - narzekał Bernie.

- Teraz. Chcę czuć, że naprawdę wróciłeś. Nie, że tylko dzielisz ze mną łóżko w nocy.

Przy rozpakowywaniu narzekała: - Spójrz na te koszule! Mój Boże, do jakiej pralni je wysyłałeś!

- Bernie, te skarpetki powinno się już dawno wyrzucić, pełno w nich dziur.

- O nie! To mój ulubiony sweter, a ty wypaliłeś nim dziurę papierosem. Jak mogłeś?

Bernie nie słuchał, próbował dodzwonić się do Nico. Wszystko co mógł zrobić, to go ostrzec.

- Uważam, że powinniśmy urządzić małe wesele, nic pretensjonalnego, ale coś z gustem, ze Starr jako drużką. Co o tym myślisz, Bernie?

- Dobry pomysł.

- Tatuś zaproponował domek w Palm Springs. Moglibyśmy tam zawieźć wszystkich samolotem. To by była frajda, nie?

- Jasne. - Znowu przeklęty tatuś.

- I ja się ubiorę w błękit, a ty może w niebieskie ubranie, tak żebyśmy pasowali do siebie pod względem koloru? A Starr w błękitną sukienkę z falbankami. Och, Bernie, to wszystko jest takie podniecające!

Nie było nic bardziej podniecającego dla Susanny od planowania przyjęcia, czy wesela, jeśli już o to chodzi. Bernie ze zgrozą przypomniał sobie ich słynne sobotnie proszone kolacje na pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt osób. Cholera. Tym razem będzie musiał położyć temu kres. Telefonujemy do apartamentu pana Constantine'a

powiedział głos z centrali hotelowej.

Trzy sygnały i Nico usłyszał głos Bernie'go.

- Próbuję cię złapać już od wielu dni – wykrzyknął Bernie. - Gnój się... - Zaczął.

- Wiem. - Odparł Nico.

- Skąd wiesz? Co się stało? - Bernie zająknął się.

- Dali mi bardzo wspaniałomyślnie siedem dni czasu na pojawienie się z pieniędzmi.

- A pierścień?

- Ze szkła, mój przyjacielu.

- Co zrobisz?

- Coś wymyślę.

- Słuchaj, Nico. To nie była moja wina, że się dowiedzieli. Próbowałem. Utrzymywałem sprawę w tajemnicy przez wiele dni. To, co się wydarzyło, to długa historia.

- Nie mów nic na razie. Wrócę, żeby jej wysłuchać osobiście. Cały, mam nadzieję.

- Cieszę się, że przyjmujesz to tak spokojnie.

- Czy jest inne wyjście?

- Jeśli będziesz mnie potrzebował, to jestem u Susanny.

- Pojednanie?

- Wyjaśnię ci to później.

- Pilnuj swoich jaj.

- Ty też.

Nico odłożył słuchawkę. Był spokojny. Nie mógł tracić energii na panikę. Siedział i rozmyślał od momentu wyjścia Lynn.

Mógł wykonać dwa posunięcia. Pierwsze - wziąć swoje 50 tysięcy funtów, które wygrał i zwiać. Do Ameryki Południowej, Aten... Zmienić nazwisko, zacząć nowe życie. Sęk był w tym, że nie miał szczególnej ochoty zmieniać nazwiska i przyzwyczajęń.

Drugie - oddać im pieniądze, które był winien. To znaczy, jeśli zdołałby jakoś je uzbierać.

Oczywiście jedynym słusznym rozwiązaniem była druga możliwość. Ale jak to zrobić.

Rozmyślając tak, w końcu zasnął.

Z uczuciem potężnego kaca, Fontaine obudziła się na łomotanie do zamkniętych na klucz drzwi jej sypialni. O Boże! Zdecydowanie czuła się fatalnie.

- Mrs Khaled - głos natarł na nią - jest już po dwunastej, przyniosłam pani tacę ze śniadaniem.

- Niech ją pani zostawi pod drzwiami, Mrs Walters.

O Boże! Ból głowy był zabójczy. Spróbowała sobie przypomnieć fragmenty poprzedniego wieczora.

O Boże! Ricky. Wciąż spał w jej łóżku. Usiadła i zilustrowała pokój. Wyglądał jakby się w nim odbyło

przyjęcie.

O Boże! Odbłyło się. Tylko ich dwoje. I co tu dużo gadać o kochanku Lady Chatterley!

Zsunęła się z łóżka, narzuciła jedwabne kimono i zaczęła zastanawiać się jak pozbyć się Ricky'ego.

Mrs Walters nie byłaby zaszokowana, że Fontaine spędziła noc z mężczyzną, była do tego przyzwyczajona. Ale fakt, że był to jej szofer! O Boże!

- Ricky - szturchnęła go krótko i szorstko. – Wstań grzecznie i spadaj.

- Co? Co? - Otworzył oczy. - Gdzie ja jestem? - Wtedy przypomniał sobie. - A tak, oczywiście. Chodź tu, kochanie, dam ci trochę więcej tego, co ci zeszłej nocy dało tyle rozkoszy.

Fontaine zmiażdżyła go wzrokiem. - Zapomnij o zeszłej nocy, Ricky. I nie jestem żadnym kochaniem, jestem panią Khaled, i nie zapominaj o tym. A teraz ubierz się z łaski swojej i wynoś się stąd.

Usiadł na łóżku. - Wywalasz mnie?

- Jeśli ci chodzi o wylanie z pracy, to odpowiedź brzmi nie. Ale zapamiętaj sobie, wczorajsza noc to był wybryk twojej wyobraźni.

Do ciężkiej cholery! Niezły wybryk. Przypomniał sobie bardzo wyraźnie jak Mrs Khaled siedziała na nim okrakiem, odziana jedynie w futro z norek i jego czapkę szoferską, i wrzeszczała: „Pierwszy przy bramie jest zwycięzcą!”. Jasny gwint!

Fontaine udała się do łazienki, a Ricky szybko się ubrał. Wydostał się z sypialni, prawie potykając się o tacę ze śniadaniem, i przemknął na dół.

Pani Walters była zajęta odkurzaniem. Obdarzyła go pogardliwym spojrzeniem i zde gustowanym prychnięciem.

- Dobry, pani Walters.

Odwróciła się do niego plecami.

Trik-trak był zawsze tą grą, w której Nico celował. Zgłosił się do londyńskiego klubu i skorzystał ze swoich umiejętności. W Londynie nie brakowało speców od trik-traka, ale Nico był dla nich więcej niż równorzędnym partnerem.

Spędził popołudnie przy grze i wyszedł wczesnym wieczorem bogatszy o kilka tysięcy funtów.

Nieźle, ale bynajmniej nie było jeszcze powodów do zadowolenia.

Potrzebował rady. Zadzwoił do Hala.

Spotkali się na drinku w „Trader Vics”, Hal wyglądał olśniewająco w nowym białym garniturze.

Nico pomacał palcami klapę marynarki. - Wygląda nieźle.

- Muszę się idealnie prezentować dla moich pań. Już przyjechały. Jeśli dobrze to rozegram, to mógłbym z powodzeniem wejść w posiadanie połowy Detroit nim nadejdzie jutrzejszy poranek! Pewien jesteś, że nie chcesz się przyłączyć do nas na obiad?

- Jeśli mają pół melona zielonych, które włożą mi do ręki...

Hal roześmiał się. - Po pięciu latach solidnego pieprzenia może być do tego doszedł.

Nico zrobił grymas. - Potrzebuję forsy trochę wcześniej. - Utkwił w Hala hipnotyczne prawie spojrzenie swoich czarnych oczu. - Mówię śmiertelnie poważnie o pieniądzach, Hal. Spłynąłem z Vegas z długiem. Myślałem, że pierścień załatwi sprawę. Teraz - zrobił gest beznadziejności - znaleźli mnie. Wystali posłańca -kobietę. Myślałem, że to piękna kobieta, której chodzi o pieprzenie się. Dostała porządne rżnięcie - a potem przekazała wiadomość. Siedem dni. Oni mówią poważnie - ty to wiesz i ja to wiem. Masz jakieś propozycje?

Hal przywołał ładną kelnerkę Chinkę i zamówił jeszcze jeden Navy Grog. Hal okazywał zrozumienie. Ale nie aż takie zrozumienie. Bardzo lubił Nico. Ale jeśli kroily się kłopoty, to chciał trzymać się z dala.

- Podaj mi kilka szczegółów - powiedział, grając na zwłokę i myśląc usilnie nad pretekstem, żeby się pożegnać. - Komu wiesz? I ile?

- Nie nabijałem cię w butelkę. Jestem winien Fonicecittin równo 550 tysięcy.

Hal zagwizdał przeciągle. - Rany! Znam starego Joe Fonicecietiego. Czy chcesz mi powiedzieć, że pozwolili ci zaciągnąć się na tyle u markierów? To niemożliwe.

- Jednak możliwe, gdy z punktu przegrywasz 600 tysięcy własnej forsy.

Hal ponownie zagwizdał. - Jesteś w opałach, mój przyjacielu. W poważnych opałach.

Chinka przyniosła mu drinka i uśmiechnęła się tajemniczo do nich obydwóch.

- Nigdy nie rżnąłem Chinki - powiedział Hal z roztargnieniem, gdy się oddaliła. - A teraz powiedz mi, Nico, kim była ta twoja kobieta-posłańca? Czy przysłali kogoś ze Stanów?

Nico potrząsnął głową. - To była Angielka. Powiedziała, że ma na imię Lynn.

- Bardzo wysoka? Nieźle ciało?

Nico skinął. - Znasz ją?

- Dawniej była tancerką w TV. Nigdy się nie wyróżniała, dopóki nie spotkała tego faceta.

- Jakiego faceta?

- Feathers'a. Lynn jest jego prawą ręką. Twarda damulka - ekspert w judo, w walkach Wschodu, miałeś szczęście, że zostałeś tylko zerżnięty!

- Stokrotne dzięki.

- Szkoda, że nie mogę porozmawiać z Feathers'em - Hal dumiał na głos. - Może moglibyśmy coś wykombinować...

- Dlaczego nie możesz? - zapytał Nico.

- Nie jesteśmy w obecnej chwili w najlepszych stosunkach. Chodzi o dług. Ciągnie się od dawna.

- Ile?

- Pięć tysięcy funtów. Ciesz się, że spłacam mu w ratach. Ale o wiele bardziej by się cieszył, gdyby dostał całą sumkę.

- Zapłać mu całą sumę. Mam tyle. Traktuj to jako opłatę za pomoc.

- Hej, Nico. Nie musisz tego robić.

- Wiem, że nie musisz. Ale jeśli potrafisz dojść z Feathers'em do jakiegoś porozumienia i znajdziecie jakiś sposób, który on przeforsuje u Fonicettich. Może spłata w ratach, jak w twoim przypadku... Jak myślisz?

Hal kiwnął powoli głową. - Zrobię co w mojej mocy..

Nico poklepał go po ramieniu. - Dzięki. Będę ci wdzięczny za wszystko, co ci się uda osiągnąć.

Rozpustnie wyglądające dziewczyny w egzotycznej bieliźnie przemaszerowały jak fala po wąskim podium.

Fontaine, siedząca przy stoliku w pierwszym rzędzie, otwarcie ziewnęła.

- Żle się bawisz? - Vanessa zapytała niespokojnie.

Pokaz mody zorganizowała w celu zdobycia pieniędzy na jedną ze swoich instytucji charytatywnych i mocno pragnęła, żeby okazał się sukcesem.

- Nigdy mnie nie podniecało gapienie się na ciała innych kobiet - odparła Fontaine. - Czy nie ma żadnych modeli męskich? Wiesz, seksowne, młode dziewiętnastolatki w samych spodenkach i z uśmiechem?

- Fontaine! Doprawdy! Ty masz patrzeć na ubiory.

- Hmm... - Fontaine powędrowała wzrokiem po restauracji, w której odbywał się pokaz. Przy wielu stolikach znudzone kobiety, wszystkie ubrane w najnowsze, najdroższe ciuchy. Tak jak ona.

Boże! Czy właśnie to było całe jej życie? Moda i seks. Obydwie te rzeczy zaczęły jej brzydnąć.

- Muszę niedługo wyjść - szepnęła do Vanessy. - Muszę się spotkać z moim adwokatem. Stary nudziarz Arnold grozi mi przytułkiem, jeśli wkrótce nie zdobędę jakichś pieniędzy. Te ochłapy, które mi płaci Benjamin, z ledwością wystarczają na pokrycie wydatków jednego tygodnia. Po prostu muszę wprowadzić „Hobo” z powrotem do akcji.

- Uda ci się - odparła Vanessa. - Jeśli się do tego przyłożysz, to nic nie jest w stanie cię powstrzymać.

- Wiem, wiem. Zawsze zdobywam, to czego chcę. Ale czy nie wydaje ci się, Vanesso, że sprawiam tylko takie wrażenie.

Vanessa spojrzała na nią z niedowierzaniem. Zazdrościła Fontaine jej stylu życia i nie mogła nigdy wyobrazić jej sobie niezadowolonej. Wszystkie kobiety zazdrościły Fontaine stylu życia, nawet jeśli udawały, że tak nie jest. Miała urodę, wolność i z pewnością nie było po niej widać braku pieniędzy.

Vanessa miała bogatego męża, czwórkę dzieci, otyłą figurę i ani chwili dla siebie.

Fontaine miała pozornie nigdy nie kończący się zapas wyszukanych młodzieńców.

Vanessie udało się zaliczyć tylko dwa romanse w ciągu dwunastu długich lat małżeństwa.

- Jestem taka znudzona! - stwierdziła Fontaine. - Mam ci zdradzić sekret, Vanesso? Ale tylko między nami. Nie waż się komukolwiek mówić.

Vanessa skinęła z błyszczącymi oczami. - Powied mi! Powiedz mi! - błagała.

- Zeszłej nocy byłem tak znudzony, że przespałem się z moim szoferem.

- Nie gadaj?!

- Poważnie. I powiem ci, że to było jeszcze nudniejsze niż samo nudzenie się!

- Co takiego? - Vanessa zmarszczyła czoło. - Nie był dobry?

- Miał wszystko co trzeba, kochanie. Ale był NUDNY!

Vanessa zamrugła oczami.

- Chodzi o to - ciągnęła Fontaine - że kiedy byłem żoną Benjamina, to te wszystkie małe przygody były o tyle bardziej ekscytujące. No a... teraz... Wszystko jest tak cholernie możliwe do przewidzenia.

- Poznałam kogoś - zaczęła Vanessa.

Fontaine zignorowała ją i mówiła dalej. - Ale ten facet z samolotu, Nico. Zupełnie nie z mojej działki, kochanie. Ale muszę przyznać, że z nim, było po prostu... inaczej. On był taki... sama nie wiem, to słowo wydaje się brzmieć głupio w moich ustach, ale on był taki światowy i zabawny. Może popełniłam błąd wyrzucając go.

- Nigdy nie poznałam go - zaczęła mówić Vanessa.

Przerwało im przybycie do ich stolika Sammy'ego.

- Cześć, dziewczynki! Świetnie się bawicie?

Usiadł na krześle.

- Ależ proszę usiąść - mruknęła Fontaine.

- O, jej wysokość jest dzisiaj w formie. - Nalał sobie trochę wina. - Posłuchajcie, Kochaniutki, chcę żebyście sobie obejrzały moją nową kolekcję. - Wskazał na modelki, teraz odziane w ubiory sportowe. - Cokolwiek zapragniecie, wszystko należy do was.

- Jesteś dzisiaj bardzo hojny - powiedziała Fontaine. - Dlaczego?

- Bo jesteś szalowa, skarbie. Trochę zbyt leciwa dla mnie... ale... -

- Odchrzań się, Sammy - powiedziała Fontaine łagodnie.

- Bez obrazy, kochanie. Lubię dwudziestolatki. Każdy ma swój gust. Rozumiesz o co mi chodzi. Fontaine nie mogła powstrzymać uśmiechu. Sammy to był prawdziwy wariat i dawało się go lubić.

- Twoje ubiory nie są w moim stylu - powiedziała.

- Więc noś je na plaży. Wielka sprawa. Wybierz co chcesz, mnie wyjdzie na dobre, jeśli je będziesz mieć.

Fontaine zaznaczyła w programie kombinezon z opa-laczem i biały dres. Właściwie, jego projekty były całkiem udane.

- A więc, już zdecydowałaś żebyś zajął się „Hobo”? - zapytał Sammy.

- Powiem ci coś, Sammy, poważnie się nad tym zastanawiam.

Roześmiał się. - Naprawdę?

- Czemu nie? Jest z ciebie Mr Osobowość.

- Serio?

- Wydaje mi się, że byłbyś niezłą atrakcją. Nie takiego rodzaju jak Tony, oczywiście.

- Oczywiście.

- Ale na swój własny sposób...

- Hej, zaczekaj. Wiesz, ja tak tylko żartowałem. Muszę się zajmować własnym interesem.

Fontaine utkwiała w nim swoje kalejdoskopowe oczy. - Sammy? - powiedziała żywo. - Co byś powiedział na propozycję zostania dyrektorem w „Hobo”?

Bernie z powrotem wpadł w sidła życia małżeńskiego jak mysz w pułapkę.

Susanna radośnie czyniła przygotowania do drugiego wesela, bez przerwy zadrezczała go tym lub owym, i przynajmniej dwa razy dziennie telefonowała do kochanego, starego Carlosa, żeby czule porozmawiać.

- Dowiedz się co robią w sprawie Nico - poinstruował ją Bernie.

- W jaki sposób? - odparła Susanna niewinnie.

- Nie karm mnie tymi bzdetami, - powiedział szorstko Bernie. - Ty wiesz, ja wiem, i całe Hollywood też wie, że Carlos Brent - największa supergwiazda - ma powiązania, przy których Watergate przypomina herbatkę w przedszkolu. O ile wiadomo, to on jest właścicielem tego pieprzonego hotelu Forum.

- Nie bądź śmieszny. Tak zwane „powiązania” tatusia to twoje urojenie.

- Gównno prawda. Znajdź Nico. To mój dobry przyjaciel i nie chcę, żeby mu się cokolwiek przytrafiło.

Susanna wypaliła zniechęta: - On nie wydawał się tak bardzo troszczyć o to, co się mogło przytrafić tobie, prawda? Zostawił cię na lodzie i gdybyśmy się nie zesłi... Wiesz co tatuś myślał o twoim traktowaniu mnie?

- Tak, wiem. Byłby niezwykle uszczęśliwiony gdyby mógł mnie wysłać na pustynię, żeby pomagał rosnać kaktusom.

Susanna skrzywiła się. - Jesteś takim przemądrzałym dupkiem, naprawdę. Wygadywać takie głupoty.

Dwie godziny później zdawkowo rzuciła, że Nico dostał tydzień na spłatę długu.

- Widzisz, wujek Joseph to miły i wspaniałomyślny człowiek.

- Wujek Joseph! Tylko ty nazwałabyś jednego z największych gangsterów w Vegas wujkiem.

Susanna skrzywiła usta. - Kłopot z tobą Bernie, że każdego, kto jest nawet w małym stopniu związany z Las Vegas, uważasz za gangstera. Wujek Joseph to całkowicie godny szacunku właściciel hotelu.

- Tak, a papież jest Żydem!

Bernie odczekał aż Susanna ze Starr wyszły zamówić stroje weselne, a wtedy poszedł do sypialni i sprawdził w szafie z garderobą Susanny, czy jej sejf wciąż się tam znajdował.

Był. Schowany za półką z butami.

Przyszło mu do głowy, że Susanna mogła zmienić kombinację cyfrową. Ale kiedy pomanipulował przy gałce stwierdził, że kombinacja się nie zmieniła.

Drzwi sejfu otworzyły się na oścież, a przed nim stanęła bogata kolekcja szkatulek z biżuterią, a w każdej z nich był brylantowy prezent od jej ojca.

Było też sto tysięcy dolarów gotówką, które Carlos wręczył im w dniu ich ślubu.

Sto ładnych, nowiutkich tysiąc dolarowych banknotów. Nie ruszone. Nietknięte. I w połowie jego - choć Susanna nigdy go do nich nie dopuściła.

Jaki frajer trzymał gotówkę w domu, kiedy pieniądze mogły leżeć w banku i procentować?

Tylko kochana Susanna, jego ex - a wkrótce aktualna żona.

- Zachowamy je na czarną godzinę - oświadczyła pięć lat temu. I był to ostatni raz, kiedy Bernie widział te pieniądze.

Susanna nawet nie zdawała sobie sprawy, że znał szyfr sejfów, ale on zauważył jak pewnej nocy wyciągała z niego naszyjnik, i kombinacja cyfr utkwiła mu w pamięci.

No tak... połowa należała do niego. Miał do niej prawo.

Wydobył pięćdziesiąt tysiąc dolarowych banknotów i zastąpił je jednodolarówkami, które ułożył na spodzie kupki.

Jeżeli może pomóc Nico finansowo, to nic go przed tym nie powstrzyma.

Sammy zgodził się. Ot tak po prostu.

Zaskoczył wszystkich, łącznie z sobą samym. Ale po cóż są pieniądze jeśli nie po to, żeby je wydawać? I zawsze miał ochotę stawić czoła klubowi. To była mocna strona jego osobowości.

- Nie jestem kolejnym łanem Thaine'm próbującym wczłogać się do twojego łóżka - ostrzegł Fontaine.
- Boże uchowaj!

Więc sfinalizowali umowę, wymienili uścisk dłoni i znaleźli się we wspólnym interesie.

Dla Fontaine stanowiło to ostatnią deskę ratunku. Jej finanse były naprawdę w zastraszającym stanie. „Hobo” koniecznie powinien mieć znów powodzenie.

Od momentu podpisania umowy Sammy nie tracił czasu. Wynajął na dysk jockey'ów niezwykłą parę siedemnastoletnich, czarnych bliźniaków dziewczynę i chłopaka. Nowych kelnerów, wszystkich młodych, ambitnych i wysoko opłacanych. Podobał mu się Steve Valentine, i postanowił zatrzymać go do pomocy. Wysłał go do Leonarda po trwałą fryzurę i do Bruna po białą garderobę. Różnica była zaskakująca.

- To zdumiewające, nadałeś mu styl – powiedziała Fontaine.

- Oczywiście - zgodził się Sammy. - Teraz skoncentrujemy się na zmianie menu, i zaprojektowaniu nowego oświetlenia.

Fontaine i Sammy byli dziwną parą. Pracowali razem na okrągło. Planowali, śmiali się, żartowali. Ku obopólnemu zdziwieniu, właściwie polubili się. Bez seksu, czysto platonicznie. Sammy'ego zdumiewało poczucie humoru Fontaine. Kiedy nie była zajęta odgrywaniem kiepskiego numeru z seksowną Mrs Khaled, okazywała się dowcipna, rzeczowa i prawdziwą frajdę stanowiło przebywanie w jej towarzystwie.

Fontaine odkryła, że uwielbia Sammy'ego. Jego poczucie humoru i spontaniczność.

Była tak zapracowana, że nawet zapomniała o seksie. Z radością padała na łóżko w nocy po ciężkim dniu w klubie.

Sammy zdecydował, że powinni zamknąć „Hobo” na kilka dni, podczas których przeprowadzi się zmiany. A potem zainaugurować działalność olbrzymim party. -Kosztowne, ale warte zachodu, moja kochana - zapewnił ją.

Zgodziła się. Nie chciała mu powiedzieć, że w owej chwili adwokat zasugerował jej, żeby sprzedała dom i samochód, by podołać wzrastającym długom. Jej adwokat był idiotą. Udowodni mu, jak bardzo się mylił.

Zapomniała o swoich kłopotach i zabrała się do planowania naprawdę wystawnego party.

Szampań i kawior dla dwóch setek najzabawniejszych ludzi w Londynie.

Halowi zabrakło prawie tydzień zaaranżowanie spotkania Nico z Feathers'em.

- Nietrafno się z nim zobaczyć - wyjaśnił Hal. – A spotkanie z jednym z jego pacholków nie przyniosłoby ci żadnej korzyści. Ale nie przejmuj się, naświetliłem mu twoją sytuację i zobaczy się z tobą dziś wieczorem.

- Chryste! - wykrzyknął Nico. - Jutro kończy się moje siedem dni. Nawet jak na moje nerwy, to chyba trochę za dużo.

- Feathers ma powiązania we wszystkich odpowiednich miejscach. Jestem pewien, że to się załatwi. Nie zapominaj, on jest w bezpośrednim kontakcie z Fonicettim, twój dług to teraz jego zmartwienie.

Nico spędził te kilka dni w niepokojach. Jego szczęście przy stolikach hazardowych utrzymywało się, a początkowa pula wzrosła do dziewięćdziesięciu tysięcy funtów. Planował wręczyć je Feathers'owi na znak do brych intencji. Ale skąd miał wziąć resztę?

Codziennie przychodziła mu do głowy myśl o wyjeździe z miasta. Ale powrót do Los Angeles wydawał mu się teraz jeszcze bardziej niebezpieczny. W Londynie czuł się zdecydowanie pewniej.

Trzy razy próbował porozumieć się telefonicznie z Fontaine. Ani razu jej nie zastał i mimo że zostawiał wiadomości, nigdy do niego nie dzwoniła. Nie napisała nawet karteczki z podziękowaniem za serce z diamentem czy też sześć tuzinów róż. Być może była aż taką dziwką, za jaką wszyscy ją mieli.

Postanowił nie zajmować się nią więcej i zajął się wyłącznie grą.

Hal zabrał go sprzed Lamonta dokładnie o wpół do dziewiątej.

- Spotkanie o dziewiątej. Nie możemy ani się spóźnić, ani przyjść za wcześnie. Feathers jest właśnie takim zabawnym facetem, więc rozegramy to ostrożnie i objedziemy budynek, kiedy już będziemy na miejscu.

- Gdzie on mieszka? - zapytał Nico.

- Nie przyjmuje nikogo w swoim domu - wyjaśnił Hal. - Spotkamy się z nim w jednym z jego kasyn.

Fontaine po raz ostatni przed wyjściem przeglądnęła się w lustrze obejmującym jej całą sylwetkę.

Cóż mogło być lepszego od perfekcji?

Długi, czarny, jedwabny golf, haftowane chińskie kimono koloru krwistej czerwieni i fryzura w stylu Mada-me Butterfly. Ekstrawaganckie, ale bardzo efektowne.

Gdyby teraz była w Ameryce, z pewnością pojawiłaby się na pierwszej stronie „Womens Wear Daily”.

Zbiegła na dół. Pani Walters nie mogła ukryć swego wrażenia. - Och, doprawdy wygląda pani prześlicznie, Mrs Khaled.

Fontaine przyjęła komplement jak należy jej hołd i skinęła głową po królewsku. - Czy Ricky jest przed domem?

- Tak, madame, a księżę czeka w salonie.

O, Boże! Księżę. Zapomniała o nim. Ale z drugiej strony z pewnością nie wyglądałoby dobrze, gdyby przyjechała na własne party bez towarzystwa.

Księżę Paulo czekał niecierpliwie. Podskoczył kiedy Fontaine weszła do pokoju.

- Bellissimo! Bellissimo! - wykrzyknął.

- Uspokój się, skarbie. Nie podniecaj się cały.

Kto by pomyślał, że kiedykolwiek znudzi się dwudziestopięcioletnim, jurnym, włoskim księciem? Ale znudziła się. Autentycznie.

Lynn spotkała ich w recepcji. Zachowywała się tak, jakby nigdy przedtem nie widziała Nico.

- Proszę za mną, panowie - powiedziała oficjalnie - Mr Feathers oczekuje panów.

Wprowadziła ich przez drzwi z napisem „Wstęp wzbroniony”, które prowadziły do wąskiego korytarza.

- Wspaniały tyłek - udało się Halowi wymamrotać, kiedy podążali za Lynn.

Przystanęła przy następnych drzwiach z napisem „Wstęp wzbroniony” i zapukała trzy razy.

Męski głos poprosił, żeby weszli.

Przestąpili próg luksusowego biura. Feathers siedział za ozdobnym biurkiem. Był wielkim facetem o upodobaniu do jaskrawych garniturów i kolorowych koszul. Twarz miał bladą i nalaną, a włosy ufarbowane na czarno, co mocno rzucało się w oczy. Mimo iż wyglądał pospolicie emanowała od niego potężna, złowroga siła.

Przyjrzał się Nico zaskakująco małymi, przekrwionymi oczkami. Potem wyciągnął pięknie wypielęgnowaną dłoń, wymienił uścisk ręki przypominający uścisk zdechłej ryby i powiedział; - Usiądź, Nico. Hal, może poszedłbyś na spacer z Lynn?

Hal szybko przytaknął: - Jasne, jasne!

Lynn posłała mu zimny uśmiech. - Chodź, gruby tyłku. Jej głos był zmysłowy jak zawsze. - Wielkie chłopaکی chcą pogadać.

Wyprowadziła Hala z pokoju.

- Drinka? - szczerknął Feathers.

- Wódkę, proszę.

Feathers strzelił palcami i poprzednio nie zauważony gangster wystąpił naprzód z cienia i otworzył raczej przesadnie ozdobny barek w stylu lat 40-tych.

- Wódkę - warknął Feathers - i zamów mi w barze słabą herbatę i kilka sucharków.

Gangster skinął usłużnie. Wyglądem sam przypominał lata 40-te.

- A więc - westchnął Feathers - jesteś Nico Con-

stantine. Ciekaw byłem poznać człowieka, który tak niefrasobliwie igra ze swoim życiem.

Nico wzruszył ramionami. - Zawsze miałem zamiar spłacić dług Fonicettim.

- Tak wszyscy mówią. Niektórzy nawet tak mówią, kiedy ich jaja dekorują ich uszy, a ich rzepki wiszą na włosku.

- Nie musi mi pan grozić. Przyszedłem tutaj spróbować znaleźć rozwiązanie.

- To dobrze, Nico. To dobrze. Cieszę się. - Feathers odchylił się na krześle. - Rozumiem, że od kiedy jesteś w Londynie, twoje szczęście przy stolikach hazardowych jest nadzwyczajne.

- Nie tak nadzwyczajne, ale mogę złożyć konkretny zadatek spłaty mojego długu. - Przyjął od gangstera z lat 40-tych olbrzymią szklanicę czystej wódki.

- Świetnie. Oczywiście kiedy jesteś w Anglii twój dług u Fonicettich jest moim zmartwieniem. Mamy wspólną umowę.

Nico skinął głową. - Rozumiem to.

- Fonicetti nie byli uradowani twoim nagłym, potajemnym wyjazdem. Gdybyś tylko przedyskutował sprawę z nimi...

Nico czuł, jak narasta w nim gniew. Nie lubił Feathers[^]. Nie lubił być pouczany.

- Czy możesz mi pomóc w odroczeniu spłaty reszty długu? - zapytał szorstko.

- Mogę ci załatwić późniejszy termin — powiedział Feathers dobrotliwie. - Jeśli zgodzisz się na współpracę w pewnej małej sprawie.

- Jakiego rodzaju sprawie?

- Nic nielegalnego... tylko lekkie przegięcie. - Feathers roześmiał się tym swoim szczególnie paskudnym śmiechem. - Czy naprawdę uważasz, że masz wybór? - zapytał.

- W życiu zawsze jest wybór - krótko odparł Nico.

Małe, podłe oczka Feathers'a pociemniały. - Nie w twoim. Jeśli chcesz pozostać w dobrym zdrowiu.

Przyniesiono herbatę na zgrabnej tacy, razem z wyborem słodkich sucharków.

Nico pociągnął dużego łyka wódki. Miał szaloną ochotę wynieść się stąd. - Jaka to sprawa? - zapytał ponownie.

- Pewien koń biegnie w dużym wyścigu w przyszłą sobotę. Ten koń to faworyt, stuprocentowy zwycięzca. Chcemy żeby ten koń przegrał. I masz to załatwić.

Nico zmarszczył czoło. - Jak mam to zrobić?

- Koń nazywa się „Garbo”. Należy do Vanessy i Leonarda Grantów. Dżokej - Sandy Roots - regularnie rżnie panią Grant i podczas gdy panu Grantowi może to być obojętne, żonę Sandy'ego wiadomość o tym mogłaby więcej niż wytrącić z równowagi. To śliczna dziewczyna, córka znanego trenera Charleya Watsona. - Feathers przerwał, żeby zamoczyć sucharek w herbacie. - A więc, gdyby Charley dostał cynk, co jest grane... wtedy Sandy mógłby się spakować i pożegnać z tym interesem.

- Nie rozumiem. - Nico był zaintrygowany. - Co to wszystko ma wspólnego ze mną?

- To proste. Vanessa i Leonard Grant. Najlepsi przyjaciele Fontaine Khaled.

- Więc?

- Więc wiemy wszystko o tobie i Mrs Khaled. Samolot. Noc spędzona razem.

- Straciliśmy już ze sobą kontakt.

Feathers odkaślnął. - Lepiej abyście byli w kontakcie, Grantowie wydają w tym tygodniu party w domu. Mrs Khaled jest już zaproszona. Tak samo małżeństwo Roots i Charley Watson. Łatwo będzie ci zdobyć zaproszenie, mógłbyś się wkłęcić w to towarzystwo.

Nico zawahał się. - Sam nie wiem - powiedział niepewnie. Nie chciał w żaden sposób znów wykorzystywać Fontaine. Wystarczył jeden raz.

Ton Feathers'a był ostry. - Przyłączysz się do tego weekendowego party, przekonasz Sandy Roots'a, żeby umyślnie przegrał wyścig i jeśli ci się powiedzie... Pewien jestem, że będziemy mogli ci dać więcej czasu. Oczywiście, gdy ci się to nie uda... W głosie Feathers'a brzmiała wyraźna groźba.

Nico nie miał innego wyjścia jak tylko się zgodzić.

Kiedy Fontaine weszła do środka „Hobo” był już zatłoczony. Jak za dawnych dobrych czasów.

Steve Valentine pospieszył jej na powitanie. Wyglądał bardzo efektownie, cały w bieli i z nową fryzurą.

Sammy robił świetną robotę kręcąc się po sali i ujmując wszystkich swoją spontaniczną serdecznością i życzliwością.

Nowi disk jockey'e szaleli, paradując w bezwstydnym, białym satynowym ubiorach i puszczając niesamowitą muzykę.

Nawet kelnerki wyglądały niezłe w nowych czar-no-białych uniformach.

- To mi się podoba! - Vanessa już tam była. - Kochanie, ta atmosfera! Przy niej „Dickies” przypomina raczej staroświecką budę.

- Zrób mi przysługę i zatańcz z Paulo – syknęła Fontaine. - On mnie zanudza na śmierć.

- Czy to źle?

- Nie mówiłam ci? Dałam sobie spokój z seksem.

- Ty?

- Tak, kochanie. Nie dziw się tak bardzo.

- Jak poszło? - zapytał Hal.

Nico wzruszył ramionami. - Z komplikacjami. Nie chcę cię w to mieszać.

Hal skinął głową. - To mi pasuje.

- Muszę się zobaczyć z Fontaine - powiedział Nico.

- W interesach czy dla przyjemności?

- W obydwóch sprawach naraz.

- Masz szczęście. Dziś jest party w „Hobo”.

- Chodźmy.

Wzięli taskówkę. Nico zastanawiał się co jej, u diabła, powie. Gdyby chodziło o jakąkolwiek inną kobietę, to miałby cały arsenał sloganów. Ale Fontaine... No cóż, ona była inna.

Życie potrafiło być czasami niesprawiedliwe.

Fontaine była w swoim żywiole. Cała ciężka praca minionych dni opłacała się z nawiązką. Wszystko szło

jak należy. Tańczyła z różnymi wielbicielami i do cna rozkoszowała się rewerencjami, które jej okazywano na każdym kroku.

Sammy bawił się równie dobrze jak Fontaine. Dwie szesnastoletnie girlsy i gwiazda rockowa byli jego osobistymi gośćmi.

Książę Paulo gorliwie się kręcił wokół miejsc, w których pojawiała się Fontaine. - Zajmij się nim - Fontaine syknęła w kierunku Vanessy. Ale Vanessa zajmowała się akurat nudnym niskim jockey'em i jego podobnie nudną, raczej wysoką żoną.

Leonard zaprosił Fontaine do tańca. - Przyjdiesz w tym tygodniu? - zapytał z niecierpliwością, podrygując na parkiecie w żenujący sposób.

- Oczywiście. Chętnie poleżę sobie i zrelaksuję się.

Leonard wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Trudno mi sobie wyobrazić ciebie relaksującą się.

- Zdziwiłbyś się.

Freńetyczna, dyskotekowa muzyka Wilsona Picketta zmieniła się w wolno pulsującą muzykę Donny Sum-mer. Leonard skorzystał z okazji i schwycił Fontaine. Przez sukienkę czuła jego gorące i spocone ręce.

- Nie tak mocno, Leonard, nie mogę oddychać.

- Co z obiecany lunchem?

- Co z Vanessą?

Zdołała mu się wymknąć. Napaleni mężowie. Żałowała, że nie potrafią jej po prostu zostawić w spokoju. Hal miał randkę z wdową w podeszłym wieku. Uparł się, żeby po nią pojechać i przyprowadzić ją na party w „Hobo”.

Nico postanowił ujawnić Halowi dodatkowe szczegóły rozmowy z Feathers'em, a Hal aż gwizdnął i zaraz skomentował: - Chyba to lepsze niż mieć nogi odrąbane w kolanach!

Hal naprawdę wiedział jak poprawić człowiekowi humor.

Weszli do „Hobo”, gdzie zabawa była na całego. To miejsce znowu żyło. Podniecenie wisiło w powietrzu.

Sammy powitał ich wylewnie i uparł się, żeby usiedli przy jego stoliku w dyskotecce.

Nico dojrzał Fontaine od razu. Inne kobiety błądy przy niej. Była oryginalna. Wyróżniła się na parkiecie.

Sammy był zaferowany przedstawianiem gości przy stoliku. Nico uchwycił nazwisko Sandy Roots i uświadomił sobie, że właściwie ma miejsce obój jockey'a i jego żony.

Hal niedwuznacznie klepnął Nico w ramię. - Czy znasz Vanessę Grant? - zapytał.

Nico zwrócił się do pulchnej blondynki i przywołał cały swój urok. - Bardzo mi miło, madame.

Oczy Vanesse rozbłysły. Cóż więcej mogła chcieć? Magnetyczne spojrzenie bardzo pociągającego nieznanego mężczyzny z jednej strony. I jej słynny, ale raczej niski kochanek z drugiej.

Powracając z parkietu, Fontaine zobaczyła Nico, zignorowała go, i wcisnęła się między Sandy'ego Roots'a i gwiazdę rockową.

Nico przechylił się przez Vanessę w kierunku Fontaine. - Dobry wieczór, Mrs Khaled.

Udała, że zauważyła go dopiero teraz. - O, Nico. Jak się masz? - Jej głos był zimny, ale serce nagle zaczęło trzepotać jak u jakiejś głupiej małolaty.

Książę Paulo, siedzący naprzeciwko niej, powiedział: - Fontaine, zatańczymy teraz?

Zbyła go niecierpliwie: - Za chwilę, Paulo.

- Jak się miewasz? - zapytał Nico.

- Jestem zapracowana - odparła.

W tym momencie Vanessa powstała, żeby zatańczyć z Sandy'm Roots'em, i akurat kiedy książę Paulo spróbował usiąść obok Fontaine, Nico stanął przy jej boku, blokując mu drogę.

- Nigdy nie odpowiedziałaś na moje telefony - powiedział Nico miękko.

- Mówiłam ci, że jestem zapracowana.

- Nie miałaś zamiaru oddzwonić.

- Prawda.

Wyciągnął rękę i dotknął serca, które jej przysłał. -Ale nosisz moje serce.

- Jest ładne.

- Żadnego dziękuję?

- Tak mi przykro. Czy zapomniałam ci powiedzieć dziękuję jak grzeczna dziewczynka?

- Nadal jesteś dziwką.

- A ty jesteś wciąż tak cholernie pewny siebie.

- Może byśmy stąd wyszli? Chcę z tobą normalnie porozmawiać.

- Nie ma o czym rozmawiać.

- Więc będziemy się kochać. Oboje tego chcemy. A potem, jeśli będziesz miała ochotę, to porozmawiamy.

Wstał, chwycił ją mocno pod ramię i skierował się do drzwi.

Nie protestowała. Nie chciała.

Księżę Paulo przybiegł za nimi. - Fontaine... Bellissi-mo, co się dzieje?

- Wejdz z powrotem do środka, zamów sobie drinka, i znajdź kogoś w twoim wieku do zabawy, synu - powiedział Nico.

- Ale... - Paulo opadła szczęka, zastanawiał się nad tym co odpowiedzieć.

- Dobranoc - powiedział Nico. Po czym on i Fontaine wyszli schodami, które pięły się stromo w górę. Dino odczekał tydzień. Zachowywał się tak jak zawsze. Umówił się z kilkoma dziewczynami z rewii, błąkał się po Kasynie ze swoim zwyczajowym uśmiechem a la Tony Curtis na ustach i codziennie składał raport swojemu ojcu.

Wszyscy z nim związani mogli dostrzec, że Cherry była tylko odległym wspomnieniem, niewielkim zamieszaniem w jego życiu. To, co się wydarzyło, należało do przeszłości. Dino był niegrzecznym chłopcem, i Jo-seph dał mu po łapach. Teraz wszystko wróciło do normy.

Ale czy naprawdę?

Pod uśmiechem a la Tony Curtis czaił się zagniewany, rozgoryczony człowiek.

Tego, co mu ojciec zrobił, nie można było wybaczyć. Ośmieszył go publicznie. Anulował jego małżeństwo, jak gdyby Dino był jakimś zwariowanym małplatem.

Dino nigdy mu tego nie zapomni.

Joseph Fonicetti czuł się dobrze. Wszystkim się zajęto.

Nie pominięto żadnego szczegółu. Nawet znaleziono i ostrzeżono tego łajdaka Nico.

Dino był dobrym synem. Rozsądnym chłopakiem. Uświadomił sobie błąd swojego postępowania. Głupie cizie nie nadawały się do małżeństwa. Nadawały się do posuwania na boku.

W żadnym wypadku Bernie nie mógł ponownie poślubić Susanny.

Było kilka powodów, a główny taki, że doprowadziłaby go do szaleństwa!

Miała w sobie apodyktyczną żyłkę, co do której nie było wątpliwości. I bez przerwy zrzedziła. I tatuś. I Starr, jego własny dzieciak, prawdziwy, mały, zepsuty, denerwujący szczeniak.

Ale jak mógł odejść, skoro sprawa Nico wciąż była nie rozwiązana?

Wiedział, że to niemożliwe. Znał Susannę, poleciałaby prosto do Carlosa i zwała całą winę na niego.

Siedział w swoim biurze i rozważał co zrobić. Pięćdziesiąt tysięcy dolarów było bezpiecznie zamknięte w jego biurowym sejfie, ale jeszcze nie skontaktował się z Nico żeby zaoferować swoją pomoc.

Jego sekretarka weszła do biura. Była długonogą kalifornijską blondynką.

Usiadła na krawędzi biurka, ukazując podniecający kawałek nogi.. - Telefonowała twoja żona - oznajmiła - kiedy byłeś w WC. Chce żebyś natychmiast do niej zadzwonił.

- Ona nie jest moją żoną, Tino.

- Ex-żoną. I co z tego?

Gdy się miało żonę taki właśnie był wtedy kłopot z sekretarkami. Za grosz szacunku.

- Jutro rano lecę do Las Vegas - Dino lakonicznie rzucił to Josephowi.

- Po co? - zapytał Joseph.

- Po to, co zwykle. Odebrać pieniądze od kilku znaczących markierów.

- Ach tak, tak. Dobrze.

Tylko w przypadku niektórych sławniejszych bywalców Forum było przyjęte, że ich długi pobierał albo Dino albo David.

- Myślałem, że kolej na Davida - zauważył Joseph.

- Robię mu przysługę. Mia nie czuje się zbyt dobrze, jeszcze tylko sześć tygodni i znowu zostaniesz dziadkiem.

Joseph zaśmiał się po cichu. David i Mia dobrze mu się sprawowali. Po odpowiedniej, kilkutygodniowej przerwie sprowadzi statkiem kilka kandydatek na pannę młodą dla Dino.

- Zostaniesz na noc? - zapytał.

- Nie wiem. Być może, dam ci znać.

Wcześniej rano następnego dnia Dino wsiadł do samolotu.

Samochód oczekiwał go na lotnisku w Los Angeles. Wiedział dokładnie co robi.

Już nie był zdenerwowany. Był odpowiednio spokojny.

Miał trzydzieści jeden lat i był całkowicie zdolny do podejmowania samodzielnych decyzji.

Pieprzyć Josepha Fonicettiego i wszystko, co się z nim wiązało. On, Dino, będzie prawdziwym mężczyzną. Pragnął Cherry i będzie ją miał, do ciężkiej cholery.

- Chodźmy na górę - zaproponowała Susanna po kolacji.

- Chcę przegrać kilka taśm - odparł Bernie.

- Stajesz się prawdziwym pracusiem. Załóż taśmy, podłącz głośniki do sypialni i posłuchamy ich razem, OK?

Jej spojrzenie mówiło jasno i wyraźnie „Chcę się różnić”.

- One są długie - powiedział Bernie z desperacją.
- Nic nie szkodzi, Mamy całą noc, prawda?
- Jasne. - Nagle był obiektem seksualnym. Jej obiektem seksualnym. Coś gdzieś nie grało.
- Więc chodź, Bernie. Zrób to. Na co czekasz? – Puściła do niego oko i poszła pierwsza na górę.
Dino zaparkował przed blokiem, w którym mieszkała Cherry. Nie chciał do niej telefonować, bo spodziewał się, że jej pierwsza reakcja mogła być niezupełnie przyjazna. Nie śmiał zadzwonić do niej z Vegas, nie wykluczał ewentualności założenia podsłuchu na jego telefon.
Budynek bloku był nieco podniszczony. Farba odchodziła od ścian, a śmietniki stały na widocznym miejscu przed wejściem.
We wspólnym basenie kafelki były mocno zniszczone, a wokół niego stały leżaki w opłakanym stanie. Dino był przyzwyczajony do luksusowego otoczenia, od zawsze. Skrzywił nos z niesmakiem na różne zapachy z kuchni. Szkoda, że rozkoszna Cherry musiała mieszkać w takiej norze. To miejsce śmierdziało egzystencją na najniższym poziomie.
No tak, ale on wkrótce ją stąd zabierze.
Znalazł mieszkanie Cherry i nacisnął dzwonek. Bez skutku. Więc spróbował ponownie.
Przywiedła, ruda kobieta z olbrzymimi cyckami wynurzyła się z sąsiedniego mieszkania.
- Cześć - powiedziała, lustrując z podziwem całego Dino z góry na dół.
- Nie wie pani, czy ktoś jest w domu? - zapytał.
- Nie wydaje mi się. Te panienki są ciągle bardzo zajęte. Kapujesz o co mi chodzi, przystojniaku? - Uśmiechnęła się szeroko, zapominając, że nie włożyła dwóch przednich sztucznych zębów.
Dino był zaskoczony, że Cherry mieszkała ze współlokatorkami. Bezwzględnie nigdy o nich nie wspominała.
- Chcesz wejść na kawę, skarbie? - ruda łypnęła pożądliwie oczami.
Dino obrzucił ją zimnym spojrzeniem.
- Tylko próbuję być dobrą sąsiadką, kochaniutki. Hej - przyjrzała mu się dokładnie - czy ktoś ci kiedyś mówił, że wyglądasz jak Tony Curtis?
Ruch na schodach zwiastował przybycie jednej ze współlokatorek Cherry. Była bardzo wysoką dziewczyną, a towarzyszyły jej dwa, duże owczarki alzackie, kupa sprzętu wędkarskiego, walizki i jej chłopak - gwiazda filmów porno, który wyglądał jak Mr Universe.
Ruda pociągnęła nosem i szybko zniknęła wewnątrz swojego mieszkania.
- Szuka pan kogoś? - spytała dziewczyna, podczas gdy dwa psy obwąchiwały go zapamiętale.
Dino próbował je odepchnąć.
- Uwaga - gwiazda filmów porno powiedziała falsetem.
- Jezus Maria! - wykrzyknęła dziewczyna bez szczególnego powodu.
- Czy Cherry jest w domu? - zapytał Dino.
- Nie wiem. Byłam poza domem. Na litość boską, otwórz te drzwi.
Mr Universe pomógł się z zamkiem i cała trójka weszła do mieszkania
- A cóż to, do jasnej cholery, za wstrętny smród? - wykrzyknęła dziewczyna. - Cherry? Jesteś tu? Jest tu jakiś gość do ciebie.
Dino wycofał się w kierunku drzwi. Nie podobało mu się mieszkanie. Nie podobały mu się lokatorki. Nie podobała mu się cała sceneria.
- Cholera! - powiedziała dziewczyna.
Z pewnością nie przypominała Cherry. Była raczej podobna do twardej kurewki.
- Chce pan poczekać? - zapytała bez entuzjazmu.
- Muszę się odlać - oznajmił Mr Universe. Naprawdę śliczna para.
- Nie - powiedział Dino. - Chyba wrócę później.
- Jak pan chce - dziewczyna wzruszyła ramionami.- Zostawi pan wiadomość?
- Choooleera! Raany! - wrzasnął swoim falsetem Mr Universe. - Chodźcie tu, chodźcie tu szybko.
Dziewczyna, Dino i dwa wilczury pognali do łazienki.
Cherry leżała w wannie - zimny trup.
Susanna obudziła się wcześniej, nalała sobie duży dzbanek soku pomarańczowego i weszła do gabinetu, żeby popracować nad projektem zaproszeń weselnych.
Nuciła cicho do siebie. To całkiem miło mieć Ber-nie'go znów w domu.
Był neurotyczny jak zawsze. Wycierał nos w jej specjalną, lawendową pościel. Dużo się dęsał. I wciąż był zazdrosny o tatusia.
Jednakże... był całkiem sprawny w łóżku. Mógł swoim językiem zdziałać więcej niż cały zastęp stojących kutasów.
Susanna zachichotała do siebie.
Telefon zadzwonił i podniosła słuchawkę.
Chaotyczny, bełkotliwy głos krzyczał po drugiej stronie linii.

- Kto mówi? - zapytała. Mówił Dino.

Czy Cherry sama odebrała sobie życie?

Czy może zaaranżował to jego ojciec?

Była to rzecz, której nigdy się nie dowie. Ale z pewnością upłynie dużo czasu zanim powróci do interesów rodziny.

Nim Bernie zdążył wstać z łóżka, Dino już był w ich domu.

Susanna uspokoiła go w miarę i doprowadziła do stanu, w którym mógł względnie jasno opowiedzieć całą historię.

Musiało być dla niego wystarczającym szokiem znalezienie zwłok Cherry, ale fakt, że dziewczyna przez tydzień leżała w wannie wypełnionej własną krwią...

Podcięła sobie żyły.

Dino od razu uciekł z mieszkania. Ale zdołał zapamiętać dokładnie wstrząsającą scenę. - Chryste, Susy, to był najstraszliwszy widok, jaki w moim całym życiu widziałem - wybełkotał.

Susanna pocieszała go. Dała mu brandy, przytuliła i pogłaskała jego czoło. Ona i Dino znali się całe życie. Kiedy miała szesnaście lat, zakochała się w nim na zabój, trwało to całe sześć miesięcy. Kochali się jeden raz i od tego czasu pozostawali bliskimi przyjaciółmi.

- Od razu o tobie pomyślałem - powiedział Dino. - To znaczy ty i Bernie znaliście Cherry... - Urwał ze szlochem.

Bernie wierzył w to, co usłyszał. Cherry. Zabiła się. Dlaczego? To była taka strata.

- Dino, chcę żebyś tu został - nalegała Susanna. - Potrzebujesz odpoczynku. Zadzwońię do wujka Josepha.

Dino przyjął jej gościnę z wdzięcznością. Czuł dokuczliwy ból w środku i domyślał się jego przyczyny. Coś nie dawało mu spokoju.

Ricky prowadził rollsa z oczami utkwionymi w dal przed siebie. Z kamienną twarzą.

Miał przeczucie, że jego dni szofera Mrs Khaled były policzone. Od czasu ich wspólnego, pijanego wieczoru Fontaine stawała się coraz bardziej zimna. Ani razu nie wspomniała o incydencie. Zaczęło mu się wydawać, że być może to się nigdy nie wydarzyło!

Oczywiście, o wszystkim powiedział Polly, myśląc, że z przyjemnością wysłucha słonych szczegółów. Pomylił się. Polly co prawda słuchała, zadała mu kilka pytań, potem skrzywiła usta i nigdy więcej nie wpuściła do swojego łóżka.

Kobiety to są jednak zabawne stworzenia.

Zbliżali się do wiejskiej posiadłości Grantów. Była rzeczywiście imponująca. Na podjeździe, przed frontowym wejściem stały zaparkowane dwa ferrari, bentley, i lamborghini.

- Jesteśmy na miejscu, Nico - powiedziała Fontaine. - Dom ci się spodoba.

Chwycił ją za rękę i ścisnął ją mocno. - Jestem tego pewien.

-ontaine jak zwykle promieniała. Wyglądała jednak inaczej, była łagodniejsza i bardziej odprężona, znikała gdzieś nawet jej zjadliwa drażliwość.

Leonard wyszedł im na powitanie.

Pocałował Fontaine i obdarzył Nico pytającym, powierzchownym spojrzeniem. - Trochę stary dla ciebie, czyż nie? - dyskretnie powiedział do Fontaine.

- Leonard, chyba wreszcie dorastam.

- Naprawdę. Jakie to nudne. Mam nadzieję, że przynajmniej jest bogaty.

- Naturalnie. Ale to nie jest powód, dla którego z nim jestem. - Leonard kiwnął ze zrozumieniem głową.

Tymczasem Nico wypakowywał walizki z bagażnika samochodu.

- Dobry Boże! - wykrzyknął Leonard, widząc ich cały bagaż. - Przyjechaliście tu tylko na weekend!

Fontaine uśmiechnęła się. - Powinieneś już mnie znać, po prostu nie znoszę kiepsko wyglądać, a Nico jest dokładnie taki sam. Jesteśmy bratnimi duszami. -Obdarzyła Nico bardzo długim intymnym spojrzeniem. - Prawda, kochanie?

- Można to tak określić. - Ich oczy zwały się na moment.

- Tak to określe.

Prowadzili wzrokiem potajemną konwersację.

Leonard przytupywał niecierpliwie nogą. - Wejdzmy do środka - zaproponował.

Fontaine przystała z ochotą. - Cudownie. Kto przyjechał? - Susan i Sandy Roots, mój trener - Charley Watson. Pearson Crichton-Stuart i szalenie rozkoszna, mała Chinka.

- Już masz na nią oko, Leonard? - zadrwiła Fontaine.

- Wcale nie.

Fontaine nagle spojrzała na Ricky'ego. - Możesz zostawić samochód - powiedziała szorstko. - Wróc do miasta pociągami. Nie będę cię potrzebowała w ten weekend.

Ricky skinął głową. Podjął decyzję. Lubieżna Mrs Khaled mogła się wypchać swoją posadą szofera. Odchodził.

- Tak, Mrs Khaled. - Dziwka!

Weekend rozpoczął się dobrze. Wszyscy wydawali się doskonale czuć w tym towarzystwie.

Nico uważnie obserwował Sandy'ego. Dżokej wydawał się być dosyć miłym chłopakiem, ale oczom Nico nie uszły potajemne spojrzenia między nim i Vanessą podczas lunchu.

Po obiedzie Fontaine zamierzała wybrać się na przejażdżkę. - Możemy? - zapytała Nico.

- Nie mam za bardzo ochoty - odparł. - Ale ty jedź.

- Chodź, stara dziewczynko - powiedział Leonard. - Ja cię zabiorę. Czy jeszcze ktoś chce pojechać?

- Chciałabym żebyś mnie nie nazywał „starą dziewczynką” - powiedziała Fontaine oschle. - Nico, jesteś pewien, że nie pojedziesz?

- Mam ochotę na parę partyjek trik-traka, jeśli ktoś się da namówić.

Pearson Crichton-Stuart zaśpiewał piskliwym głosem: - Ja, właściwie jestem raczej dobry w tej grze.

Nico mrugnął do Fontaine. - Zatem zagramy na stawki, dobrze? To czyni grę bardziej interesującą.

Fontaine pocałowała go w czoło. - Idę się przebrać. Do zobaczenia później. - Pochyliła się i szepnęła mu do ucha: - Hazardzista!

- No, jasne! - odrzekł.

Kiedy się przebierała, pomyślała o ich związku. Nico był najbardziej interesującym i pociągającym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. Po wszystkich chłopcach - oto był prawdziwy mężczyzna. I do tego miał swoje tajemnice - to też się jej podobało. Miała okropne przeczucie, że po raz pierwszy w życiu zakochała się. Boże uchronaj!

Leonard czekał na nią na dole i pojechali samochodem do stajni.

- Mam nadzieję, że postawiłaś wszystko na naszego konia - zrobił uwagę Leonard. - Odkąd zajmuję się wyścigami, nigdy nie widziałem konia w takiej formie.

- Tak, Vanessa mówiła mi. Obstałam kilka bardzo znaczących zakładów.

- Grzeczna dziewczynka.

Nie chciała się rozwodzić i przyznać mu się, że postawiła swój dom i samochód na tego konia. Potrzebowała dużej wygranej.

Nico pobił Pearsona w trik-traku dwa razy, ale jemu wciąż było mało.

Jego malutka chińska przyjaciółka, Mai Ling, obserwowała grę z uwagą.

Charley Watson chrapał, leżąc przed kominkiem, na którym przyjemnie trzaskał ogień. Susan Roots wyszła na zakupy.

Tylko Nico zauważył jak Vanessa i Sandy wymknęli się po cichutku.

Przejażdżka konna przez zadrzewione tereny była prawdziwą przyjemnością. Fontaine odrzuciła głowę do tyłu i rozkoszowała się wiatrem igrającym z jej włosami. Oczywiście ten wiatr fatalnie wpływał na cerę. Ale co z tego...

- Odpocznijmy - krzyknął Leonard.

Zsiedli z koni na polance i zanim Fontaine zdążyła pomyśleć, Leonard rzucił się na nią.

Próbowała go odepchnąć. - Co ty wyrabiasz? - zapytała ostro.

Leonard ściągał z niej ubranie. - Chcesz tego... Nie oszukasz mnie... to twój żywioł...

Fontaine przyłapała się na tym, że naprawdę stawia mu opór. - Leonard. Na litość boską, przestań.

- Lubisz to... chcesz tego... zawsze ci się podobałem, Fontaine, i nie zaprzeczaj. Ty też mi się zawsze podobałaś.

Teraz już ze złością zdierał jej ubranie.

Nie wierzyła w to, co się stało. Gwałtownym kopnięciem udało jej się odepchnąć go od siebie, ale było za późno, żeby go powstrzymać od orgazmu.

Przeturlał się po ziemi, jęcząc w ekstazie i bólu.

Fontaine szybko wstała. - Ty plugawy łajdak! - syknęła.

Wsiadła na swojego konia i pojechała z powrotem do domu, kipiąc z wściekłości.

Nico wciąż grał w trik-traka i ogrywał z pieniędzy raczej słabego Pearsona Crichtona-Stuarta.

- Chcę stąd wyjechać - zagrzmiała Fontaine.

Nico nie odrywając oczu od planszy, zapytał - Dlaczego?

Fontaine starała się szybko wymyśleć jakiś powód. Prawda była zbyt upokarzająca

- Po prostu mam ochotę pojechać do domu.

- Nie - powiedział Nico zdecydowanie. - Zostaniemy do jutrzejszego wyścigu, a potem dopiero pojedziemy do domu.

Fontaine musiała przyznać, że jedną z cech którą uwielbiała w Nico była jego zupełna niezależność. Robił to, co chciał, nie zważając w ogóle na nią.

A to sprawiało, że mogła go zaakceptować.

Kolacja tego wieczora miała być bardzo uroczysta. Vanessa doszła do wniosku, że wspaniale będzie wystroić się.

Nico wpadł w doskonały humor. Udało mu się wygrać od Pearsona Crichtona-Stuarta dwa tysiące fun-

tów.

- Tak się po prostu nie robi - przed kolacją Fontaine strofowała go łagodnie w zaciszu ich pokoju. - Niech biedak się trochę odegra później.

Nico roześmiał się. - Jesteś typową Angielką! Miał ochotę na hazard. Przegrał. To wszystko. - Przez chwilę kusił go, żeby jej powiedzieć o swoich hazardowych długach i wszystkich innych sprawach. Ale powstrzymał się. Prawdopodobnie byłaby przerażona. I co gorsze prawdopodobnie zaofiarowałaby się spłacić jego dług. A on nie chciał jej pieniędzy. Mimo że jej kilka diamentowych pierścionków bez wątpienia wystarczyłoby, żeby rozwiązać jego wszystkie problemy. Mrs Khaled była damą przy której nikt nigdy nie znajdzie fałszywych klejnotów.

Niełatwo było znaleźć okazję do rozmowy w cztery oczy z Sandy'm Roots'em. W końcu Nico dopadł go po kolacji. Brzydził się tym co musiał zrobić, ale z drugiej strony, czy miał jakiś wybór.

Nawiązał z młodym dżokejem rozmowę o tym i o owym na temat wyścigów. Nagle niespodziewanie wyskoczył ze swoim spostrzeżeniem. W pierwszej chwili Sandy udawał, że nie wie o czym tamten mówi. Potem, w końcu, zdał sobie sprawę, że Nico mówił poważnie. I oczywiście, zgodził się przegrać wyścig. Był akurat na tyle rozsądny, że wiedział, iż Charley Watson mógł przerwać w każdej chwili jego wyścigową karierę. A gdyby Charley Watson dowiedział się, że Sandy miał romans z Vanessą Grant... Niezawodnie tak by właśnie zrobił. Nie było co do tego wątpliwości.

- Zrobię to - potwierdził ostatecznie. - Ale nie wiem jak taki wszawy łajdak jak ty może w nocy spać.

Nico czuł się jak wszawy łajdak. Sandy miał rację. Pearson Crichton-Stuart męczył Nico, żeby rozegrali jeszcze jedną patię trik-traka.

Fontaine rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie. Nico puścił jej całusa.

- Nie zapomnij przegrać - zadeklamowała.

- Nigdy!

- Co myślisz o Sandy'm? - szepnęła Vanessa do Fontaine.

- Sandy? - zapytała Fontaine wymijająco. - Ach, mówisz o tym małym dżokeju.

Vanessa wywróciła znacząco oczami. - Nie takim małym!

Fontaine w ogóle nie pojęła co Vanessa miała na myśli. Była zbyt zajęta rzucaniem lodowatych spojrzeń w kierunku Leonarda.

- Leonard tyje - powiedziała oschle. - Czemu go nie wyślesz do sanatorium?

- Tak myślisz?

- Tak myślę. Jest w niebezpiecznym wieku. Prawdziwy materiał na atak serca.

- Skądże! - Vanessa była przejęta.

- Ależ tak - odparła zimno Fontaine. - Zdecydowanie staro wygląda.

- Podoba mi się Nico. - Vanessa zmieniła temat. - Nigdy nie widziałam cię tak...

- Zabujanej?

Vanessa zachichotała. - Tak to wygląda.

Fontaine uśmiechnęła się. - Owszem. Jeśli mam być

wobec ciebie szczerą, to przepadam za każdą minutą z nim spędzoną.

W dzień wielkiego wyścigu wszyscy wstali wcześniej. Powietrze było rześkie i chłodne, ale słońce świeciło mocno.

Z pomocą trzech służących, Vanessa zaserwowała śniadanie z bufetu.

- To jest pyszne! - wykrzyknęła Fontaine. - Od wieków nie jadłam wędzonego śledzia!

Nico wziął egzemplarz „Sporting Life'u” i zaczął studiować notowania koni. Skoro „Garbo” stanowczo nie wygra wielkiego wyścigu, to mógł równie dobrze sprawdzić inne konie, które pobiegną.

Znalazł prawdziwego outsidera. Francuskiego konia o nazwie „Kanga”. Dwadzieścia pięć do jednego. Różnica między stawkami zakładowymi była spora, więc postanowił poradzić się Hala.

Hal miał informacje o koniu. „Kanga” przybiegł jako drugi w wyścigu, który się odbył wcześniej w tym sezonie. Od tamtego czasu - nic. Ale konie, które wcześniej osiągnęły dobrą formę miały szansę na zwycięstwo

1 gdyby warunki atmosferyczne były dobre...

- Chcę postawić moją forszę na niego - powiedział Nico.

- Jaką forszę? - roześmiał się Hal.

- Zatrzymałem sobie dziesięć tysięcy funtów. Postaw je na moje nazwisko u dwóch lub trzech bukmacherów, naraz. Ale nie prędzej niż tuż przed biegiem.

- To hazard - ostrzegł Hal.

- Ba - odparł Nico. - A czym innym jest życie, jeśli nie hazardem?

Bernie był tym ostatnim, który zdał sobie sprawę z tego, co się działo. A kiedy wreszcie pojął o co chodzi, nie posiadał się z radości.

Wszystko zaczęło się bardzo niewinnie. Dino wprowadził się do nich. Susanna pocieszała go w dzień i w nocy - czasami do bardzo późnej nocy. I Susanna nagle się stała słodka i potulna jak niewinna

panienka. Koniec z zadręczaniem go. Koniec przygotowań weselnych. I bezwzględnie koniec z seksem. Kiedy później Bernie rozmyślał nad tym, uświadomił sobie za jakiegoż to tępego musiał uchodzić w ich oczach. Prawie roześmiał się na głos, kiedy przypomniał sobie scenę, która rozegrała się pewnego wieczoru.

We trójkę zjedli kolację. Potem Bernie poszedł do swojej pracowni, żeby przegrać kilka taśm, a Susanna i Dino pozostali w jadalni, dyskutując z przejęciem.

Godzinę później stanęli przed nim, trzymając się za ręce. Nawet mu nie przyszło do głowy zastanowić się nad tym faktem.

- Bernie, musimy z tobą porozmawiać - powiedziała Susanna. - Zrób sobie solidnego drinka i usiądź. Chryste! Nico! Sukinsyny zrobili coś Nico.

- Nie muszę siadać i pić drinka. O co, kurwa, chodzi?

Wtedy Susanna podeszła do niego. Położyła w serdecznym geście rękę na jego ramieniu i westchnęła zakłopotana.

- Wiedziałam, że będziesz wytrącony z równowagi, Bernie. Ale proszę, proszę, ze względu na nas wszystkich, spróbuj zrozumieć.

- Co zrozumieć, na litość boską? - zaryczał gniewnie.

- Dino i ja chcemy się pobrać - powiedziała po prostu Susanna.

- Co? - Nie wierzył własnym uszom. Czy też własnemu szczęściu.

- Wiem, że to musi być nieprzyjemne dla ciebie, ale walczyliśmy z tym, naprawdę, a potem... - Wzruszyła bezradnie ramionami. - Wiedzieliśmy, że musimy ci wreszcie powiedzieć.

Bernie'mu chciało się głośno śmiać.

Susanna i Dino. Co za para! Joseph i Carlos będą świętować tygodniami, nawet miesiącami.

Bernie zmusił się do przybrania odpowiednio nieszczęśliwej miny.

Dino powiedział pewnie. - Wiem, że to dla ciebie przykre, ale Jezu, to na nas spadło jak grom z jasnego nieba.

- Nie wiem co powiedzieć... - udało się wymamrotać Bernie'mu.

- Tak. Nic dziwnego - powiedziała Susanna, a jej głos zrobił się bardziej rzeczowy. - Chodzi o to, Bernie, że moim zdaniem powinienes z powrotem przeprowadzić się do domu, który zajmowałeś razem z Nico.

Jasne. Chcieli pozbyć się go natychmiast.

- Wszystko przeanalizowaliśmy - powiedziała Susanna. - I wszyscy wiemy jak ty i Nico jesteście sobie bliscy.

Jej słowa sugerowały jakoby łączyła go z Nico jakaś bliższa zażyłość.

- Więc - kontynuował Dino - postanowiliśmy dać Nico więcej czasu na spłacenie długu. Rozmawiałem o tym z moim ojcem i on się zgodził. Trzy miesiące. Ale to jest termin ostateczny.

To była zmiana. Bernie wyprowadza się z życia Su-sanny bez zgrzytów i awantur, a Nico dostanie więcej czasu.

- A może sześć miesięcy? - zaryzykował Bernie.

- Absolutnie - powiedział Dino szorstko.

- Oni są bardzo fair - dorzuciła Susanna nowym tonem, przypominającym Florence Nightingale.

Więc Bernie wyprowadził się. Co za szczęście?

Natychmiast zapragnął podzielić się z Nico dobrą nowiną, ale w centrali hotelu Lamont w Londynie powiedzieli mu, że Mr Constantine wyjechał na weekend i wróci w poniedziałek.

To nic, dobre wieści będą musiały poczekać.

Tor wyścigowy był zapełniony.

Fontaine, opatulona w kostium sportowy od Yvesa Saint Laurenta i kurtkę z rudego lisa, mocno ścisnęła ramię Nico. - Czyż to nie jest podniecające! - zagru-chała. - Czy już obstawiłeś „Garbo”?

Potrząsnęła głową. Postawił trzy tysiące funtów, które w ostatecznym rozrachunku wygrał od Pearsona Crich-tona-Stuarta, u różnych bukmacherów kręcących się wokół toru. Wszystko na „Kangę”. Plus dziesięć tysięcy, które Hal miał postawić dla niego.

- Ależ musisz to zrobić - nalegała Fontaine. - To pewniak. Nie może przegrać. I lepiej żeby nie przegrał, postawiłam na niego mój dom i samochód.

- Co? - cpał się na nią z niedowierzaniem.

- Nie chciałam o tym wspominać wcześniej, kochanie. Jestem trochę, jak to się mówi, zrujnowana. Więc zaryzykowałam dziś wszystko z wyjątkiem biżuterii. Mówiłam ci, że to podniecające!

Nico nie mógł uwierzyć w to, co właśnie usłyszał. Fontaine splukana. Niedorzeczność!

- Przepraszam cię, kochanie - powiedział szybko. - Muszę załatwić pewną sprawę.

- Nie zapominaj postawić na „Garbo” - zawołała za nim.

Nico pognał przez tłum. Musiał odnaleźć Sandy'ego, pronto. Po raz pierwszy w życiu - właściwie po raz pierwszy od czasu śmierci Lise-Marrii - przedkładał kogoś innego nad siebie.

- Nie bądź głupcem - huczało mu w głowie.

Zignorował to zupełnie.

Znalezienie Sandy'ego nie było łatwe. Ale udało mu się i dżokej odczuł ulgę i wdzięczność za to, że ma rozwiązane ręce.

Nico w ponurym nastroju przetrząsnął kieszenie, żeby sprawdzić czy została mu jakaś forsa, którą mógłby postawić na „Garbo”. Nic nie znalazł. Ostatniego centa postawił na konia, który miał niewielką szansę, a teraz prawie żadnej, skoro faworyt będzie biegł normalnie.

Wracając do Fontaine, przeszedł obok Lynn i Feather-s'a. Dziewczyna nawet na niego nie spojrzała. Feathers dał znak - niedostrzegalne, porozumiewawcze skinienie.

Nico też kiwnął. Pozostawała tylko jedna rzecz do zrobienia. Pozostać po wyścigu z towarzystwem, z którym spędził weekend, tak długo, aż nadejdzie okazja by pośpiesznie opuścić Londyn.

Gdy Nico z powrotem znalazł się obok Fontaine wielki pościg właśnie się zaczynał.

Fontaine była podekscytowana jak jakaś podfruwaj-ka.

Nico obserwował ją ze wzruszeniem. Będzie mu przykro rozstać się z nią... bardziej niż przykro...

„Garbo” odbił się w pierwszej trójce, nie dziwiąc tym nikogo.

Gdzie się podziewała „Kanga”? Któż to wiedział?

Trudno było się zorientować przy tej gromadzie koni wyścigowych.

„Garbo” trzymał się równo. Pięknie biegł robiąc długie susy. Wspaniały koń, całkowicie zespolony ze swoim dżokejem.

Przy piętnastym susie tłumy oszalały - „Garbo” się przewrócił.

- O mój Boże! - Fontaine wyglądała tak, jakby miała zaraz zemdleć.

Nico objął ją ramieniem. - To tylko wyścig - pocieszał.

- Tylko wyścig! Nico, postawiłam wszystko na tego konia - cholerne wszystko!

Przytulił ją. Nie było teraz potrzeby uciekania z miasta.

- Więc oboje jesteśmy splukani.

- Ty... splukany?

- Obawiam się, że tak.

Naraz w tym samym momencie zaczęli się śmiać. Tuląc się do siebie i całując.

- Co zrobimy? - zapytała Fontaine.

- Będziemy razem, wymyślimy coś.

Zapatrzyli się w siebie jak gdyby po raz pierwszy, całkowicie nieczuli na hałas i zamieszanie wokół nich.

- Ty będziesz uprawiać hazard, a ja sprzedam moją biżuterię - zażartowała Fontaine.

- Tylko nie twoją biżuterię. Nigdy. Zakazuję!

- Jesteś prawdziwym macho.

- A ty wciąż jesteś dziwką.

- Ale ty to lubisz.

- Przepadam za tym... i za tobą.

- ...a ja za tobą.

- Daj mi te swoje usta... te rozkoszne słodkie, piękne usta.

Pocałowali się, a Nico nawet nie usłyszał komunikatu, że „Kanga” jest zwycięzcą wyścigu.

- Będę się tobą opiekował - powiedział. - I odtąd żadnych flirtów. Żadnych włoskich ogierów.

Fontaine uśmiechnęła się. - A w twoim przypadku, nigdy więcej uwodzenia każdej kobiety, którą mijasz.

Spojrzeni na siebie ciepło i objęli się.

Ponad ramieniem Fontaine Nico dostrzegł pierwszorzędną dziewczynę. Przyjrzał się jej z uznaniem.

Ponad ramieniem Nico Fontaine zobaczyła niezwykle przystojnego młodego mężczyznę. Z zainteresowaniem obejrzała go od stóp do głów.

Cofnęli nagle głowy, przyjrzeni się sobie uważnie i wybuchnęli serdecznym śmiechem.